# WYWŁASZCZENIE.

Został mi w pamięci po dawno przeczytanej nowelce następujący obraz z wojny francusko-pruskiej: W głuchej mieścinie prowincyonalnej zapada noc. Ludność pochowała się po domach, a przez puste ulice grzmią miarowe kroki nieprzyjacielskiej armii. Przy rytmie tym złowrogim usypiają mieszkańcy, a gdy który się w nocy obudzi, słyszy wciąż jeszcze ciężki rumot żołnierskich butów, z którym posuwa się naprzód zaborcza nawała, nieubłagana i bezwzględna. — I teraz oto, gdy niemieckie tłumy chcą znowu wkroczyć dalej na ziemię słowiańską, a Słowiańszczyzna drzemie niedbale lub wewnętrznemi rozdziera się niesnaskami, obraz ten stanął mi w całej plastyczności przed oczami.

Wroga armia postępuje od wieków w świadomym pochodzie na wschód. Z dawnych dzierżaw słowiańskich zostały wyspy zaledwie, skazane na wymarcie lub zabsorbowanie przez zaborcze plemię. W pochodzie swym niemczyzna natrafiła nareszcie na hartowniejszą ludność od tych, które dotąd tępiła i pochłaniała. Stara Wielkopolska w poczuciu swej tysiącletniej kultury podniosła głowę opornie. I padły wnet gniewne słowa i poczęto lżyć sarmacką bezczelność i ciosy posypały się gradem. Ale przeciwnik nie dawał za wygraną. Bito jego dzieci, zęby zaciskał, ale się nie poddawał; zabraniano mu domy budować, zamieszkiwał przy bydle w oborze lub na wozie cygańskim. — Prawdziwie, — polska zuchwałość granic nie zna! — Trzeba mu zabrać tę ziemię, na której wyrósł, niech idzie w świat o kiju tułaczym, a ziemia należąca się z prawa zdobywcy, niech będzie uprawiana przez niemieckich przybyszów. A gdy w tej spornej dziś jeszcze krainie zginie i nazwa polskości, wówczas będzie można posunąć się bezkarnie o krok dalej i kraje, które się dotychczas pod moralnym tylko trzymało wpływem, w materyalniejszy sposób ujarzmić.

Takie są marzenia wszechniemców, takiem jest postępowanie rządu, które on bez ogródki nazywa spełnianiem swego

historycznego zadania. A ze strony słowiańskiej cóż przeciw temu się dzieje? Nic, lub prawie nic. — Manifestacye słowiańskie w delegacyach austryackich zostały i pozostać musiały manifestacyami tylko, wyrazy oburzenia w pewnej części społeczeństwa rosyjskiego nie wyszły poza łamy dzienników. Apatya słowiańska jest rada, że się do czynu zabrać nie potrzebuje i że bierność swoją może zasłonić pozorem politycznego rozumu.

Społeczeństwo wielkopolskie wie o tem dokładnie i nie liczy na żadną pomoc zewnętrzną. Czy pozostawione jednak sobie samemu, a pozbawione elementarnych praw, które obywatelom każdego innego państwa przysługują, podoła zadaniu, — oto pytanie, które przyszłość tylko rozstrzygnie, ale nad którem już dzisiaj zastanowić nam się warto. W historycznej walce dwóch narodów ten zwykle tryumf odnosi, który ma silniejszą wolę, któremu o zwycięstwo więcej chodzi. Ten zaś więcej o nie dbać musi, który ma większe interesa w grze. Polacy grają tu o całą swoją egzystencyę, Niemcy o stawkę, która ani o ich istnieniu, ani nawet o ich powodzeniu politycznem w świecie stanowić nie będzie.

Powodzenie to zawdzięczali zaś nie megalomanii narodowej, która dopiero po sukcesach przyszła, ale cichej pracy i wewnętrznej wartości jednostek, składających naród niemiecki. Zadaniem państwa powinno być dzielność tę wzmagać, rozwijać i do jaknajwiększego powodzenia prowadzić. Polityka antypolska wydaje nam się być wręcz temu celowi przeciwną. Jednostka ludzka, aby się rozwinąć, aby wydobyć z siebie drzemiące zasoby energii i inteligencyi, potrzebuje niezbędnie podkładu prawnego, usuwającego ją z pod wpływu samowoli, by ustawić ją w hartującą atmosferę równouprawnienia i walki o byt, która doskonali naród i gotuje nam dzisiejsze i jutrzejsze powodzenie. Tak wzrosła potęga niemiecka, takto naród poetów i myślicieli mógł dojść w krótkim stosunkowo czasie do materyalnych tryumfów. — Obecnie upajają go one do tego stopnia, iż znajduje u siebie skarby niewdzięczności wobec przodków, którzy jego wielkość stworzyli. — Schiller i Fichte zeszli na drugi plan wobec Bismarcka i Kruppa.

Przy prawie wywłaszczenia naród niemiecki stanął na rozdrożu pomiędzy gospodarką rabunkową, poświęcającą jutro dla dzisiejszych powodzeń, a polityką przezorności, która buduje harmonijny gmach z materyalnych i idealnych czynników. I nie

można nawet zaprzeczyć, że większość opinii publicznej w Niemczech zdaje sobie z tego dość jasno sprawę. Video meliora proboque, deteriora sequor — woła głos ogółu, którego inteligencya w teoryi jest bezsprzecznie wyższą od cywilnej odwagi w czynie. Któż bowiem nie rozumie, że poddając część obywateli kraju samowoli administracyjnej i podnosząc tę samowolę do godności zasady, obniża cywilizacyjny poziom państwa, bo wyzwala je z pod panowania idei, a poddaje rządom ludzi?

I nie jest takie postawienie kwestyi rachunkiem na daleką metę tylko. Już w najbliższych czasach krótkowidztwo racyi stanu pruskiej zemścić się może na niej samej dotkliwie. Wśród ludności niemieckiej, zamieszkałej w polskich prowincyach, a nie odznaczającej się bynajmniej nadmiarem wartości moralnej, rząd i pangermańska agitacya zdołały w ostatniem dziesięcioleciu wzbudzić coś w rodzaju patryotyzmu antysłowiańskiego, ideę opartą na nienawiści tylko, ale zawsze ideę z niezupełnie materyalnych wypływającą motywów. Dziś przedsięwzięcie to spaczone jest w zasadzie. Energie prywatne uważać będą nie bez pewnej słuszności, że wobec rozległych praw przysługujących rządowi, są zwolnione z obowiązku poświęcania się dla publicznej sprawy i z zupełnym już spokojem sumienia pójdą tam, gdzie je poprowadzi szansa największego zysku. Kto wie zatem, czy rząd, zyskując z jednej strony nowe środki do akcyi państwowej, nie sparaliżuje z drugiej strony wszelką inicyatywę prywatną i własnemu dziełu przez to większej szkody, jak korzyści nie przyniesie? U gruntu wszelkiego patryotyzmu tkwić musi pojęcie poświęcenia, jeżeli niema on być czczem słowem. Toteż bezrozumnym jest rząd, który to zapoznaje i jak ojciec psujący dziecko, słabościom jego schlebia, a dobrym instynktom zanikać pozwala.

Co do społeczeństwa polskiego, to mimo tych błędów popełnianych przez rząd pruski, znajdzie się ono niewątpliwie w niezmiernie trudnych warunkach. Trudno też naprzód określić, jaką będzie jego taktyka, ale mamy przekonanie, że obrona oparta na zimnej krwi, a obok tego na głębokiej miłości ojczyzny, może i w tej rozpaczliwej na pozór sytuacyi znaczne jeszcze dać rezultaty. Gdy wśród najcięższego ekonomicznego przesilenia, jakie ówczesne społeczeństwo wielkopolskie przebywało, książe Bismark wytoczył do boju sto milionów funduszu kolonizacyjnego, zdawało się wszystkim, że to koniec polskości w pruskiej dzielnicy. Nawet najodważniejsi nie śmieli

wzywać do obrony pod innem hasłem, jak, by zginąć z godnością. I okazało się w ciągu lat niewielu, że ta walka o godność stała się, ciężką wprawdzie, ale nie całkiem bezskuteczną walką o powodzenie, że społeczeństwo dogorywające na pozór i upadające pod nadmiarem ucisku, stało się w tym właśnie czasie zasobniejszem w ludzi, pieniądze i świadomość narodową, że nawet ziemia, która w pierwszym rzędzie miała nam być wydartą, raczej pomnożyła się, jak zmalała w jego ręku.

Taktyka i sposoby działania zmieniać się powinny z biegiem czasu i stosownie do warunków, w których żyć nam wypada, toteż zamiast trzymać się niewolniczo dawnych form obrony, powinno społeczeństwo wielkopolskie szukać nowych dróg, by wyjść z położenia, w które okoliczności je wcisnęły. Byle duch i energia nie omdlały, ufać można, że potrzeba stworzy sobie organ, że nowy ucisk nową wytworzy odporność.*)

*X...ski.*

# WOBEC ROSYI A PRUS.

Niema rzeczy [1]), którejby od wieków nie traktowano tak obszernie, która niejednokrotnie stała tuż przed progiem urzeczywistnienia, a dzisiaj byłaby bardziej oddalona, jak unia polsko-rosyjska. Najzawziętszego przeciwnika ma dzisiaj w rządzie pe-

*) Autor artykułu, znany dobrze nietylko w Wielkopolsce, nie życzy sobie być wymienionym. W Wkopolsce będzie wogóle niejedno musiało robić się anonimowo, nietylko pisanie artykułów. Zarządzone przez rząd policyjne spisy działaczów polskich będą i tak nadzwyczaj niekompletne, bo któryż Polak „działaczem“ nie będzie?

[1]) Zamieszczony w zeszycie marcowym „Program Wielkopolanina“ wywołał w prasie uwagi, na które autor daje odpowiedź niniejszym artykułem. Pragnęlibyśmy gorąco, żeby cała prasa polska przyjęła za naszym przewodem temat ten za stały przedmiot roztrząsań. W tej dyskusyi powinniśmy wszyscy wziąć udział! Niema dziś dla Polaka ważniejszego zagadnienia i jasny program musi się wyrobić w narodzie za wczasu, zanim nastaną wydarzenia, wymagające stanowczej decyzyi.

Rewolucya rosyjska i następstwa wojny japońskiej zastały społeczeństwo bez programu i dlatego nie zyskaliśmy na „osobliwej chwili“ nic. Zapóźno radzić, gdy nadejdzie chwila czynu!!

tersburskim, który ze wszelkich sił kompromituje ją na każdym kroku. Nie znaczy to oczywiście, aby i wśród Polaków wygasła wszelka opozycya do niej.

Postępowanie Koła polskiego w Dumie miało czasem cechy niechęci do Rosyan, być może że mimowolnej. Świeżo dopiero wygłoszono w *Dzienniku Poznańskim* opinię, że z Zachodem t. j. Prusami łączy nas kultura, i że prędzej czy później Królestwo należeć będzie do Prusaków [1]). Słyszy się też czasem, że „Moskale“ nie są wcale lepsi od Prusaków, bo ci i tamci nas uciskają.

Wszelkie te zdania dowodzą nieprawdopodobnej krótkowzroczności, którą można było wziąć za dobrą monetę za czasów sejmu czteroletniego, ale dzisiaj trudno w to wierzyć. Tylko zupełnej nieznajomości stosunków można przypisać sąd, że „wszystko jedno kto nas uciska, Moskal czy Prusak“.

Zrozumieć można, że dla jednostki w życiu prywatnem niewielka różnica, kto ją gnębi i krzywdzi: asesor pruski, czy czynownik rosyjski. Zupełnie inaczej przedstawia się ucisk dla całego narodu.

---

Ażeby nas następna taka chwila, której nadejście przewidujemy, nie zastała znowu zabierających się do spóźnionych debat programowych, — chcielibyśmy zawczasu, teraz, z góry zająć myśl polską urabianiem programu, a uważając to za obowiązek obywatelski, sądzimy, że nie zabraknie w Polsce pism równie chętnych do spełnienia go. Przedmiotu takiego jedno pismo wyczerpać nie zdoła, wzywamy więc całą prasę polską do pomocy, do współpracownictwa. Niech się przeciwne zdania ścierają, ale zawczasu!!, żeby był czas na ustalenie się opinii przed nadejściem pory, właściwej na czyn.

Uszanować opinię przeciwną, byle wypowiedzianą poważnie, jest rzeczą każdego porządnego człowieka. Nie uważamy nawet za wykluczone, że moglibyśmy sami ogłosić czyjś artykuł, oparty na wręcz przeciwnem rozumowaniu, jeżeli poda nowe argumenty, bo każdy argument musi być rozważony, jeżeli dyskusya ma być dla dobra publicznego w skutkach pożyteczną.

Nie będziemy więc uważać za przeciwników *Świata Słowiańskiego* pism, w których pojawiłaby się polemika. — Owszem, my o nią prosimy. Ale gdy ktoś polemizuje docinkami, wygadywaniem od „moskalofilstwa“ i t. p., możemy tylko gorzko się uśmiechnąć, że dopuszczani są jeszcze do pióra ludzie tak dziecinni, że wielkie kwestye polityczne rozwiązują frazesem kawiarnianym. *Przyp. Red.*

[1]) Nie był to artykuł redakcyjny *Dziennika Poznańskiego*, lecz nadesłany mu. Podaliśmy o nim wiadomość w poprzednim zeszycie, w Kronice, na str. 423. *Przyp. Red.*

A różnice są takie: Rosya rozpoczęła uciskać nas dopiero wskutek powstań. Przed rokiem 1830 na ziemiach rdzennie polskich rządy zupełnie polskie, unia personalna, na Litwie i Rusi szkolnictwo, sądownictwo, a po części i administracya polska. W r. 1862 Królestwo miało autonomię, Litwa i Ruś samorząd. Za to pod panowaniem pruskiem żywioł polski na Ślązku, w Prusiech Królewskich i Książęcych pozbawiony był zawsze wszelkich praw. Co najwyżej, uczono po polsku religii w szkole ludowej. W Księstwie polskość była równouprawniona, ale traktowana drugorzędnie aż do r. 1832 Po powstaniu, to znaczy po upadku polskich wpływów w Petersburgu, zaczęło się niemczenie stopniowe, aż dosięga teraz szczytów, do których nigdy nie wzniosła się Rosya, ani nawet w chwilach Apuchtinowskich. A nie należy zapominać, że nigdy Polacy w Prusiech nie dali powodu do represyi, przeciwnie, na każdym kroku słowem i czynem zaznaczali swą lojalność, bo rok 1848, to nie powstanie wymierzone przeciw Prusom, tylko połączenie się z rewolucyą niemiecką i to z ostrzem przeciwko Rosyi.

Na dnie tego odmiennego stosunku Rosyi i Prus głębsze leżą powody. Prusy bez prowincyi polsko-pruskich istnieć nie mogą, a więc dążą wszelkiemi siłami do unifikacyi ich z resztą państwa, t. j. do zniemczenia, a przynajmniej do odebrania ich Polakom i zamiany nas na żywioł tylko etniczny. Rosya — być może, że nie może istnieć jako mocarstwo bez Litwy i Rusi, ale to są kraje etnograficznie nie polskie. Królestwo jej zbyteczne, nie ma więc powodu wydzierać go Polakom. Dlatego w Rosyi widzimy odruchowe represye, a w Prusiech system. Oczywiście ten drugi niebezpieczniejszy dla nas.

Ale istnieje jeszcze jedna różnica, większa może, a w skutkach swoich z pewnością ważniejsza. Rosya nie może zrusyfikować Królestwa, choćby chciała. Stwierdza to najprzód doświadczenie. Przez ostatnie 40 lat, pod wpływem wskazówek berlińskich, rząd rosyjski dokładał wszelkich starań celem „abrusjenia“ Królestwa. Skutku nie znać wcale. Ludności tubylczej rosyjskiej w Królestwie niema. Istnieje tylko rzesza urzędników i chyba donataryuszów, którzy się o ziemię swą nie troszczą, wydzierżawiając ją Polakom.

Tutaj powodem również nie przypadkowy zbieg okoliczności. O charakterze narodowym kraju rozstrzyga przedewszystkiem ludność wiejska. Tymczasem włościanin rosyjski myśli ra-

czej o emigracyi na Syberyę, niż do Królestwa, gęściej zaludnionego od Rosyi właściwej. Rosyanin ekonomicznie słabszy od Polaka; nie może więc współzawodniczyć, a tem mniej wypierać go. I to nietylko włościanin, ale także kupiec, rzemieślnik, przemysłowiec, robotnik. Dlatego wszelkie chęci rusyfikacyi Królestwa zawsze spełzną na niczem, dlatego Rosya nie przedstawia dla rozwoju życia naszego narodowego niebezpieczeństwa.

Zgoła co innego w Prusiech. Z chwilą okupacyi ziem polskich przez Prusy, te ziemie stały się „hinterlandem“ dla handlu i przemysłu niemieckiego. Zalewa on dzisiaj jeszcze Królestwo i Galicyę mimo ceł, cóż dopiero prowincye polsko-pruskie. Dlatego to u nas w Księstwie przemysł rodzimy nie mógł się wytworzyć na podstawach przyrodzonych, gospodarczych. Dopiero teraz stawia pierwsze kroki na zasadach narodowo-moralnych, na haśle „swój do swego“, a i to z wielkim trudem. Niemiec gospodarczo silniejszy od Polaka. Dlatego-to setki tysięcy Niemców napłynęły do Polski i to nietylko pruskiej, ale nawet do Królestwa i do Galicyi, a gdyby nie niemądra polityka gwałtów pruskich, proces napływu Niemców i niemczenia Polski odbywałby się daleko prędzej. Dzisiaj prowincye polsko-pruskie już nie rdzennie polskie, ale mieszane. Podług „Statistisches Jahrbuch für das Jahr 1906“ ludności polskiej i niemieckiej liczono dnia 1 grudnia 1905 r.:

| | | Niemców | Polaków |
|---|---|---|---|
| Prusy Królewskie | w obwodzie gdańskim . . . | 511.423 | 192.327 |
| | „ „ kwidzyńskim . . | 550.262 | 374.991 |
| Księstwo | „ „ poznańskim . . | 406.587 | 850.869 |
| | „ „ bydgoskim . . . | 354.714 | 365.337 |
| Śląsk | „ „ opolskim . . . | 757.187 | 1.158.789 |
| | Razem w zaborze pruskim | 2.580.173 | 2.942.313 |

Widać niebezpieczeństwo germanizacyi wielkie. Jeżeli dodamy do tego 400.000 Niemców, mieszkających w Królestwie i znaczny procent żydów, kryjących się tylko z niemieckością, śmiało możemy powiedzieć: „Kat stoi przede drzwiami“. Prędzej zniemczy się Królestwo, niż zruszczy!

Z tego wszystkiego jeden wniosek: Rosya nie jest dla nas niebezpieczna. Nie jest wszystko jedno, kto nas uciska „Moskal czy Prusak“. Przeciwnie, całkiem przeciwnie! Dlatego też niesposób pisać się na zdanie:

„A m b o m e l i o r e s: Rosya i Prusy — i wybierać nie mamy zamiaru. Ale nie mamy też powodu prowadzić Rosyan do Poznania, gdyby się tam miały przez to zmienić tylko mundury. A prawdę rzekłszy, urzędnik pruski bądźcobądź porządniejszy od rosyjskiego czynownika“ [1]).

Otóż właśnie, choćby się nie miało zmienić nic więcej, jak „tylko mundury“, jeszcze mamy wszelki powód „prowadzić Rosyan do Poznania“. Bo jak Rosyanie nie zdolni zruszczyć Królestwa, tak tem mniej pruskiej Polski, — przeciwnie, ludność polska pod panowaniem rosyjskiem, c h o ć b y t a k i e m, j a k d z i s i e j s z e w K r ó l e s t w i e, względnie łatwo dałaby sobie radę z niemczyzną, a bądźcobądź ustałaby możliwość wyparcia nas z kraju i przemiany na narodowość szczątkową. Zresztą nie ulega wątpliwości, że ze „zmianą mundurów“ zmieniłoby się dużo jeszcze.

Publiczną to tajemnicą, że na dzisiejszy stosunek rządu rosyjskiego do nas wpływa najbardziej wzgląd i obawa Prusaków. „Wprowadzenie Rosyan do Poznania“ odbyłoby się t y l k o p o g r u z a c h p o t ę g i p r u s k i e j. Upadłaby więc najważniejsza przeszkoda naszego równouprawnienia. I wówczas połączona i oswobodzona Polska otrzymałaby autonomię.

To wszystko prowadzi nas do konieczności w s p ó ł p r a c o w a n i a n a d p o t ę g ą R o s y i, a pognębieniem Prus, bez względu nawet na ucisk, jakiegobyśmy doznawali po tamtej, i na jakkolwiek znośne traktowanie po tej tu stronie kordonu. Nie zanosi się na to, coprawda, żeby Prusy miały zmienić swą politykę gwałtu względem nas. Zgoła nieprawdopodobne jednak to nie jest. Już kilka lat temu publicysta niemiecki, jeżeli się nie mylę, C a r l J e n t s c h, z okazyi sprawy wrzesińskiej z powodu wzrostu sympatyi polsko-rosyjskich pisał, że Prusy powinny obchodzić się łagodnie z Polakami, aby ich pozyskać i użyć do rozbicia Rosyi. Gdyby więc rząd pruski przez Petersburg uciskał Polaków w Rosyi, a głaskał ich u siebie, jeszcze nie możemy stanąć na jego usługi, jak chciano w r. 1894., jeżeli nie chcemy zginąć śmiercią samobójczą w morzu niemieckiem. Jeszcze w takim razie winniśmy się trzymać Rosyi, bo mniej nam szkodzi ucisk, najgorszy i choćby dziesięćkroć sroższy od dzisiejszego

[1]) Cytat z poprzedniego zeszytu *Świata Słowiańskiego*, str. 423, gdzie informując dziennikarstwo słowiańskie o opiniach Polaków, wzywamy je, żeby starało się wpłynąć na opinię rosyjską. *Przyp. Red.*

w Rosyi, niż stopniowe i choćby najuprzejmiejsze pochłanianie przez Niemców.

Czy uda się uzdrowić Rosyę, wprowadzić to państwo na drogę praworządu, a przedewszystkiem potęgi, tego oczywiście napewno wiedzieć nie możemy. Ale to chyba jasne dosyć, że jeżeli się to nie powiedzie, jeżeli Rosyi biurokracya niemiecka zaszczepiła jad śmiertelnej choroby, to i nas koniec czeka. Nie łudźmy się. Nie my będziemy tym żywiołem, którybyby pozbierał po rozbiciu Rosyi gruzy w nowe państwo pod swem kierownictwem. Na to nie stanie nam już czasu, ni siły [1]). W takim razie my jako naród zginiemy, zamienimy się na narodowość szczątkową, jakby na drugich żydów [2]).

*K. J. K.*

---

[1]) Tu tkwi właśnie główny moment całego zagadnienia, k w e s t y a k w e s t y i, jądro sprawy, na co pragnęlibyśmy zwrócić uwagę ogółu polskiego. Dotknęliśmy tej rzeczy zaraz w r. 1905, (przypuszczając, że żywioł polski zdołałby dokonać tego dzieła — w czem rozchodzimy się z Szanownym autorem artykułu) — ale mijają trzy lata i prócz *Świata Słowiańskiego* żadne pismo polskie nie zwróciło uwagi na tę stronę przedmiotu. Może choć teraz zajmie się nią wreszcie opinia publiczna?

*Przyp. Red.*

[2]) Czy nie przesada? Ale w każdym razie lepiej bać się za wczasu, niż po niewczasie żałować.

Zważyć trzeba bądźcobądź, że gdyby potęga pruska trwała dłużej, niż lat 30, kując c o r a z n o w s z e a s r o ż s z e przeciw nam ustawy, mogłaby zamienić nas na ż y w i o ł w ę d r o w n y niejako w Rzeszy Niemieckiej, mniej więcej sproletaryzowany.

Gdyby tedy Kongresówka dostała się pod te same rządy, natenczas co mogłoby się dziać potem w drugich i trzecich lat 30? Czyż nie należy liczyć się z przypuszczeniem, że w takim razie Kongresówka doczekałaby się w końcu tego samego losu, co Wielkopolska?

A więc czy przesada?

Oto pytanie, na które nawet najlekkomyślniejsi nie zechcą chyba odpowiadać f r a z e s a m i à la „moskalofilstwo“ i t. p.

*Przyp. Red.*

# PAWEŁ STALMACH.

## (W 60 rocznicę rozpoczęcia dzieła odrodzenia narodowego w Księstwie Cieszyńskiem).

Sześćdziesiąt lat mija od pojawienia się na Śląsku austryackim pierwszego czasopisma polskiego. Jest niem *Tygodnik cieszyński* późniejsza *Gwiazdka cieszyńska*, wydawane przez Pawła Stalmacha. Była to chwila przełomowa w dziejach Księstwa Cieszyńskiego; wszędzie bowiem i wszechwładnie panował język niemiecki i czeski. I tak w szkołach „głównych“[1]) panuje język niemiecki, w „trywialnych“[2]) uczyniono tylko ustępstwo na rzecz języka czeskiego (traktowanego jako narzecze morawskie). Duchowieństwo śląskie, które od r. 1804 objęło dozór nad szkolnictwem, domaga się wprawdzie wprowadzenia podręczników polskich w miejsce czeskich i niemieckich, ale na próżno, bo „gubernium“ jest zdania: „dass es nicht der Mühe lohne, für 6 Dekanatsbezirke, wo die schlesisch-polnische Mundart als Volkssprache besteht, eigene Schulbücher in Druck zu legen“ — dla sześciu dystryktów (tj. powiaty cieszyński, jabłonkowski, frysztacki, bogumiński, bielski, skoczowski i strumieński) — w których rozpowszechniony jest śląsko-polski dyalekt, jako język ludowy, nie opłaca się drukowanie osobnych książek w tem narzeczu“. — W kościołach śląskich rozbrzmiewają pieśni „morawskie“, bo niema śpiewnika polskiego, ludność więc śląska musi posługiwać się kancyonałem morawskim, ułożonym przez Trzanowskiego. W urzędach i władzach urzędnicy Niemcy i Czesi, załatwiają wszelkie sprawy po niemiecku lub po czesku. Słowem, język polski na Śląsku, ciągle jeszcze pogrążony w śnie wiekowym, nie dopomina się swych praw.

Zbudzić ten lud i wywalczyć dlań prawa — to było celem garstki ludzi, których duszą był Paweł Stalmach.

Był on synem tego ludu, urodził się bowiem 13 sierpnia 1824 w Bażanowicach w powiecie cieszyńskim. Ukończywszy szkołę trywialną, wstąpił do ewangelickiego gimnazyum w Cieszynie. Język polski nie był tam objęty programem nauk, toteż nic dziwnego, że Stalmach, kończąc gimnazyum, językiem polskim nie dobrze władał. Ponieważ jednak pragnął poświęcić się

---

[1]) czteroklasowe szkoły ludowe.
[2]) ludowe niższego typu.

zawodowi duchownemu, postanowił zabrać się usilnie do nauki języka ojczystego, a skoro i kilku kolegów jego miało do tego ochotę, założył stowarzyszenie, którego celem było właśnie doskonalenie się w języku polskim. Młodzieńcy ci zwracają się o pomoc do dr. Kluckiego, adwokata w Cieszynie, który należał do najgorliwszych narodowców i posiadał małą bibliotekę polską. Liczba członków stowarzyszenia topniała jednak powoli, gdyż profesorowie (Niemcy), dowiedziawszy się o pracach uczniów, nie przeszkadzali im wprawdzie, ale szydząc z przedsięwzięcia, zdaniem ich niepotrzebnego i niepożytecznego, zrażali mniej wytrwałych.

Po ukończeniu gimnazyum (r. 1844) wybrał się Stalmach na uniwersytet do Preszburga. Tu każda narodowość tworzyła osobne koło. Czesi na zasadach węzłów dziejowych, łączących Śląsk z koroną św. Wacława, starali się przekonać Ślązaków, że do jednego z nimi szczepu należą, ale Stalmach i kolega jego Bujak zaprotestowali przeciw temu i oświadczyli, że są Polakami.

W Preszburgu zapoznał się Stalmach z działaczem słowackim Šturem[1]), który podówczas wydawał *Slovenske Noviny*. Zaprzyjaźnił się z nim bardzo i pomagał mu często w pracy redaktorskiej . To stało się przyczyną, że u Stalmacha dojrzała myśl wydawania dla ludu śląskiego pisma polskiego. Już wcześniej, bo jeszcze w czasach gimnazyalnych, widząc u swoich kolegów Czechów czeskie czasopisma, zastanawiał się nad potrzebą pisma polskiego, obecnie zaś pod wpływem Štura, postanowił myśl swą wykonać bezwarunkowo. Toteż, kiedy po dwuletnim pobycie w Preszburgu wrócił do Cieszyna, udał się dr. Kluckiego i przedstawił mu swój plan.

Po dłuższem zastanowieniu się przyrzekł Klucki poczynić starania u rządu o pozwolenie na wydawnictwo. Tymczasem wybrał się Stalmach na dłuższe studya do Wiednia (1845 r.) i tu gromadził materyał dla mającego powstać pisma. Tu również zaczął pracować nad ułożeniem śpiewnika polskiego dla ewangelików śląskich. Oparł się na morawskim śpiewniku Trzanowskiego i częścią tłomacząc, częścią zbierając pieśni śpiewane po kościołach ewangelickich, ułatwił swoim następcom, tj. pastorom: Drozdowi, Raszce, Winklerowi i Žlikowi, wyda-

[1]) bliższą wiadomość o nim w zeszycie z marca 1907 str. 241.

nie śpiewnika p. t. „Kancyonał, czyli śpiewnik dla chrześcijan ewangelickich; zebrany i ułożony staraniem ewangelickiego duchowieństwa na Szląsku[1]) (Cieszyn 1865 r.).

Tej samej pracy dla katolików podjął się ks. Janusz, proboszcz w Zebrzydowicach, wydając w r. 1868 katolicki kancyonał, który wyrugował częściowo śpiewniki czeskie. Jak doniosłe ta praca miała znaczenie, świadczyć może choćby ten fakt, że w kościołach, do których nie wprowadzono kancyonałów polskich, pozostały do obecnych czasów czeskie, co posłużyło za pomost do stopniowej czechizacyi parafii.

Nadszedł rok 1848. Dnia 13 marca wybuchła rewolucya w Wiedniu. Cesarz Ferdynand wydał nazajutrz już manifest, przyrzekający konstytucyę, a zarazem wolność druku. Wobec tego Stalmach zwrócił się natychmiast do dr. Kluckiego, żeby rozpoczął wydawnictwo, zobowiązując się, że mu będzie dostarczał materyału. Dr. Klucki wyjechał w tej sprawie do Wiednia celem omówienia sprawy i porozumienia się ze Stalmachem co do czasopisma. Tu zaznajomił go Stalmach z ks. Jerzym Lubomirskim, który interesował się bardzo sprawami Śląska.

Pierwszy numer wyszedł d. 6 maja 1848 pod nazwą *Tygodnika cieszyńskiego*. Jako wydawca podpisany był dr. Klucki, a jako główny współpracownik Andrzej Cienciała. Stalmach przebywał bowiem podówczas w Pradze, dokąd się udał na zjazd słowiański, w którym oprócz niego dwóch jeszcze Ślązaków brało udział, mianowicie prof. Plucar i Andrzej Kotula. Stalmach nie mógł więc, jako nieobecny, podpisywać *Tygodnika*, chociaż wszystkie prawie artykuły były jego pióra i on był duszą całej tej pracy. Trzeba przyznać, że język jego ma pewne braki i budowa zdań czasem szwankuje, ale gdy się zważy, że w Preszburgu i Wiedniu obcował głównie z Czechami i że z Polakami rzadziej się spotykał, można go najzupełniej usprawiedliwić; później zaś zmieniło się to na lepsze.

Po powrocie z Pragi zajął się Stalmach *Tygodnikiem*. Praca

[1]) do niedawna jeszcze pisano powszechnie: Szląsk — szląski. Na niewłaściwość tę (stanowiącą germanizm), zwrócił najpierw uwagę ś. p. Lucyan Malinowski, prof. Uniw. Jag. — Poza filologicznemi kołami rozpowszechnił właściwy sposób pisania dr. Konecz ny, poczem przyjęto tę zmianę w wydawnictwach bytomskiej Spółki wydawniczej „Katolika". Ale i dziś jeszcze błąka się *Szląsk* tu i ówdzie, zwłaszcza w pismach warszawskich.

była bardzo trudna, bo czytelnicy byli nieprzygotowani. Lud śląski, pogrążony w wiekowym śnie, trzeba było budzić, objaśniać i pouczać. Trudności były tem większe, że lud ten, przywykły czytać z podręczników „morawskich“ i niemieckich, drukowanych literami gotyckiemi, t. zw. szwabachą, nie znał abecadła łacińskiego, którem był *Tygodnik* i wogóle pisma i książki polskie drukowane. Nic więc dziwnego, że znalazło się bardzo mało (200) abonentów i tygodnik znajdował się w trudnem położeniu finansowem. A sam Stalmach nie mógł zasilać funduszów tygodnika, bo był bez jakichkolwiek dochodów. Podał się o posadę profesora w ewangelickiem gimnazyum w Cieszynie, ale pastor Ź l i k oświadczył mu wprost, że z powodu udziału w zjeździe słowiańskim w Pradze, posady dostać nie może. Wobec tego starał się o posadę profesora w Serbii. Wtedy dr. Klucki, chcąc go związać silniej z *Tygodnikiem*, podpisał go w numerze z d. 7 sierpnia 1848, jako redaktora. Stalmach przyjął na siebie obowiązki redaktorskie, chociaż był bez środków i lekcyami tylko zarabiał na utrzymanie.

Pojawienie się *Tygodnika* musiało wywołać niezadowolenie w pewnych sferach. Pierwszym pociskiem było pismo ulotne pastora K o t s c h e g o z Ustronia, wydane dnia 17 czerwca 1848. p. t. „N a p r z e s t r o g ę d l a t y c h, c o c z y t a j ą T y g o d n i k c i e s z y ń s k i“. Pastor K o t s c h y, wybrany posłem na sejm frankfurcki, pragnął dążności narodowe zgnieść w samym zarodku, przytem nie podobało mu się stanowisko pisma wobec sejmu frankfurckiego. Odpowiedź na to ulotne pismo nadesłał S t o k o w s k i ze Lwowa. Było to nawet lepiej, że Polak z poza Śląska odezwał się w sprawie śląskiej, przyznając słuszność *Tygodnikowi*. Stanowisko pisma nie podobało się również pastorowi Ź l i k o w i. Aby zwalczać dążności narodowe, zaczął wydawać *Nowiny dla ludu wiejskiego*. Pierwszy numer wyszedł dnia 5 lipca 1848. *Nowiny* były redagowane w duchu niemieckim. Uwielbiały Niemców, sejm frankfurcki, a na Polaków rzucały się z nienawiścią, jak to dotąd czyni duchowy ich spadkobierca *Nowy Czas* (organ superintendenta H a a s e g o, znanego hakatysty, liberała). *Nowiny* starały się szkodzić *Tygodnikowi* na wszelki sposób; chcąc zmniejszyć liczbę jego czytelników, rozpoczęły agitacyę przeciw abecadłu łacińskiemu, a nadto zaczepiały *Tygodnik*, aby zmniejszyć zaufanie jego czytelników. W tym czasie

dużo dopomagała w pracy narodowej „Czytelnia ludowa“, założona 15 listopada 1848.

Niespodziewanie jednak zaszła przeszkoda, która zmusiła Stalmacha do przerwania wydawnictwa. Wyszła bowiem ustawa prasowa, zaprowadzająca kaucyę od czasopism. Dr. Klucki oświadczył, że nie może złożyć kaucyi i że już i tak dopłacił do wydawnictwa. Wobec tego z dniem 31 marca 1849 nastąpiła przerwa w wydawnictwie. Wtedy *Nowiny* również przestały wychodzić, bo nie miały już kogo zwalczać. Stalmach postanowił jednak na własną rękę prowadzić dalszą pracę i nie oglądać się na pomoc dra Kluckiego. Aby nie musieć płacić kaucyi, rozpoczął wydawać przez trzy soboty z rzędu *Tygodnik Cieszyński*, jako pismo niepolityczne, a co czwartą sobotę miesiąca *Przegląd cieszyński*, obejmujący wypadki polityczne z całego miesiąca, na co ustawa prasowa pozwalała. Pierwszy numer *Przeglądu Cieszyńskiego* wyszedł dnia 21 sierpnia, a pierwszy dalszego ciągu *Tygodnika Cieszyńskie o* dnia 1 września 1849. W pierwszym tym numerze podał Stalmach alfabet łaciński, aby ułatwić czytelnikom czytanie polskich pism i książek. Przez długi czas miał *Tygodnik* większość abonentów w Galicyi (np. w 1850 roku 157 na Śląsku, a 227 w Galicyi); niebawem zaszło atoli poważne niebezpieczeństwo dla bytu pisma, gdy z powodu stanu oblężenia w Galicyi, zostało tam zakazane. Wtedy zaczął Stalmach wydawać *Gwiazdkę Cieszyńską*, jako pismo naukowe i „zabawne“; od dnia 1 marca 1851 wychodzi ona do dziś dnia.

Władzom śląskim nie podobał się kierunek *Gwiazdki* i dlatego namiestnictwo wystosowało do Stalmacha następujące pismo:

„Ponieważ wychodzące w Cieszynie pismo *Gwiazdka Cieszyńska* dąży do narodowego separatyzmu, a zatem trzyma się stale kierunku niezgodnego z utrzymaniem porządku publicznego i pokoju, jużto historycznemi wspomnieniami, jużto artykułami treści panslawistycznej, jak np. w nr. 6 „Jan Kollar“ i innymi — dąży jawnie do poróżnienia między ludnością różnego narzecza, wprowadza w błąd pojęcia nieoświeconych swemi ogólnemi rozumowaniami, jakie podaje w artykułach „o poznaniu siebie samego“; przeto daje się redakcyi tegoż pisma, odpowiednio do najwyższego cesarskiego rozporządzenia z d. 6 lipca 1851 ostrzeżenie niniejsze, by dotychczasowych dążności zaniechała — inaczej postąpiłoby się z nią według surowości praw. — Opawa 5 marca 1852, podpisano: Kalchberg.

Stalmach otrzymawszy to ostrzeżenie, ogłosił je w *Gwiazdce*. Ponieważ to było na początku kwartału, małoduszni czytelnicy wstrzymali się z przedpłatą, a wobec tego Stalmach był zmuszony przerwać znowu wydawnictwo. Brak poczucia narodowego u ludu nie zraził go — owszem, popychał do pracy. Zwrócił się z prośbą do kilku przyjaciół i dzięki ich pomocy po 9 miesięcznej przerwie rozpoczął dnia 5 marca na nowo wydawnictwo *Gwiazdki*. Przy redakcyi pozostawała pod opieką Stalmacha „Czytelnia Polska“ i „Biblioteka dla ludu kraju cieszyńskiego“. Niespodziewanie jednak zjawił się w roku 1854 pewnego dnia urzędnik ze starostwa z dwoma żandarmami i oznajmił, że obie instytucye zostały zakazane. Bibliotekę wcielono wtedy do księgozbioru fundacyi ks. Szersznika.[1])

Nietylko władze utrudniały pracę Stalmachowi, ale też sami Ślązacy. I tak ewangelicy zarzucali mu, że *Gwiazdka* jest redagowana w duchu katolickim; katolicy zaś, że w duchu protestanckim. A oprócz tego ciągłe kłopoty finansowe nie pozwalały się jej rozwinąć. Stalmach wówczas zwracał się do przyjaciół w Krakowie, do dr. Wróblewskiego, prof. Brodowskiego, M. hr. Dzieduszyckiego, W. hr. Koziebrodzkiego i innych, aby pracami piśmiennemi i zjednywaniem czytelników pomagali mu. I wtedy biskup tarnowski Pukalski poleca ją duchowieństwu, taksamo i ks. biskup Bogedajn, sufragan dyecezyi wrocławskiej. Najwięcej miała *Gwiazdka* czytelników w Galicyi, co wynika z paru cyfr statystycznych:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| W roku | 1853 | Śląsk | 87 | Galicya | 243 |
| „ | 1858 | „ | 120 | „ | 313 |
| „ | 1863 | „ | 335 | „ | 546 |
| „ | 1870 | „ | 436 | „ | 642 |
| „ | 1880 | „ | 532 | „ | 892[2]) |

Taki stan trwał aż poza rok 1890. Wtedy powstaje w Galicyi cały szereg pism ludowych, które szybko wyrugowały *Gwiazdkę*, a tymczasem wzrost uświadomienia narodowego na Śląsku domagał się, żeby *Gwiazdka* zajmowała się bardziej

[1]) Wcale znaczna biblioteka, zapisana „krajowi“ i marnowana przez władze śląskie, dotychczas nie uporządkowana.

[2]) Wśród młodzieży gimnazyalnej w Krakowie były kółka, prenumerujące po kilka egzemplarzy *Gwiazdki* dla włościan w Galicyi. Sam do takiego kółka należałem jeszcze w niższych klasach i mogę się w tem powołać na dra Stefczyka. *F. K.*

sprawami lokalnemi, co znów mniej zajmowało czytelników z Galicyi.

Nieprzyjaciele ruchu narodowego na Śląsku mieli ciągle Stalmacha na oku i wytoczono mu kolejno trzy procesy. Pierwszy w r. 1863 za artykuł przedrukowany z *Gońca Lwowskiego*. Stalmach złagodził go wprawdzie, pomimo to sąd skazał go na 6 tygodni więzienia, utratę 80 złr. z kaucyi i zapłacenie 200 złr. kosztów sądowych. Drugi proces miał w r. 1867 o wystąpienie w obronie państwa przeciw broszurze „Zerfall Oesterreichs“. Prokurator oparł swe oskarżenie na tem, że Stalmach wystąpił przeciw tej broszurze, aby zaznajomić z nią czytelników!! Skonfiskowano numer *Gwiazdki* i kazano zapłacić 100 złr. kary. Trzeci proces miał w r. 1868, o wystąpienie przeciw znanemu polakożercy seniorowi Haasemu, za co sąd skazał go na miesiąc aresztu i 125 złr. kosztów.

Pogorszyło to jeszcze stosunki majątkowe Stalmacha. Nieraz nie miał na zapłacenie stempla. Na kaucyę pożyczył sobie pieniędzy od nauczyciela Śliwki, który zajmował się wydawaniem polskich książek szkolnych i udawał czasem „narodowca“, gdy mu to było potrzebne. Śliwka tak dokuczał Stalmachowi, domagając się zwrotu pieniędzy, że Stalmach w dzień odpustu św. Jerzego 1871 r. przyjechał do Jasienicy i prosił zgromadzonych tam księży o pomoc; pojechał następnie do Bielska, gdzie wówczas był wikarym ks. Świeży i pożyczył od niego 500 złr.

Stalmach nieraz znajdował się w trudnem położeniu, lecz dzięki współpracownikom, mógł pracę prowadzić dalej. Do współpracowników jego i przyjaciół należeli ks. pastor Badura, ks. Dziekan, ks. Matuszyński, ks. Jan Perges, Bernacik, Filasiewicz, Lompa, Miarka, ks. Michejda, dr. J. Michejda, ks. Świeży, Chociszewski, ks. Pawełek, ks. Paduch, ks. Śniegoń i wielu innych.

Praca Stalmacha nad budzeniem uświadomienia narodowego znalazła uznanie w całej Polsce. I tak Kraszewski pisze: „*Gwiazdka Cieszyńska* świeci i służy na bratnim Śląsku, sama jedna, nie popierana przez nikogo i trwa, pielęgnując tam narodowość, którą kilku ludzi biednych wzięło się podtrzymywać z prawdziwem heroizmem“. W r. 1873 obchodził Stalmach 25 letnią rocznicę swej działalności i wtedy wydali literaci polscy książkę zbiorową pt. „Wisła“. Czysty dochód przeznaczono dla Stalmacha, który użył go na spłacenie długów.

Że praca 25-letnia nie poszła na marne, świadczą o tem przemowy włościan śląskich na zgromadzeniach ludowych w Sibicy (d. 22 sierpnia 1869) i w Ropicy. Przez te 25 lat wychował sobie Stalmach pokolenie, przy pomocy którego mógł się raźno zabrać do dalszej pracy. On rzucił myśl założenia „Towarzystwa pomocy naukowej“ (r. 1872) na wzór poznańskiego, żeby pomagać młodzieży śląskiej do ukończenia studyów i w ten sposób zaradzić brakowi inteligencyi polskiej na Śląsku. Pokolenie wychowane przez niego zakłada „Macierz szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego“, która wzięła sobie za cel założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie, co nastąpiło dopiero w r. 1896, a dalej zakładanie szkół tam, gdzie ludności polskiej zagraża wynarodowienie. Wtedy powstaje również „Towarzystwo rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego“ i cały szereg czytelń po wsiach. W r. 1871 założono towarzystwo polityczne „Związek śląskich katolików“, na którego czele stał przez długie lata ks. Świeży. Obecnie duszą jest ks. Londzin, wielce zasłużony koło Macierzy i budzenia ruchu narodowego. W następnym roku powstaje „Towarzystwo polityczne ludowe“, które objęło ewangelików-narodowców. Na jego czele stali dr. Jan i Fr. Michejdowie.

Ostatnie lata Stalmacha zamącił smutnej pamięci spór z narodowcami ewangelikami (jakkolwiek sam był ewangelikiem). Wynikła z tego polemika, która sprowadziła obustronne rozjątrzenie. Złej woli żadnej stronie zarzucać nie można, obie chciały dobrego. Stalmach próbował tę sprawę wyjaśnić, wreszcie zniechęcił się i oddał w r. 1886 *Gwiazdkę* duchowieństwu katolickiemu, które zobowiązało się wypłacać mu rentę roczną w wysokości 1.000 złr., a w razie jego śmierci żonie 400 złr. Praca tyloletnia i niedostatek, jaki musiał znosić, wyczerpały jego zdrowie. Zapadał coraz bardziej, aż wreszcie śmierć skończyła jego życie, pełne trudów i poświęcenia dla sprawy Śląska (1891 r.)[1]). Pogrzebano go na cmentarzu cieszyńskim i wystawiono mu pomnik z napisem: „Pawłowi Stalmachowi, niestrudzonemu bojownikowi za sprawę narodową, który zbudził lud śląski... wdzięczni rodacy“.

Stalmach próbował też sił swoich na niwie literackiej.

---

[1]) przed śmiercią przeszedł na katolicyzm. *Przyp. Red.*

Jeszcze w czasie pobytu w Wiedniu napisał utwór p. t.: „Bój na Dobropolu“, w którym kreśli przebieg walki książąt śląskich z Tatarami (r. 1241). W późniejszych czasach powstał „Cieszymir“, „śpiewogra ludowa“, utwór dramatyczny, osnuty na tle podań o założeniu miasta Cieszyna i „Księgi Rodu słowiańskiego“.

Dziś ziarno rzucone ręką Stalmacha, wydało stokrotny plon. Już nie sama *Gwiazdka* budzi uświadomienie narodowe, obok niej *Dziennik Cieszyński*, *Tygodnik Cieszyński*, *Głos ludu śląskiego*, *Miesięcznik pedagogiczny*, *Rolnik śląski*, *Przyjaciel ludu* i niedawno powstałe pismo literackie *Zaranie śląskie*, a nadto jeszcze wychodzą na Śląsku *Górnik*, *Robotnik śląski*, *Głos kobiet*, *Tkacz* i *Nowy Czas*.

Niema prawie na Śląsku wsi, w którejby nie istniała czytelnia, a niektóre większe mają ich kilka. Istnieje kilkadziesiąt Kółek rolniczych, obok nich 65 kas Raifeisena z obrotem kilkumilionowym. Znakomicie rozwija się „Cieszyńska Kasa oszczędności i zaliczek“ i ma dotąd 5 filii z obrotem przeszło 8-milionowym, podobnież „Bank rolniczy“ we Frysztacie.

Szkolnictwu ludowemu zagrażała utrakwizacya w ostatnim czasie, lecz dzięki nauczycielstwu i uświadomionym narodowo radom gminnym, zamach rządu na szkoły polskie nie udał się. Niema dotąd jeszcze na Śląsku ani jednej szkoły wydziałowej. Czyni w tym kierunku zabiegi Macierz szkolna i niedługo stanie polska szkoła wydziałowa w Cieszynie. Ale po miastach niema szkół polskich ludowych i setki dzieci ulega wynarodowieniu. Macierz nie może spieszyć z pomocą, gdyż zaledwie zdoła sprostać obowiązkom przyjętym na siebie. Utrzymuje obecnie polskie szkoły ludowe w Cieszynie, w Polskiej Ostrawie, w Niemieckiej Lutyni, w Dziećmorowicach, w Boguminie, ochronki w Michałkowicach, w Dąbrowie, w Rychwałdzie i w Polskiej Ostrawie, nadto kursa uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie, kursa dla analfabetów i bursę w Cieszynie.

Istnieje cały szereg wsi, gdzie Polacy stanowią mniejszość, taksamo istnieje szereg wsi z większością sztuczną niemiecką lub czeską i tam Polacy nie mają własnych szkół, a tysiące dziatwy polskiej ulega germanizacyi lub czechizacyi. Z zakładów średnich istnieje: gimnazyum polskie i seminaryum w Cieszynie, ze szkół zawodowych szkoła górnicza w Dąbrowie i rolnicza szkoła zimowa w Cieszynie. Obecnie okazała się gwałtowna

potrzeba założenia szkoły dla gospodyń wiejskich, a w najbliższej przyszłości przyjdzie kolej na szkołę handlową, przemysłową i realną.

Język polski, wyrugowany przez niemiecki z urzędów gminnych, uchwałą z dnia 7 października 1907 zostaje na nowo wprowadzony. Dziś już Ślązak nie wstydzi się rozmawiać po polsku, jak to dawniej bywało i domaga się wszędzie praw˙ sobie należnych. Kilkadziesiąt lat pracy zdołało Śląsk ocalić. — Dużo, bardzo dużo jest jeszcze do zrobienia — ale ocaloną ta ziemia bądźcobądź już jest.

Dnia 6 maja przypada 60-ta rocznica wyjścia pierwszego numeru *Tygodnika Cieszyńskiego*, rocznica pierwocin pracy Pawła Stalmacha, pracy, która zamieniła mu się w trud i brzemię niewesołego żywota. Ale on kochał te znoje i boje, bo wierzył w Polskę! Starajmyż się być mu równi tą wiarą, zwłaszcza, mając na dziejach jego życia i dzieła dowód, że nie ginie siejba. I tak przybierze realne kształty niejedno jeszcze, co ludziom małej wiary wydaje się niepodobieństwem [1]).

Stalmach uczył nas, że przedsięwzięcia trudne są dla Polaka wykonalne. Nietylko za ocalenie Cieszyńskiego, ale też i za tę naukę

Stalmachowi cześć!

*Teofil Adamecki.*

---

# „NIEBOSKA“ i „IRYDION“ W PRZEKŁADZIE ROSYJSKIM.

Z „poetą bezimiennym“ zapoznano inteligencyę rosyjską stosunkowo dość wcześnie. Już w siódmem dziesięcioleciu ubiegłego wieku niejaki p. Lebiediew dał jej do rąk przekład „Nieboskiej Komedyi“. Wybór był bardzo trafny, natomiast wykonanie stało niżej wszelkiej, choćby najpobłażliwszej krytyki. Tłumacz nie posiadał ani uzdolnienia literackiego, ani dostate-

[1]) Przed laty 14 słyszałem z ust bardzo poważnych osób, że szkoda sił dla sprawy t. zw. Górnego Śląska, bo ta sprawa i tak nie może się udać. — Iluż zaś ludzi uważa dziś dążenia *Świata Słowiańskiego* za utopię! Nie szkodzi. Ten wygra, kto wytrwa i przetrwa. *F. K.*

cznej znajomości języka, z którego przekładał. Co gorsza, w pracy swej kierował się nie wymaganiami sztuki, ale nakazami polityki. Toteż nie będziemy dłużej zatrzymywali uwagi czytelnika na tym pierwszym przekładzie arcydzieła Krasińskiego. Drugi wyszedł przed pięciu laty w wydaniu Towarzystwa „Skorpion“, a w wykonaniu młodego poety rosyjskiego, p. Kursińskiego, i z początkiem 1907 roku doczekał się powtórnego wydania.

Wkrótce po ukazaniu się przekładu „Nieboskiej“, bo w 1904 roku, petersburskie Towarzystwo „Znańje“ wydało „Irydiona“ w przekładzie p. Umańskiego. Właśnie te ostatnie tłumaczenia mają dostarczyć treści do niniejszego artykuliku.

Zacznijmy od p. Kursińskiego. Pierwszeństwo należy mu się już choćby z tej racyi, że „nie uznał on za możliwe“ ograniczyć się do odtworzenia samego tekstu, jak to uczynił p. Umański, ale „uważał za rzecz nieuniknioną“ poprzedzić swój przekład wstępem, a w nim „oczyścić duchowy wizerunek polskiego poety z zaciemniających go uwarstwień, które zawdzięcza panom komentatorom i uczonym“. Zadanie piękne i szanowne, zamiar śmiały, lecz wielki i godny wysiłku. Przyjrzyjmyż się wykonaniu.

P. Kursiński jest oburzony na tych wszystkich krytyków i historyków literatury, którzy przy komentowaniu „Nieboskiej“ posunęli swą ignorancyę do tego stopnia, że ogłosili Krasińskiego za poetę tendencyi klasowych i walki społecznej. Jakiem prawem, z jakiem sumieniem ważyli się na podobny występek? Gdzie podzieli oczy i rozum? „Nieboska komedya“ ma znaczenie nie lokalne i czasowe, lecz wszechświatowe i wieczne, a „poezya tego, co wieczne i wszechświatowe — poucza p. Kursiński — nie zna żadnych interesów politycznych, dla niej niema ani Polaka, ani Hellena, ani Judejczyka“.

Błąd wszystkich dotychczasowych krytyków, którzy rozpatrywali „Nieboską“, jest wynikiem fałszywej, z gruntu fałszywej metody badania. Toteż p. Kursiński, nie chcąc wpaść w błąd podobny, „uważał za rzecz potrzebną“ odrzucić przestarzałe sposoby oceniania utworów artystycznych i postanowił zupełnie nie powoływać się na biografię poety, oraz na historyę jego czasów, jako na czynniki, nie mające „żadnego bezpośredniego związku z utworem“. Tak też uczynił. Tem łatwiej i tem skuteczniej

zdołał skupić na omawianym utworze całą uwagę, całą swą zdolność krytyczną — i zaiste osięgnął niebywałe rezultaty!

Przedewszystkiem tedy stwierdził, że „jedynym łącznikiem obu połów poematu jest osoba Hrabiego. Ona i tylko ona przechodzi przez cały poemat, a więc ona stanowi centrum utworu“. Nie tu jednak kończy się jej rola. Ma ona być jeszcze „symbolem, wizerunkiem, językiem, w którym autor przemawia do nas; nie zna on bowiem innego, którym mógłby nam oddać treść swej duszy tak, byśmy ją, bezcielesną, lepiej mogli sobie przyswoić“.

Zdaniem p. Kursińskiego, w postaci hrabiego Henryka Krasiński zawarł „cały ogromny świat swej duszy“, i symbol ten „stał się poetyckim wyrazem obecnego stanu tej duszy, całej duszy“. Jakże się przedstawia ten „ogromny świat“ duszy poety w oświetleniu krytyka rosyjskiego?

„Henryk jest poetą — mówi p. Kursiński — t. j. człowiekiem, przedewszystkiem dążącym i myślącym, lecz dążenia jego są nieokreślone, myśli — mgliste i mętne“. Nieokreślone, ale — nie do tego stopnia, by się zupełnie określić nie dały. Celowi ich autor nadał kształt dziewicy. Ta dziewica — to „zbiorowa postać, stworzona w wyobraźni poety drogą syntezy poszczególnych rysów idealnego Piękna, jakie w przeszłości tu i owdzie przemknęły przed nim, — nie realna, niemożliwa w granicach ziemskich postać, powstała na gruncie estetycznego przeżywania przeszłości, symbol upragnionego dla ziemi Piękna, a więc, jako wzięty za coś realnie, owoc błędu, twór djabelski“. Ten to „owoc błędu“, jak wiadomo, doprowadza hrabiego Henryka do brzegu przepaści. „Kończący się w ten sposób pierwszy akt — konkluduje p. Kursiński — jest wyobrażeniem w jaskrawych symbolach odwiecznej walki ludzkiego dążenia do ideału Piękna z niemożnością osiągnięcia go na ziemi“. „Osięgnąć go — ma, według p. Kursińskiego mówić Krasiński — to znaczy oszukać samego siebie (ale samooszustwo wyda się prędko), lub zginąć, t. j. wyrzec się życia i wszystkiego, co realne. Udać się w pogoń za nim, to znaczy zostać zabawką dyabła (przeczenie życia), odtrącić Boga (potwierdzenie życia)“.

Jeżeli oderwać się od ziemi i wzbić się do nieba niepodobna. to może znajdą się sposoby, za pomocą których uda się ściągnąć niebo na ziemię, zrobić z niej raj? Wyobrazicielem tej mrzonki jest Pankracy. „Tak — podkreśla p. Kursiński —

wyobrazicielem mrzonki o raju ziemskim, a bynajmniej nie wyobrazicielem idei „demokratycznych“. Nie jest on drugim biegunem w stosunku do Henryka, nie jest jego przeciwieństwem, jest takąż górą, stojącą obok niego, ale wierzchołkiem nie tonącą w niebie“. „Tylko ślepota i nędza umysłowa Leonarda, oraz panów interpretatorów, mogła nazwać jednego arystokratą, drugiego demokratą i rozdzielić tych rodzonych braci, z których jeden nie przeżył zgonu drugiego w chwili swego tryumfu. Nie w demokratyzmie lub arystokratyzmie tu rzecz; to język umówiony, symbole, — forma“.

Hrabia Henryk czuje, że Pankracy jest jego „rodzonym bratem“. Dlatego też — jak chce p. Kursiński — „wszystko, co mówi wódz ludu, jest mu blizkie, sympatyczne: wszystko to on już przemyślał, przeżył w sobie, wypowiedział w swych dziełach (tak!)“. Dowodem „braterstwa duchowego“ jest choćby wycieczka hrabiego Henryka do obozu oblęgających, podczas której, jak upewnia p. Kursiński, „nie oburzona duma, nie żal na widok znieważonych świątyń przemawia zeń, ale przeciwnie budzi się w nim coś ciepłego, jakieś dobre uczucie względem tej całości, którą widzi, względem idei Pankracego, mimo, że wciela się ona w takie brudne formy. Myśli mkną przez jego głowę w całej swej mocy, i zamyka on przegląd słowami: „Ich wir mnie *zachwyca*[1]) (восхищаетъ) — ale nie porwie za sobą.“

Pochopny do uogólnień czytelnik mógłby tu posądzić krytyka rosyjskiego o złą wolę, o świadome fałszowanie tekstu, w którym wir nie „zachwyca“, lecz „otacza“ hrabiego Henryka i gruboby się omylił, a p. Kursińskiego skrzywdził: niemal na każdej stronicy swego przekładu popełnia on mniej więcej podobne „nieścisłości“ zupełnie w dobrej wierze, bez najmniejszych wyrzutów sumienia, z rozbrajającą nieświadomością, jaka bywa udziałem tylko tych szczęśliwych tłumaczów, którzy mają nieograniczone zaufanie do wzajemnego podobieństwa języków słowiańskich.

W imię czego walczy i ginie hrabia Henryk? Nie w imię ideałów arystokracyi, bo, jak dowiódł p. Kursiński, idea arystokratyczna odgrywa w tej walce przypadkową rolę. Może jest on żołnierzem Chrystusa, obrońcą chrześcijańskiej miłości? I to nie, gdyż tenże p. Kursiński odmawia mu wszelkiej wspólności

---

[1]) Kursywa tłumacza.

z nauką pokory i umiłowania nieprzyjaciół. A jednak musi on walczyć i umierać za coś! W jakiż sposób rozwiązuje tę zagadkę przenikliwy krytyk rosyjski, jakiemi ścieżkami dochodzi do prawdy? Oto jego rozumowanie: „Walcząc samotnie za sprawę arystokratów i chrześcijan, sam Henryk nie był ani arystokratą, ani chrześcijaninem. Był on pewny tylko jednego, że idea jego przeciwnika jest kłamstwem. Ale zaprzeczanie jakiejś idei jeszcze nie dowodzi wiary w inną. Mimo to, spełniając swój czyn, Henryk umiera pogodzony. Stąd wyprowadzamy myśl Krasińskiego: istota wiary nie warunkuje czynu, nie od niej, ale od samego spełnienia czynu zależy pogodzenie się z życiem. Siła i Czyn — oto usprawiedliwienie życia; do czego użyto pierwszej, co wieńczy drugi — rzecz obojętna“. Stąd oczywiście jeden krok do ostatecznej konkluzyi, która głosi, że hrabia Henryk to „nadczłowiek“ i że „Krasiński swym poematem uprzedził propagandę siły i czynu dla siły i czynu, i również jak Nitzsche, postawił je poza zależnością od wiary, od tego, do czego winna być użyta siła, w imię czego winien być spełniony czyn“.

Tak się zapatruje na „Nieboską“ i jej twórcę on, p. Kursiński. Czy mamy z nim polemizować? Oczywiście wszelka polemika byłaby zupełnie zbyteczna. Są argumenty, których obalać nie trzeba, bo one stały tylko w wyobraźni swych autorów, są poglądy tak jaskrawo niedorzeczne, że walczyć z nimi byłoby stratą czasu. Dość je wyprowadzić na światło dzienne i zostawić swemu losowi. Do tej właśnie kategoryi należą argumenty i poglądy p. Kursińskiego: mówią one same za siebie i mówią językiem wymownym.

Poznaliśmy p. Kursińskiego jako krytyka, zobaczmyż teraz, jak się przedstawia w roli tłumacza.

Wspomnieliśmy już, że jego przekład jest pełen „nieścisłości“. Tu miejsce na poparcie tego twierdzenia dowodami, rozklasyfikowanie błędów i wskazanie ich źródła.

Kiedy p. Kursiński, przekładając scenę, w której Leonard „odprawia obrzędy nowej wiary“, każe pierwszemu zabójcy zgładzić ze świata Ottona (str. 87)[2]), zamiast króla Aleksandra (str. 281), możemy sobie tłumaczyć to odstąpienie od

[2]) Wszędzie patrz I-sze wydanie przekładu, oraz Pisma Krasińskiego, wydane w r. 1902. nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

tekstu obawą chorobliwie podejrzliwej cenzury rosyjskiej. Na karb nieuwagi dałyby się złożyć niektóre, nieliczne zresztą opuszczenia — np. brak słów służącego: „Jezusie Nazareński!“ (str. 261); męża: „Orle, Orle, dotrzymaj obietnicy!“ (str. 285) i takie zmiany, jak „od lat dziecięcych“ (дѣтскихъ — str. 56), zamiast „od lat dziesięciu“ (str. 255). Ale gdzie szukać przyczyny, że tłumacz zmienia „dumną twarz“ (str. 283) na „zamyśloną“ (задумчивое лицо — str. 90), „najdzielniejsze plemię“ (str. 291) na plemię „najdalsze“ (дальнѣйшее), „bluźniercę“ (str. 292) na „kusiciela“ (соблазнитель — str. 100), „nauki ścisłe“ (str. 251) na „oderwane“ (отвлеченныя — str. 51), „psa wściekłego“ (str. 295) na „psa wiejskiego“ (деревенскій — str. 104); że każe się gwiazdom „zderzać“ (сталкиваться — str. 47), zamiast „potykać“ (str. 248), a lokajom — „chylić się pod jarzmem“ (склоняться подъ ярмомъ) i „golić brody“ (брить бороды — str. 79), zamiast „schylać się nad prawidłem“ i „strzydz włosy“ (str. 274)? Sądzimy, że przyczyną takich niezgodności przekładu z oryginałem (a jest ich bardzo dużo, tu przytoczyliśmy tylko kilka dla przykładu) nie może być co innego, jak ten fakt, że tłumacz zna język polski nader powierzchownie.

Przytoczone różnice niewątpliwie szkodzą przekładowi, każą go, ale w każdym razie nie należą do kategoryi grzechów śmiertelnych: jeżeli mniej lub więcej zmieniają myśl oryginału, to przynajmniej nie naruszają ogólnych jej zarysów. A są i takie. Oto parę przykładów:

Autor: „Nic mu nie pomogli — w Panu ostatnia nadzieja“ (słowa „męża“, z któremi zwraca się do lekarza — str. 258).

Tłumacz: „Nic nie pomaga. Ostatnia nadzieja w Bogu“ — str. 60. (Ничто не помогаетъ. Послѣдняя надежда — на Господа. Oczywiście tu tłumacza wprowadziła w błąd duża litera w słowie „Pan“.

Autor: „Towarzyszu-bracie, czaszką starego świętego piję zdrowie twoje“. (Str. 284).

Tłumacz: Towarzyszu! czaszę starego, świętego wina piję za twe zdrowie“. (Товарищъ! чашу стариннаго священнаго вина пью за твое здоровье — str. 91).

Autor: „Boże, daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś“. (Strona 285).

Tłumacz: „Boże, daj mi tę potęgę, której nie odmawiałeś mi nigdy“. (Боже, дай мнѣ ту мощь, въ которой ты никогда не отказывалъ мнѣ — str. 92).

A u t o r: „Czegóż więc żądasz odemnie, zbawco n a r o d ó w, o b y w a t e l u B o ż e? (str. 289).

T ł u m a c z: „Czegóż chcesz odemnie. zbawco l u d z i, b o ż y o b y w a t e l u? (Чего же ты хочешь отъ меня, избавитель людей, гражданинъ божій — str. 97).

A u t o r: „Wiara! do mnie“ (str. 287).

T ł u m a c z: „Wiaro moja — do mnie“ (Вѣра моя — ко мнѣ! — str. 94. Powinno być: „Ко мнѣ, ребята!“).

Jest wreszcie jeszcze jedno źródło, z którego wypływają minusy przekładu. Źródłem tem — poetyckie uzdolnienie tłumacza. W wielu razach, jak się zdaje, zmieniał on świadomie tekst oryginału w tej myśli, że go zdobi, że nadaje mu poetyczniejszą formę. Weźmy przykłady:

A u t o r: Widziałem wszystkie stare z b r o d n i e świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem — ale ich k o n i e c ten sam, co przed tysiącami lat — rozpusta, zło i k r e w“ (str. 291).

T ł u m a c z: Wszystkie stare, j a k ś w i a t, z a m i e s z k i świata widziałem ubrane w nowe szaty, krążące w nowym tańcu, ale k o r z e ń ich ten sam, co przed tysiącami lat — rozpusta, złość, p r a g n i e n i e k r w i“ (Всѣ старыя, какъ міръ, смуты міра видѣлъ одѣтыми въ новыя одежды, кружащимися въ новомъ танцѣ, — но корень ихъ тотъ же, что тысячи лѣтъ назадъ, — разврать, злоба, жажда крови. — Str. 99.

A u t o r: Jakże tu dobrze... spoglądać... na was p r z e c i w n i k ó w moich, z a n u r z o n y c h w przepaści, krzyczących z jej głębi ku mnie, jak p o t ę p i e n i wołają ku niebu“. (Str. 300).

T ł u m a c z: Jak dobrze tu... oglądać... was, moich w r o g ó w, r o j ą c y c h się t a m w przepaści, krzyczących ku mnie z jej głębi, na podobieństwo t o n ą c y c h, gdy wołają ku niebu“. (Какъ хорошо здѣсь... озирать... васъ, враговъ моихъ, копошащихся тамъ въ пропасти, кричащихъ мнѣ изъ глубины ея, подобно утопающимъ, когда они взываютъ къ небу. — Str. 112).

A u t o r: „Ś w i a t mój jeszcze nie r o z p a r ł s i ę w p o l u“ (str. 291).

T ł u m a c z: „L u d mój jeszcze nie r o z w i n ą ł s k r z y d e ł“. (Народъ мой еще не расправилъ крылья. — Str. 99).

Ale dosyć przykładów. Z przytoczonych wynika aż nadto jasno, że p. K u r s i ń s k i skompromitował się nietylko jako krytyk. Trzeba jednak być sprawiedliwym i przyznać, że przynajmniej usiłował (czasem nie bez skutku) oddać ton i stylistyczną barwę oryginału.

O p. U m a ń s k i m i tego powiedzieć nie podobna. Jego przekład tylko pod jednym względem jest lepszy od przekładu

p. Kursińskiego: brak mu przedmowy; pod wszystkimi innymi — gorszy. Robota prawdziwie od siekiery, mająca się tak do oryginału, jak lepianka do pałacu. P. Umański nie lepiej zna język polski od p. Kursińskiego. Równie jak tamten, nazywa „czaszkę“ (str. 129) „czaszą“ (str. 126), częściej z niezrozumiałych powodów opuszcza po kilkanaście wyrazów (np. brak następujących słów Irydiona: „Ty sądzisz, że ród bez czci i ducha przyuczysz do sił straconych i roześlesz po wieńce laurowe!“ — Str. 130), gorzej, daleko gorzej, nieraz wprost potwornie przekręca myśli autora.

Udzielmy na chwilę głosu autorowi i tłumaczowi. Niech mówią sami za siebie.

Autor: „Otocz mnie ludem dziada mojego, a z purpury Cezarów nici jednej nie zostanie!“ (Str. 21).

Tłumacz: „Otocz mnie ludem mego dziada, a z purpury Cezarów niech ani jednej nitki nie zostanie!“ (Окружи меня народомъ моего дѣда, а изъ пурпура цезарей пусть ни одной нитки не останется! — Str. 23, 24).

Autor: „Niech przepadnie cudzoziemka, święty, potrójny, szybkolotny Mitro!“ (Str. 26).

Tłumacz: „Niech zniknie cudzoziemski, święty, potrójny, szybkolotny Mitra!“ (Пусть исчезнетъ чужеземный, святой, троистый, быстролетный Митра! — Str. 29).

Autor: „Włosy moje siwe oddawna przestały dziwić się podłości, choć jej może czarne dotąd nie pojmują“ (Str. 32).

Tłumacz: „Moje siwe włosy dawno już nauczyły mię nie dziwić się podłości, chociaż, być może, dotychczas nie pojmuję całej jej czarnej głębi“. (Мои сѣдые волосы давно уже научили меня не удивлятся подлости, хотя, быть-можетъ, я и до сихъ поръ не понимаю всей ея черной глубины — Str. 34).

Autor: „Starzec-Bóg, przzed którym oni zginają kolana“...

Tłumacz: „Starcze! Bóg, przed którym oni zginają kolana“... (Старецъ! Богъ, пред которымъ они сгибаютъ колѣни.. — Str. 55).

Autor: „Ale też niema czynu, syna ręki twojej“ (Str. 58).

Tłumacz: „Ale niema także czynów, synu ręki mojej“. (Но нѣтъ также и дѣлъ, сынъ руки моей. — Str. 57).

Autor: „Co z naszych mąk umarłej ojczyźnie? — chwała, bluźnierce!“ (Str. 140).

Tłumacz: „Chwała ci, bluźnierco!“ (Слава тебѣ, святотатець! Strona 137).

Autor: „Ach! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć, tak jak inni żądają bez miary, pracują bez

wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochali za życia". (Str. 144).

Tłumacz: „Ach! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochałem za życia". (Ахъ! желалъ я безъ мѣры, работалъ безъ отдыха, чтобы любить и благословить при кончинѣ то, что любилъ при жизни. — Str. 141).

Moglibyśmy jeszcze długo nie odbierać głosu autorowi i tłumaczowi, gdybyśmy się nie bali, że znudzimy czytelnika, który musiał już wyrobić sobie własny sąd o wartości obu przekładów.

Z prawdziwą radością przyjęliśmy wiadomość, że „Nie-boska" tłumaczy się na język rosyjski, niecierpliwie wyczekiwaliśmy tego przekładu, skwapliwie zaczęliśmy go czytać. Tem większe było rozczarowanie. We dwa lata później to samo powtórzyło się z racyi „Irydiona".

Tak przykro...

*Włodzimierz Nakonieczny.*

---

# ORGANIZACYE NIEMIECKIE W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

## I.

## Napływ Niemców do Polski.

Krótkotrwałe rządy pruskie na terytoryum przyszłego Królestwa Kongresowego, rządy trwające zaledwie 11 lat, nie przeszły do historyi polskiej, jak mijająca burza niszczycielska, jak niweczący zabytki kultury narodowej huragan... Wyniki tych rządów ponosimy my wszyscy w kraju naszym dotąd jeszcze; były one pierwszym zacząktkiem położenia kamienia węgielnego pod obecną sprawę niemiecką w Królestwie Polskiem, przybierającą rozmiary poważne, bodaj nawet zatrważające.

Ugruntowanie, ustalenie żywiołu niemieckiego na ziemi polskiej było pierwszym, zasadniczym celem polityki berlińskiej. Na to rząd pruski nie szczędził ani starań, ani pieniędzy. Do tak zwanych Prus Południowych i Nowo-Wschodnich [1]) nadesłał rząd

[1]) Według terminologii niemieckiej: Südpreussen i Neu-Ost-Preussen. Siedliskiem centralnym pierwszej z tych prowincyi — jak wiadomo — była Warszawa, drugiej — Królewiec.

grono urzędników Niemców. Współplemieńcom tylko swoim puszczał w dzierżawę „amty“; dygnitarzy i podupadłą szlachtę pruską wyposażał dobrami poduchownemi i starostwami.

„W samych Prusiech Południowych — pisze W ł. G r a b i e ń s k i [1]) — rząd rozdał Niemcom w przeciągu lat czterech, za prezydentury H o y m' a, 240 majątków, wartości dwudziestu milionów talarów. W donacyach roili się oficyaliści i robotnicy niemieccy. Rząd sprowadzał chłopów z nad Sprewy do robót publicznych, zachęcał ich do osadnictwa w prowincyach zabranych“.

Akcya ta dała olbrzymie wyniki. Nęceni korzyściami materyalnemi, jakie im rząd nastręczał, koloniści niemieccy bardzo chętnie nadciągali do Polski. Pierwszem zadaniem administracyi było wyzyskać te napływowe żywioły i zakładać całe wsie i osady niemieckie po różnych częściach kraju.

F r y d e r y k S k a r b e k pisze [2]) że „dla ułatwienia wędrówki kolonistów i sposobu ich utrzymania się na miejscu, nim się zagospodarują, dawano im po pół złotka na milę od głowy na koszta podróży, drugie tyle strawnego dziennie, póki nie znajdą zatrudnienia, po dwa do sześciu talarów zarobku od karczowania morga gruntu, dla nich przeznaczonego i bezpłatne mieszkanie. Gdy już osiadali na gospodarstwach, mieli sobie darowaną połowę wartości dobytku danego na zapomogę, uwalniano ich od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat, przyznawano im własność dziedziczną gruntów i uwalniano tak przybyłych osadników (niemieckich), jakoteż ich synów, od poboru do wojska. Osadzenie każdej rodziny kosztowało tysiąc talarów, prócz gruntów nadanych na własność w dobrach narodowych. Wielkość nakładów, czynionych na zaprowadzenie tych osad, poświęcenie nawet zysków, jakieby kapitały na to użyte mogły przynieść, dowodziły tego, że widoki polityczne rządu pruskiego są w tej czynności nad rachubami fiskalnemi, i że mu więcej szło o to, aby Niemcami kraj polski zaludnić i tym sposobem naród zniemczyć, niż o to, żeby ciągnąć pieniężne korzyści z wyłożonych kapitałów“.

Zaroiło się, zwłaszcza nad brzegami Wisły, od Niemców. Poczynając od Warszawy, aż po sam Gdańsk, po obu stronach rzeki pełno było nowo-powstających kolonii. Robota postępo-

[1]) „Dzieje narodu polskiego“ — Kraków 1898. Tom II, str. 174.

[2]) „D z i e j e K s i ę s t w a W a r s z a w s k i e g o“. Warszawa 1897. Tom. I, str. 46.

wała szybko, bo wzięto się bardzo wcześnie, a z dużą energią i znacznym nakładem pieniężnym do zaszczepienia kolonizacyi niemieckiej w obu nowych prowincyach pruskich. Sprowadzano kolonistów z Meklemburga, Wirtembergii i z Holandyi. „Pod tym względem — pisze prof. Szymon Askenazy[1]) — głównie okazał się czynnym. Schroetter w Prusiech Nowo-Wschodnich kiedy natomiast Voss okazywał w Południowych, raczej pewną niechęć do polityki kolonizacyjnej, uznając ją za niepraktyczną i nazbyt kosztowną. Wszakże, na wyraźne życzenie osobiste Fryderyka Wilhelma III, oraz skutkiem zlecenia Dyrektorium Generalnego berlińskiego, i tutaj również, w Prusiech Południowych, poszła robota kolonizacyjna w tempie dość szybkiem, tak, iż zdążono rozkolonizować tutaj przeszło 10.000 kolonistów na przestrzeni kilkudziesięciu tysięcy (62.190) morgów magdeburskich".

I niestety, nie da się powiedzieć, żeby kolonizacya prowadzona była bezładnie i bez planu. Niemców, sprowadzanych dużym kosztem, nie rzucono na pastwę polonizacyi. Osadzania kolonistów w rozsypce, na pojedynkę, unikano jak najskrzętniej. Starano się tworzyć z nich całe wsie niemieckie i zakładano w nich kantoraty protestanckie i szkoły ludowe niemieckie. Kantor-nauczyciel miał strzedz Niemców przed wpływami polskiemi, umacniając ich w duchu przynależności do wspólnej ojczyzny ze stolicą — w Berlinie.

Pragnąc zapewnić rodakom napływowym pociechę religijną w duchu Marcina Lutra, w panującym języku niemieckim, kasował rząd jednocześnie niektóre kościoły katolików, oddając je bezprawnie w posiadanie gmin ewangelickich niemieckich; tą drogą przeszły na własność Niemców między innymi: starożytny kościół podominikański w Płocku, świątynie w Wyszogrodzie, Kaliszu, Wieluniu i wiele innych.

Zabezpieczeni religijnie i narodowościowo od wpływów polskich, koloniści zachowali język i obyczaje, stając się dobremi forpocztami wielkiej, imaginowanej idei „Drang nach Osten". Osadnicy nietylko nie wynaradawiali się, ale w obecnem już, trzeciem, czy czwartem pokoleniu, nie znają mowy polskiej, twierdząc, że im język niemiecki (gwara przypominająca plattdeutsch) najzupełniej wystarcza.

[1]) „Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem. 1800-1900". Lwów 1901. Str. 7—8.

Pod względem moralnym i społecznym napływowy ten żywioł przedstawiał najmniej cech dodatnich. Naoczny świadek sprowadzania do Polski emisaryuszy-kolonistów, Fr. Skarbek, twierdzi, że „osadnicy ci byli zwykle wyrzutkami ludności Niemiec, nędzarzami przez niedostatek z własnego kraju wypędzonymi, gotowymi iść w najodleglejsze strefy ziemi, byleby sposób utrzymania dla siebie mogli znaleźć. Tym osadnikom przypisać należy zniszczenie lasów w wielu okolicach kraju“ [1]).

Tem lepiej jednak dla rządu pruskiego, który w osadnikach upatrywał nie czynnik kultury, ale powolne narzędzie, z którem wszystko można zdziałać, a na którem należy polegać. I nie zawiódł się rząd, jak widać. Koloniści oparli się wpływom kultury polskiej i od stu lat bez mała hodują mowę niemiecką na znacznem terytoryum Królestwa Polskiego.

* * *

Upadek rządów pruskich i utworzenie Księstwa Warszawskiego (1806 r.) nie przyczyniło się dziwnym zbiegiem okoliczności zgoła do wyrugowania narzuconych placówek germanizmu. Rząd polski narodowościowo wyrozumiały, liberalny, nietylko nie utrudniał warunków bytowania niemieckich osadników na ziemi naszej, lecz przeciwnie, napływowi nowych osadników sprzyjał i wstęp im do Księstwa ułatwiał.

Trzeba jednak wniknąć w warunki kraju, aby taktykę tę wyrozumieć. Księstwo znajdowało się w stanie pod względem ekonomicznym omal że ruiny. Ziemiaństwo finansowo wyczerpane, miasta pozbawione przemysłu. Trzeba było myśleć o podźwignięciu i wsi i grodów. Sądzono, że sprowadzając „użytecznych krajowi cudzoziemców“, uda się dokonać znacznego podniesienia dobrobytu ogólnego i kultury. Plan nie był pozbawiony głębszej podstawy, a jak wiemy z historyi uprzemysłowienia Królestwa, przyczynił się do stworzenia znacznych przedsiębiorstw wytwórczych. Szkoda narodowa polegała jednak na tem, że niemała część ówcześnie napływających „cudzoziemców“, powiedzmy poprostu — Niemców, przybywała do Polski nie dla celów ekonomicznego podniesienia Księstwa Warszawskiego, lecz dla wyzyskania dogodnych warunków i umocnienia się na naszem terytoryum. Przemyślna ręka Berlina niemałą odegrała tu

---

[1]) „Dzieje Księstwa Warszawskiego“ tom I, str. 47.

rolę, kontynuując zapoczątkowaną za swoich rządów ideę kolonizowania przyszłego Królestwa Polskiego.

Dekret księcia Warszawskiego z dnia 20 marca 1809 r. nadał szerokie prawa i przywileje cudzoziemcom, osiedlającym się w granicach księstwa. W przekonaniu księcia Fryderyka Augusta miało to być połączeniem interesów saskich (bo Sasi z praw tych korzystali) z interesami Księstwa. Postanowienie względem cudzoziemców [1]) zapewniało im „wolność od wszelkich podatków i ciężarów publicznych, niemniej jako wolność osiadania bez opłaty czynszu na lat sześć na gruntach pustych narodowych, mieć oraz będą w każdym czasie możność żądania paszportów do powrotu w kraj, w którego wyszli, a który im odmówiony nie będzie".

Mimo niekrępowania w niczem kolonistów, owszem czynienia im ulg nadzwyczajnych, osadnicy niemieccy niechętnie się jednak względem Księstwa zachowywali. Odwołać się tu znów musimy na świadectwo współczesnego obserwatora, Fr. Skarbka. „Po tych wszystkich ludziach (kolonistach niemieckich) — pisze autor „Dziejów Księstwa" [1]) — nietylko, że nie można było spodziewać się współdziałania w widokach dobra narodowego, lecz przeciwnie, należało przewidzieć, że będą zawsze utajonymi nieprzyjaciółmi rządu i narodu polskiego, w którym przytułek i sposobność zrobienia majątków znajdowali. Obawa i przezorność, właściwe tym, co pod uczciwym pozorem niegodziwe zamiary ukrywają, utrzymały ich w milczeniu i w zupełnej spokojności, póki się pora sposobna do działania przeciw narodowi nie zdarzyła. Nieszczęśliwe koleje, jakie ten naród przechodził, wykryły jednak sposób myślenia i zgubne dla niego zamiary tych ludzi, a działania ich za wkroczeniem wojsk austryackich, uczestnictwo w niemieckim Tugenbundzie wielu mieszkańców popruskich Księstwa, w chwili gdy Napoleon zmierzał do upadku swego, w postępkach, jakie czynił ku zawojowaniu Rosyi, i późniejsze jeszcze wspieranie jawne lub tajne wszystkich tych, co godzili na zagładę imienia polskiego, były smutnymi dowodami tej prawdy, że w życiu narodowem, podobnie jak w stosunkach prywatnych, utajony nieprzyjaciel gorszym jest od tego, co otwarcie przeciw nam godził".

---

[1]) „Dziennik praw" tom III, str. 113.

[1]) Tom II, str. 52—53.

Utworzony w r. 1815 rząd Królestwa Kongresowego, był jednak zmuszony — niestety — w celach ekonomicznych kontynuować taktykę księstwa warszawskiego i dla cudzoziemców (powiedzmy znów otwarcie, dla Niemców), czynił olbrzymie ulgi w celu przyciągania ich do kraju. Już w r. 1816 w dniu 2 marca książę namiestnik Królestwa wydał rozporządzenie, na mocy którego „wszyscy przybywający do Królestwa cudzoziemcy w celu osiedlenia się, pozostają pod szczególną opieką komisyi rządowej: spraw wewnętrznych i policyi, która jest obowiązaną ułatwiać im osiedlanie się w Królestwie i zabezpieczyć wolne korzystanie z przysługujących im praw“ (artykuł 8). „Przybywający do kraju tutejszego cudzoziemcy i ich synowie zwalniają się od służby wojskowej“ (art. 2). Inny ustęp stosuje się do rolników i zwalnia tych, którzy osiedlają się na ziemi należącej do rządu, na przeciąg lat sześciu od płacenia wszelkich podatków, pod warunkiem jedynie „prowadzenia racyonalnego gospodarstwa“ (artykuł 3). Szczególniejszymi zaś przywilejami i opieką rządu otaczano cudzoziemców (czytaj: Niemców), przybywających w celach wznoszenia zakładów przemysłowych; dla tych udziela się prócz gruntów bezpłatnych w miastach, nadto jeszcze budulec w postaci drzewa z lasów krajowych. Władze autonomiczne polskie nie zapominają ani o potrzebach religijnych przybyszów Niemców, gwarantując wydzielanie im ziemi pod budowę świątyń luterskich i pod domy mieszkalne dla pastorów, nadto przyrzeczono zapomogi na pokrycie kosztów wznoszenia takich budowli.

Nęceni niebywałemi wprost warunkami, nie dziw, Niemcy gromadnie napływali do Polski, a statystyka z lat 1810—1820 stwierdza, że coroczny przyrost ludności był o $^1/_2$ % większy od normalnego. Dzięki tym ulgom, czynionym Niemcom, powstały zaczątki Łodzi, Zgierza, Pabianic, Zduńskiej Woli, Konstantynowa, Ozorkowa... Ale powstały jednocześnie twierdze narodowości niemieckiej w Królestwie. Stwarzano też dalszy, nowy zastęp wsi niemieckich, niezawsze zresztą spełniających obowiązek „racyonalnego gospodarstwa“. Mało wdzięczny żywioł wzamian nie poczuwał się do żadnych względem kraju obowiązków, owszem, występował przeciwko społeczeństwu często wręcz niechętnie, a nawet wrogo.

Po upadku Królestwa Kongresowego (1831 r.) rząd rosyjski faworyzował nadal cudzoziemców i ustępstwa dla nich posu-

wał jeszcze dalej; dość powiedzieć, że Niemcy-fabrykanci i rzemieślnicy, życzący pracę swoją i umiejętność przenieść do kraju, otrzymywali, jeśli o to prosili, pieniądze na przesiedlenie, a w tem miejscu, gdzie zamieszkać chcieli, dostawali place darmo, budulec darmo i cegłę za bardzo niską cenę. W akcyi tej udział czynny brał też Bank polski, który w osiedlaniu się cudzoziemców upatrywał podwalinę akcyi uprzemysłowienia kraju.

Od czasu ustanowienia Księstwa Warszawskiego, Niemcy uważani są za żywioł dla Królestwa pożyteczny, wpływający na gospodarcze dźwiganie się kraju. Kąt widzenia, pod którym rząd zapatruje się na osadników niemieckich, zmienia się jednak raptownie wraz z uśmierzeniem powstania 1863 roku i z zapanowaniem w Warszawie władzy namiestnikowskiej hr. Berga. Żywioł niemiecki zaczyna być odtąd uważany za taki, jakim widzieć go chciano od początku w Berlinie: nienawistny dla społeczeństwa polskiego, pożyteczny dla rządu pruskiego. Namiestnik Berg, a po nim hr. Kotzebue otaczają Niemców niepraktykowaną nigdzie pieczołowitością. Uznaje się ich za żywioł zagrażający bytowi imienia polskiego, a więc przydatny dla niweczących narodowość naszą zamiarów nowego rządu. Idea kolonizowania ziemi polskiej przez Niemców, jak za najlepszych czasów polskich, odżyła dla względów nie ekonomicznych, lecz ściśle — politycznych.

Z organu reakcyonistów rosyjskich, z peterburskiego *Swietu* dowiadujemy się o tem, o czem u nas w kraju dawno wiedziano, że kolonizacya niemiecka była dziełem rozmyślnem, mającem na celu „wynarodowienie Polaków“. Na osiedlających się w polskich dzielnicach Niemców — pisze *Swiet* — patrzano, jak na „obrońców państwa rosyjskiego“ (!). Takie oto zeznanie można przeczytać w organie zmarłego gen. Komarowa, w *Swiecie* za rok 1900. Sam redaktor doszedł jednak w końcu do przekonania, że „dzięki temu systemowi“ szkoda dzieje się zarówno Polakom, jak Rosyanom[1]).

Przebiegliśmy w ten sposób pokrótce dzieje napływu Niemców do Królestwa Polskiego w wieku XIX, z których czytelnik wywnioskuje, że polityka rządu pruskiego przed r. 1806 i zamiary rządu rosyjskiego po r. 1863 zbiegają się i odpowiadają najzupełniej pierwotnym intencyom polityki berlińskiej, zaszacho-

[1]) Por. *Kraj* petersburski r. 1900, Nr. 48.

wanej chwilowo przez akcyę zbrojną Napoleona I, wskutek której uwolniono w r. 1805 znaczną część ziemi polskiej z pod berła Fryderyka Wilhelma III.

## II.

## Osiadłość niemiecka.

W roku 1904 wyszła z druku w języku niemieckim interesująca publikacya p. t. „Handbuch des Deutschtums im Auslande". Ukazała się ona nakładem bardziej jeszcze ciekawego stowarzyszenia, noszącego tytuł „Allgemeiner deutscher Schulverein zur Erhaltung des Deutschtums im Auslande". Książka ta podaje szczegółową statystykę Niemców osiadłych w Królestwie Polskiem, na Litwie, Podolu, w Inflanciech i w Rosyi. Handbuch oblicza ludność niemiecką

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| w Królestwie Polskiem | na 500.000 | więc | 5% | ogółu mieszkańców |
| „ gub. grodzieńskiej, kowieńskiej i wileńskiej . . . . . . | „ 40.000 | „ | 1% | „ „ |
| „ gub. wołyńskiej . . | „ 60,000 | „ | 2% | „ „ |
| „ „ podolskiej . . | „ 15.000 | „ | 0.5% | „ |

ogółem zaś Niemców na ziemiach pod berłem rosyjskiem, razem 2.000.000 czyli 2% całej ludności państwa. Z miast najwięcej Niemców posiada Łódź i Ryga, po 110.000, znacznie mniej Petersburg, bo tylko 65.000 czyli 5% ogółu ludności, lubo uchodzi za miasto przepełnione Niemcami. Wogóle cały ciężar gęstości zaludnienia przez Niemców przypada na Królestwo Polskie, które liczy o 200.000 mieszkańców niemieckich więcej od Kurlandyi, Inflant, Estonii i Ingermanlandyi razem wziętych. Prowincye nadbałtyckie liczą łącznie zaledwie 300.000 Niemców, Królestwo Polskie aż pół miliona!

Tak wygląda stan rzeczy w wykazach źródła statystycznego berlińskiego. W ciągu czterdziestolecia zastęp ludności niemieckiej podwoił się więc prawie. W r. 1863, podług obliczeń polskich [1]), Królestwo Polskie liczyło 278.973 Niemców, w roku zaś 1867, według obliczeń rosyjskich [2]) — 290.000 Niemców.

---

[1]) *Ekonomista*, Warszawa 1866 r. str. 324.

[2]) Kalendarz rosyjski Suworina.

W dniu dokonywania spisu jednodniowego w roku 1897 Królestwo liczyło 407.274 Niemców. Wtedy stosunkowo najwięcej Niemców mieszkało w pow. łódzkim (22.66%) i lipnowskim (18.81%). Na północy wyróżnia się powiat wołkowyski (15.91%) w gub. suwalskiej. Na wschodzie najwięcej Niemców widzimy w gub. lubelskiej, w pow. chełmskim (12.75%). W miastach zamieszkiwało 113.724 Niemców (54.031 mężczyzn) czyli 27.9% ogółu ludności niemieckiej. Podług wyznań ludność niemiecka dzieliła się w sposób następujący: [1])

| | | |
|---|---|---|
| ewangelików . . . . . | 368.922 | (90.6%) |
| katolików . . . . . . . | 28.930 | (7.1%) |
| innych wyznań . . . . | 9.422 | (2.3%) |

Wybrzeża Wisły i pogranicza najgęściej zaludnione są przez mieszkańców niemieckich. Henryk Radziszewski, rozpatrując rozmieszczenie kolonii niemieckich, w pracy o ludności Królestwa Polskiego [2]) utrzymuje, że gdzie las, dzięki możności spławu, przedstawiał większą wartość, tam gęsto rozsiadły się kolonie niemieckie; tak było w gub. warszawskiej i płockiej (Wisła), kaliskiej (Warta) i suwalskiej (kanał augustowski). Autor bierze jednak tylko stronę ekonomiczną pod uwagę, zapominając snać najkompletniej o względach politycznych. Tłómaczy on osadnictwo nadrzeczne, ale zapomina wytłómaczyć przyczyny kolonizacyi niemieckiej, np. w gub. lubelskiej. Zkąd, po co, na co rozwielmożniło się tutaj osadnictwo przybyszów zagranicznych?

Przyczyn tymczasem długo szukać nie trzeba. Pozornie maskowana polityka berlińska osadziła tutaj kolonistów wzdłuż plantów kolejowych, okrążając jednocześnie pasem wartowników swoich fortecę iwangrodzką! Względy strategiczne spowodowały wytworzenie tu swoich placówek germańskich, ot, tak od wypadku... w razie rozpoczynania wielkiej akcyi pochodu na Wschód, przez Królestwo Polskie, Podole i Ukrainę, przez Bałkany do Bosforu i — do Azyi Mniejszej. Dlatego skrzętnie obsadzono nietylko wybrzeża Wisły via Płock, Modlin, Warszawa, ale nie zapomniano i o gub. lubelskiej.

Pierwszorzędnej miary znawca stosunków społeczno-ekonomicznych w tej gubernii, p. Henryk Wiercieński, pisząc przed

---

[1]) Al. Maciesza „Atlas statystyczny Królestwa Polskiego“ Płock 1907.

[2]) *Ekonomista,* Warszawa 1903. Zeszyt I.

rokiem o „Kolonizacyi niemieckiej w gub. lubelskiej“[1]) dowodzi, że „dopóki Niemcy osiadali wśród nas (w lubelskiem) luźnemi rodzinami, asymilacya ich nie była trudna. Łączyli się wkrótce węzłami pokrewieństwa z ludnością miejscową, a otoczenie dopełniało reszty. Obecnie jednak osadnictwo niemieckie w inny odbywa się sposób. Osiadają oni całemi wsiami, całemi okolicami — w zwartej masie. Różnica wyznania oddziela ich od ludności miejscowej. Główną ich siedzibą obecnie jest pas północny gub. lubelskiej, ciągnący się od Wieprza do Buga, w sąsiedztwie i wzdłuż drogi żelaznej. W cyfrach ogólnych ludności gubernii, zaludnienie to nie imponuje; wynosi bowiem zaledwie 3%. Jeżeli jednak rozpatrywać je będziemy powiatami, okażą się między niemi takie, gdzie Niemcy-protestanci stanowią obecnie już 17% ludności (pow. chełmski). Jeszcze wybitniej okaże się siła i przewaga tego żywiołu, skoro zwrócimy uwagę na poszczególne okolice tych powiatów, gdzie Niemcy siedzą zwartą masą. Są tu już takie gminy, w których ludność niemiecka wynosi 41% zaludnienia. W powiecie lubartowskim stanowią w gminach:

| | | |
|---|---|---|
| Ludwia . . . . . . | 24·8 | prc. ludn. |
| Luszawa . . . . . . | 17·3 | „ „ |
| Firlei . . . . . . . | 16·0 | „ „ |

W powiecie chełmskim w gminach:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Cyców . . . | 41·1 | prc. ludn. | Rejowiec . . | 17·2 | prc. ludn. |
| Turka . . . . | 34·4 | „ „ | Olchowiec . | 17·1 | „ „ |
| Bukowa . . . | 29·1 | „ „ | Żmudź . . | 15·7 | „ „ |
| Staw . . . . | 20·0 | „ „ | Brzeziny . . | 15·3 | „ „ |
| Krywiczki . . | 19·4 | „ „ | | | |

Zestawienie to tem większej nabiera wagi, jeżeli sobie uprzytomnimy, że gminy wyliczone powyżej tworzą jeden pas nieprzerwany i że stosunek procentowy ludności niemieckiej corocznie wzrasta“.

Najazd Niemców na wschodnią część Europy nie kończy się zresztą wcale na Królestwie Polskiem. Niemieccy koloniści zajęli najważniejsze drogi i punkty wojenno-strategiczne na Litwie, Podolu i w Cesarstwie. Wzdłuż szosy Kijów—Brześć, wzdłuż kolei poleskich i południowo-zachodnich ciągną się kolonie niemieckie zwartą masą. Dookoła Dubna, fortecy z 4.000 za-

[1]) *Gazeta Polska* 1907 r., Nr. 98.

łogi, leży jakgdyby całe województwo niemieckie, liczące 307 tys. ludzi. Dookoła twierdzy kowieńskiej, w pow. kowieńskiem i sąsiednich, mieszka do 15 tys. Niemców-kolonistów; między fortami, obozem i mostem kolei przez Niemen leży z dziesięć fabryk należących do Niemców, którzy są nawet poddanymi państwa niemieckiego[1]); ziemie dookoła Kowna i fortecy wykupione są przez Niemców. Tego niepodobna uważać chyba za czysty przypadek!

Władze państwowe rosyjskie niezwykły jednak na ten stan rzeczy zwracać jakiejkolwiek uwagi. Najazdem Niemców na Królestwo Polskie i Rosyę zainteresował się żywo pomocnik dowódcy wojsk okręgu kijowskiego, A. J. Kosicz, w roku 1881 sporządził specyalną mapę osiadłości Niemców pod berłem rosyjskiem i przedstawił ją do obejrzenia cesarzowi Aleksandrowi III. Przekonawszy się o istotnem niebezpieczeństwie zagrażającem państwu, monarcha polecił wypracować odnośne ograniczenia dla Niemców, ujęte w formy specyalnych ukazów z dnia 14 marca 1887 roku, 15 czerwca 1888 r. i 14 marca 1892 r.

W praktyce okazało się jednak, że Niemcy umieli obejść wszelkie ustawy prawne, nie ograniczając zgoła osiadłości swojej w państwie rosyjskiem. Przeciwko takiemu stanowi rzeczy jak najostrzej wystąpił w roku 1901 organ K. A. Gringmutha, *Moskowskija Wiedomosti*, demaskując cichą podkopową akcyę pruską w granicach mocarstwa rosyjskiego. *Mosk. Wied.* oznaczają ilość Niemców w Królestwie Polskiem na 510.000 ludzi i obliczają, że w gubernii piotrkowskiej na tysiąc głów przypada 115 Niemców, w kaliskiej — 96. I oto załamują *Wiedomosti* ręce nad stanem rzeczy, że w gub. płockiej na jednego Rosyanina przypada.... 21 Niemców, w gub. kaliskiej na jednego Rosyanina 40 Niemców, w gub. piotrkowskiej — 54 Niemców. Dalej obliczają, że w obrębie szesnastu pogranicznych gubernij liczba Niemców dosięga 792 tysięcy, nie licząc w tem prowincyj nadbałtyckich. W sześciu zachodnich guberniach (kijowska, wołyńska, podolska, wileńska, grodzieńska, kowieńska) ma znajdować się 282 tysięcy Niemców, osiadłych na 1,300.000 dziesięcinach ziemi! Ogólna zaś cyfra osiadłych w państwie rosyjskiem Niemców wynosi 1,830.000 osób. Przerażony stanem rzeczy reakcyjny dziennik bije na trwogę, a organ ks. Uchtomskiego, *St.*

[1]) *Kraj* petersburski, 1901 r. Nr. 27.

*Petersburskija Wiedomosti* przypomniał w porę, że system Katkowa, ograniczający prawa nabywania ziemi przez Polaków na Litwie i sprzyjanie ludności niemieckiej przez administracyę rosyjską, przyczyniło się w pierwszym rzędzie do ułatwionego rozwielmożnienia się Prusaków na terytoryum rosyjskiego mocarstwa.

Choć zwolna, przeciwko polityce faworyzowania Niemców przez władze rosyjskie zaczyna więc coraz częściej budzić się reakcya. W roku zeszłym petersburski dziennik postępowy *Siegodnia* w artykule „Prawdziwie rosyjscy Niemcy" z całą stanowczością uderza na dotychczasową politykę. „Prawie cała gub. besarabska — pisze dziennik — należy do emigrantów z Niemiec; w gub. chersońskiej, taurydzkiej i jekaterynosławskiej przeszło 14 milionów dziesięcin ziemi należy do kolonistów niemieckich, gdy włościanie rosyjscy posiadają zaledwie po 3 dziesięciny na głowę. Niemcy są właścicielami ogromnych obszarów w rosyjskich guberniach czarnoziemnych, Niemcy pochwycili w swe ręce najlepszą cząstkę handlu, wszystkie banki, towarzystwa asekuracyjne, koleje prywatne, fabryki metalowe, cukrownie, tow. żeglugi itd., mając na czele zarządów Niemców. Na giełdzie na 84 meklerów przysięgłych, jest tylko jeden Rosyanin, reszta zaś Niemcy, z których wielu słabo mówi nawet po rosyjsku. Nie mówimy już o posadach rządowych, gdzie Niemcy stanowią blisko 80 prc. na wszystkich wyższych stanowiskach w armii, w marynarce, wreszcie w samym rządzie. tj. gabinecie ministeryum (Schwanebach, Rediger, Schaufus, Kaufman)".

Jakby na zakończenie tego artykułu może służyć odezwa Mieńszykowa w *Nowem Wremieni* z dnia 15 lutego r. b., w której autor przypisuje niepowodzenia dyplomacyi rosyjskiej temu, że skład osobowy ministeryum spraw zagranicznych jest nierosyjski i zaznacza, że na 648 urzędników tego ministeryum 529 nosi cudzoziemskie, przeważnie niemieckie nazwiska! Wpływów jednak niemieckich w administracyi rządzącej nikt chyba więcej nie odczuwa od nas, mieszkańców Królestwa Polskiego.

---

## III.

## Niemcy na wsi.

Jednym z paragrafów zasad hakatyzmu jest przekonanie, że gdzie pług niemiecki przeszedł, tam ojczyzna niemiecka. Stale dążąc do morza Czarnego, a stamtąd do Azyi, nie dziw-

nego, że rząd berliński placówki kolonistów niemieckich w Królestwie Polskiem upodobał sobie w szczególniejszy sposób. Czyniono też wszystko — jak wykazywaliśmy — żeby osadników odgrodzić od wpływów kultury polskiej, aby cechy niemieckie w nich ocalić, uczynić ich pewnem narzędziem w ręku Prus, a w razie potrzeby użyteczność ich należycie wyzyskać. Można rządowi pruskiemu na tem polu cichej akcyi powinszować jak największych sukcesów! Dokonano swego! Koloniści stanowią po dziś dzień żywioł zwarty, karny, wyodrębniony, do przysług zawsze gotowy.

Od chłopów polskich różnią się literalnie wszystkiem. Koloniści stanowią prawdziwą krainę niemiecką w kraju rdzennie polskim. Kraj w kraju! Mimo stuletniego między nami pobytu, mimo dobrodziejstw doznawanych od rządów Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Kongresowego, pozostali aż do chwili obecnej żywiołem dla nas niechętnym, jaskrawie manifestującym swoje antypatye polskie.

I sposobem urządzenia się na wsiach i systemem gospodarowania kolonie odbijają jaskrawo od naszych osad wiejskich. Chłop-dziennikarz, korespondent wioskowy czasopism płockich, dobry znawca swych najbliższych sąsiadów o miedzę, osadników germańskich, H i e r o n i m K o l ą b r y n a, tak charakteryzuje przybyszów:[1])

„Zagrody kolonistów niemieckich różnią się bardzo od naszych. Gdzie osadnicy niemieccy zajęli już całą wioskę, tam zwykle znajduje się szkoła, w której uczą się dzieci i szkólnik odprawia w święta nabożeństwo. Prawie każda wieś niemiecka posiada własny cmentarz. Zabudowania gospodarskie w osadach niemieckich znajdują się zwykle pod jednym dachem. Wraz z domem mieszkalnym mieszczą się pod jednym dachem nietylko obora i stajnia, lecz częstokroć i stodoła. Bardzo to niebezpieczne, lecz zwróciłem już uwagę, że Niemcy mniej dbają o porządki domowe, a bardziej o gospodarstwo. Dlatego to nietylko podwórze, lecz nieraz i całe pole ogrodzą płotami i obsadzą granice drzewami. Mają duże sady. Wogóle lepiej gospodarzą od naszych włościan — gdyż są wykształceńsi. Każdy Niemiec uczęszcza do swojej szkółki początkowej. Za to domy mieszkalne u Niemców bardziej opuszczone. Przed sienią leży zwykle kupa gnoju, ogródka z kwiatami przed domem nie spotkasz. Ścian w mieszkaniach nie bielą, tylko myją. Patrząc na te ciemne ściany, mówią, że Niemcy utrzymują żałobę po stracie wiary katolickiej. Firanek w oknach nie widać, zresztą nie licowałyby z niechlujnemi ścianami; kwiatów doniczkowych w izbie niemieckiej niema. Nie znajdziesz tu również obrazów religijnych, lecz portrety cesarzów, ich żon i dzieci.

[1]) *Echa Płockie i Łomżyńskie* rok 1902. Nr. 75.

„Co do ubioru — Niemcy, jakkolwiek noszący się z miejska, nie lubią, rzecz dziwna, krawatów, a używają powszechnie chustek na szyję. Za to młodzian, choć najbiedniejszy, posiadać musi zegarek i kamasze. Wesel Niemcy nie wyprawiają wcale, tylko zwołują sąsiadów przed odjazdem do ślubu. Na zebraniu jeden ze starszych przemawia do państwa młodych, następnie wszyscy odmówią wspólną modlitwę i śpiewają hymn. Wieczorem po oczepinach, podczas których składają się również na czepek, każdy z gości zaraz odchodzi, całując przy pożegnaniu młodą parę; muzyki na weselu niema. Pogrzeb za to wyprawiają suty. Rodzina zamożnego kolonisty na uroczystość żałobną bije dwie świnie, krowę, gospodyni piecze placki. Jeden z kolonistów chodzi od domu do domu i zaprasza na stypę, gdyż nikt nieproszony, nawet sąsiad najbliższy, nie przychodzi. W dniu pogrzebu schodzą się od rana zaproszeni, jedzą i piją, pod wieczór wyprowadzają zwłoki, po pogrzebie powracają do domu zmarłego i po odśpiewaniu pieśni kończą przerwaną ucztę. Biedak, którego nie stać na wyprawienie stypy, pisze list; ten obnoszą krewni po domach znajomych, gdyż inaczej sąsiedzi nie przyszliby na pogrzeb. Nabożeństwo nad ciałem zmarłego odprawia szkolnik, za co otrzymuje rubla wynagrodzenia.

Jesienią kolonista niemiecki bije pięć, a zamożniejszy nawet siedm wieprzy, krowę i kilka gęsi. Żywią się mniej więcej tak, jak nasi włościanie, z tą różnicą, że używają daleko więcej mięsa, kawy i masła do mleka lub szmalcu. Częściej również używają powideł ze śliwek, buraków, marchwi, a nawet dyni. Pomijając powidła ze śliwek, najlepsze są z buraków. Powideł takich z korca buraków otrzymać można 4—5 garncy".

Pozwoliłem sobie zacytować długą tę charakterystykę, aby dać obraz wewnętrznego domowego pożycia naszych kolonistów niemieckich. Obraz ten byłby jednak niepełny, gdyby pominąć takie ujemne strony, a mające szerszy wpływ i na otoczenie polskie, jak rozwiązłe pod względem moralnym, hulaszcze i pijackie życie tych osadników. *Dziennik powszechny* [1]) konstatuje nawet, że „gdziekolwiek w danej miejscowości między włościanami ugrzęźli Niemcy, — karczmarz robi coraz świetniejsze interesy, służby nie dostanie i na lekarstwo, a ogólnie wkrada się zwolna (wśród włościan) bieda. Sąsiadów polskich uczą najrozmaitszych fałszowań nabiału i zboża, tępią zwierzynę, wykupują lasy, by je porżnąć na bale i deski".

Ogólnie, przyznać to trzeba — Niemcy wykazują zdolności powiększania swych fortun, sprzedając masę nabiału, owoców, a zwłaszcza śliwek. W powiecie sochaczewskim (gub. warszawska) i w okolicy Nieszawy (Bobrownik) zaprowadzili hodowlę śliwek na bardzo wielką skalę, zakładając jednocześnie własne

[1]) „Niemcy na wsi naszej" przez J. Krz. *Dziennik powszechny* 1908 r. Nr. 53.

swoje suszarnie. W innych miejscowościach mają wiejskie spółkowe młyny parowe, plotą kosze, a dorobiwszy się, zakładają nawet browary.

Ale to jest strona ekonomiczna, obyczajowa i gospodarcza naszych kolonistów Niemców, a nam chodzi w tej chwili głównie jednak o polityczną działalność osadników. Do niej też przechodzimy. Objawia się ona głównie w dwóch kierunkach: w służeniu dobru państwa niemieckiego i — przeszkadzaniu w narodowem odradzaniu się Polaków. I aby nie być pomawianym o gołosłowność obu spostrzeżeń, oprzemy się na faktach i doniesieniach osób zainteresowanych.

„Kiedyśmy zażądali polskiego języka w gminie i polskiej szkoły, mało który Niemiec poszedł za nami, tylko się zupełnie odsunęli, a nawet dużo przeciw nam stanęło“ — pisze o tem tygodnik płocki *Mazur* w Nr. 5-tym z r. 1908.

„W parafii Trzepowo znajduje się jedna jedyna szkoła, a i tą zawładnęli Niemcy, jakkolwiek i nasi gospodarze ciężar jej utrzymania ponosili. Pod kierunkiem nauczyciela Niemca, nieodrodnego syna hakaty, znającego wprawdzie język polski, królowały w niej prawie niepodzielnie języki: państwowy i niemiecki. Jesienią roku 1905, dając się unieść powszechnemu prądowi narodowemu, gospodarze polscy z Powsinowa i Trzepowa (pow. płocki) zaprotestowali w szkole wobec nauczyciela przeciwko upośledzeniu języka polskiego, domagając się uwzględnienia jego praw. W odpowiedzi na to nauczyciel Niemiec oskarżył ich o „napad“ na szkołę, wskutek czego zostali uwięzieni. Od czasu owego zajścia dzieci polskie przestały chodzić do szkoły, w której się tylko niemczyły. Tym sposobem Niemcy koloniści zostali wyłącznymi panami szkoły“. Donosi o tem ks. Ignacy Charszewski w *Miesięczniku pasterskim płockim* w Nr. 6 z r. 1906.

Powtarzając wiadomość o tym fakcie warszawskie *Zaranie* w Nr. 2 z r. 1907, dodaje od siebie: „o podobnych wypadkach w powiecie lipnowskim, rypińskim, nieszawskim i włocławskim wiemy nie od dziś. Pod Włocławkiem w gminie Łęk gospodarze musieli odbierać swoją szkołę kolonistom aż przez wyrok senatu“.

— „Gdzie koloniści niemieccy nie mogą wprowadzić swojego własnego języka, starają się przynajmniej podkopać znaczenie mowy polskiej. W gminach wiejskich z ludnością mięszaną

niemiecko-polską, staje się niepodobieństwem przeprowadzić uchwały zawieszania napisów polskich i prowadzenia ksiąg w naszym języku" — pisze o tem *Tygodnik Illustrowany* w Nr. 25 z roku 1907.

Podobnie jak w Królestwie, analogiczne fakty powtarzają się na Wołyniu. *Dziennik Kijowski* w nr. 1 z roku 1908 donosi: „Gospodarze z K. postanowili urządzić u siebie szkółkę polską, rozpoczęli starania u władz. Niemcy dowiedziawszy się o tem, natychmiast zebrali się i powiedzieli: nie pozwolimy na to, żeby w naszej (?!) kolonii była polska szkoła. Naturalnie z łatwością dopięli celu swego." A oto inny fakt, o którym czytamy w tymże artykule: „We wsi Z. szkoła niemiecka. Uczą po niemiecku tylko (bo to wolno), a ponieważ szkoła jest własnością całej wsi, zobowiązali się wszyscy płacić na szkołę. Polacy też płacą i za to uczą się po niemiecku. Tych, którzy do szkoły niemieckiej nie chodzą, wsadzają do kozy, jakoteż i rodziców Polaków, którzy nie mając dzieci, nie chcą dawać na szkołę. Gospodarz Jawk.... Polak katolik, ma 7 dzieci. Ani jedno (dzięki tej szkole) nie mówi po polsku. On i żona jego też kaleczą język polski,"

Dzięki doznawanemu jawnemu poparciu władzy administracyjnej, w niektórych gminach w Królestwie Polskiem utrzymywane są przez ogół polski szkoły niemieckie dla nielicznych nawet rodzin kolonistów. W powiecie płockim np. gmina Mąkolin łoży na uczelnię niemiecką we wsi Bulkowo, lubo zamieszkuje tam 6 (wyraźnie: sześć) rodzin niemieckich! A ileż w gminie tej jest wsi[1]) polskich z ludnością paruset osób, które zgoła żadnej szkoły nie mają!

Czy w zamian za wszelkie prerogatywy ci koloniści umieją być wdzięcznymi? Że Niemcy ci nas ignorują, że nie chcą uznawać nawet nazwy Królestwa Polskiego, o tem wszystkiem wiemy dobrze, że w ostateczności wolą popierać język rosyjski, nie polski, tego również mieliśmy przykłady. Ale jak się przedstawia ich prawdziwa lojalność wobec państwa, które ich popiera?

Przed kilku laty pisma petersburskie drukowały liczne artykuły z powodu zdemaskowania istniejącego tajnego związku

---

[1]) W Kongresówce jest gmina zbiorowa, tj. że kilka wsi tworzy jednę wspólną gminę.

wywiadowczego wśród niemieckich kolonistów na wypadek wojny z Rosyą. Istnieją między nimi ludzie znakomicie obznajomieni z topografią okolic. Mieli oddać ważne usługi w razie rozpoczętej akcyi. Zdarzyło się jednak, że jeden z kolonistów (snać więcej tchórzliwego usposobienia) złożył władzom gubernialnym tajne papiery, otrzymane z Prus wraz z instrukcyami na wypadek wojny zaczepnej. To spowodowało burzę. Były jednak i inne fakty. W klubie wojskowym w Płocku opowiadają, że kiedy przed kilku laty późniejszy bohater wojny rosyjsko-japońskiej, gen. Kaulbars, dyrygował manewrami wojsk nad Narwią w okolicach Modlina, zwrócił jego uwagę niezwykły młyn nadbrzeżny. Jak się okazało, należał on do kolonisty Niemca. Generał, zwabiony niezwykłą konstrukcyą młyna, polecił zbadać go inżynieryi polowej. I — okazało się, że dziwny ów młyn posiadał części złożonego mostu, mającego strategiczne cele na względzie!... Rzecz nie wymaga komentarzy.

Jeden z posłów do parlamentu berlińskiego wręcz mi zresztą opowiadał, że ma kolegów wojskowych pruskich i ex-kolegów, którzy co roku udają się na objazd kolonij niemieckich w Królestwie Polskiem, ale w jakich celach, o tem — dyskretnie zamilczał. Informacye te łączą się jednak bezpośrednio z posiadanemi przezemnie danemi, że w gubernii płockiej co jakiś czas pojawiają się wśród kolonistów emisaryusze pod pozorem handlarzy obrazami, książkami itd., którzy miewają długie narady z Niemcami, a później giną bez śladu. Po kilku dniach na miejsce takie zjeżdża zazwyczaj żandarmerya rosyjska, ale już zapóźno, kiedy wędrownik znalazł się w innych, nieśledzonych zakątkach kraju.

Ta gotowość kolonistów niemieckich do posług i karność względem Rzeszy pozornie wydaćby się mogła wprost zadziwiającą, gdybyśmy zapomnieli o niezwykle zapobiegliwej pracy odnośnych instytucyj w Berlinie. Na potrzeby pielęgnowania ducha wszechniemieckiego wśród rodaków w Królestwie Polskiem nie braknie w Berlinie nigdy marek pruskich. Kolonistom rozdaje się rocznie dziesiątki broszur agitacyjnych, kolonistom ułatwia się przyjazdy do Prus, przysyła gazety pruskie, udziela subsydyów z Schulvereinu nauczycielom niemieckim, w czasach nieurodzaju, jaki np. wydarzył się przed kilku laty, posyła się subsydya i zapomogi. To wszystko podnosi, pokrzepia i umacnia ducha. Tu rozwiązanie pytania, dla-

czego wśród kolonistów niemieckich tak często spotkać można *Posener Zeitung*, *Schlesische Zeitung*, *Herolda* petersburskiego, a niekiedy nawet *Berliner Tagblatt* i *Lodzer Zeitung*, nie licząc mnóstwa nawpół religijnych, nawpół politycznych tygodników i różnych „Familienblatów".

Pomiędzy kolonistami widzimy nadto niezliczoną liczbę związków i stowarzyszeń wcale niejawnych, o charakterze nietylko politycznym, ale i ekonomicznym. Istnieją np. zrzeszenia, coś w rodzaju polskiej „Macierzy Małorolnych", mające na celu gromadzenie funduszów w celu przychodzenia z pomocą współbraciom w nabywaniu nowych gruntów w Królestwie Polskiem. W tym wypadku rolę pomocniczą odgrywają często więksi posiadacze ziemscy Niemcy. W Płocku właściciel ziemski Niemiec p. B., nabył już i rozparcelował wśród kolonistów parę majątków. W rypińskim znów powiecie, we wsi Obórki, mieszka Niemiec, który jest główną osią dokonywającej się tam gremialnej kolonizacyi, prowadzonej z wyraźnym celem politycznym. Do pow. rypińskiego gromadnie zjeżdżają Niemcy, zwłaszcza z gub. lubelskiej i przy pomocy i za radą owego Niemca, wykupują dobra ziemskie. Z dobrze powiadomionych źródeł czerpię informacye, że banki pruskie na zakupy te ziemi przez Niemców kolonistów, udzielają pożyczki na 2%!!

Warto jednocześnie wspomnieć, że oprócz długów patryotyzmu, koloniści niemieccy poczuwają się jeszcze nadto do obowiązku popierania przemysłu pruskiego. Wszystkie sprawunki, sprzęty nawet domowe, nabywają wprost z Niemiec. Właściciele berlinek pruskich na Wiśle, w imporcie tym niemałoważną odgrywają rolę. Nadto koloniści są głównymi agentami werbowania robotnika polskiego do Prus.

Ale obraz ten Niemców naszych na wsi nie byłby pełny, gdybyśmy choć po krótce nie zatrzymali się jeszcze nad rolą i znaczeniem wielkiej posiadłości niemieckiej w Królestwie Polskiem. Ma i ona u nas znaczenie niemałe. Strzeże pilnie misyi na się włożonej. Szerzy i konserwuje zarazem germanizm w kraju naszym. Nie mówimy tu oczywiście o tych bardzo licznych wypadkach kompletnego spolszczenia wielu ziemian ex-Niemców, będących dziś użytecznymi, bądź tylko życzliwymi, obywatelami kraju. Mamy na myśli owych pseudo-k u l t u r t r ä g e r ó w, którzy otaczają się nietylko rządcami niemieckimi, ale parobków

nawet trzymają Niemców i przykładają wszelkich starań, aby coraz więcej mieć sąsiadów współrodaków swoich. Z żalem też skonstatować wypada, że są między nami Polacy, którzy za dobrą cenę odważają się oddawać im w ręce swe dobra rodzinne.

(Dokończenie nastąpi).

*Stefan Gorski.*

# Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** szukamy oczywiście przedewszystkiem odpowiedzi na pytanie, jak zachowało się społeczeństwo ruskie wobec zamordowania namiestnika, ś. p. hr. Andrzeja Potockiego, zabitego przez przyjętego na audyencyi studenta ruskiego Mirosława Siczyńskiego.

Ze zbrodnią niema nic wspólnego stronnictwo „moskalofilskie". *Gałyczanin* omawiając morderstwo namiestnika, rzuca gromy na Ukraińców i pisze w te słowa: „Opinia publiczna przedstawia hr. Potockiego jednomyślnie, jako człowieka pod każdym względem szlachetnego. Jako mąż stanu, objąwszy po swych poprzednikach ciężki spadek — spełniał swoje obowiązki bez zarzutu, w stosunku zaś do ruskich partyi był zupełnie bezstronnym. I to było powodem ślepej doń nienawiści ze strony ukraińców. Na odpowiedzialnem swem stanowisku padł on jak żołnierz bohaterską śmiercią, jako niewinna ofiara swoich obowiązków... Jak już niejednokrotnie przedtem, tak i dziś ze szczególnym naciskiem stawiamy stanowcze żądanie, by nas nigdy i pod żadnym warunkiem nie mieszano z ukraińską grupą... Zwolenników idei, w imię której spełniono nikczemne morderstwo, uważamy nietylko za obcych, ale za otwartych i najniebezpieczniejszych wrogów russkiego narodu".

W dalszym ciągu p. t.: Przyczyny zamordowania namiestnika pisze *Gałyczanin:* „Właściwą przyczyną tego ohydnego mordu nie mogły być wybory sejmowe i zabicie przez żandarmów w Koropcu włościanina Kahańca, lecz fanatyzm, wyniesiony przez zbrodniarza z rodzicielskiego domu, a podtrzymywany szkolnem i pozaszkolnem wychowaniem. W ciągu ostatnich lat 25-ciu przyzwyczaiła się partya ukraińska do tego, że jej kandydatów poselskich podtrzymywał bardzo często rząd, który równocześnie zwalczał wszelkiemi siłami kandydatury staroruskie. Tego oczekiwała także partya ukraińska i przy ostatnich wyborach sejmowych od ś. p. namiestnika i o to prosiły go też pewne ukraińskie powagi. Namiestnik jednak stanął na tem stanowisku, że czynnie nie mięszał się wcale do wyborów i pozostawił partyom ruskim swobodną walkę. Wskutek takiego bezstronnego stanowiska namiestnika wyszło z wyborów 10-ciu staroruskich posłów. To rozgniewało do ostateczności partyę ukraińską, a jej reprezentanci poczęli publicznie grozić namiestnikowi zemstą. Za posłami poszła także ukraińska prasa, tak, że doprowadzono w końcu do

tego, iż część młodzieży przejęła się najskrajniejszą do hr. Potockiego nienawiścią. Morderca więc, przejęty ideami swojego ojca, wykonał zamach jedynie dlatego, że namiestnik przy wyborach nie zwalczał partyi staroruskiej i nie podtrzymywał bagnetami ukraińskich poselskich kandydatur".

„Zamordowanie namiestnika jest zarazem dowodem tego, że ukrainofilstwo reprezentuje tę anarchię, jaką w niektórych swych poezyach objawiał apoteozowany przez ukraińców Szewczenko. Z tego też powodu osobistość i autorytet Szewczenki nie mogły przez czas dłuższy znaleść sobie sympatyi wśród naszej starszej halicko-ruskiej generacyi i nie znalazły miejsca w tych podręcznikach szkolnych, które wydano przy jej współdziałaniu. Od tego czasu dopiero, kiedy Rada Szkolna krajowa oczyściła szkoły w Galicyi z rzekomego „moskalofilstwa" i wprowadziła t. zw. „ukraiński system" edukacyjny, dzieła Szewczenki wszczepiły w młodzież ten anarchizm, który we wczorajszym smutnym wypadku doszedł do zenitu. Postarano się o to, aby młodzież ruska mniej uczyła się dogmatów wiary z podręczników „schyzmatyka" Cybyka, a natomiast czerpała obficie z poezyi Szewczenki. I mimo, że tak wykształcony człowiek, jak prof. Świstun, w dziele swem p. t. „Czem jest dla nas Szewczenko" dowiódł, że kult jego może młodzieży naszej dużo przynieść szkody, mimo, że w pracy swej wskazał on na to, że niektóre ustępy Szewczenki są dla młodzieży wprost trucizną, mimo to kult jego został doprowadzony do szczytu. Nic też dziwnego, że w młodych umysłach polityka wzięła górę nad wiarą, religią, obyczajnością i kulturą, tego bowiem wymagał nowy, ukraiński system".

W uwagach *Galiczanina* jest, niestety, dużo prawdy. Pewnem też jest, że Andrzeja Potockiego zabito za to, że nie przeszkadzał przy wyborach „moskalofilom". Padł ofiarą swarów ruskich. Ukrainofile wysławialiby każdego Polaka, któryby prześladował innych Rusinów: wstrzymanie się od prześladowań względem przeciwników „ukraiństwa", było powodem, że zarzucono namiestnikowi, że jest... prześladowcą.

Ale kto też nie dostałby się na listę „prześladowców"?! Oto czytamy w *Zemli* i *Woli* artykuł p. t.: „Pochód przeciw ukraiństwu"; „Ze wszystkich stron zbierają się groźne chmury przeciw ukraiństwu, przeciw ukraińskiemu narodowi. W Rosyi ideolog czarnej sotni, Mieńszykow, propaguje, żeby wyniszczyć wszystkich obcoplemieńców, jako wrogów russkiego cara i russkiej rodziny. Polscy publicyści w Warszawie, Petersburgu, Krakowie i we Lwowie alarmują społeczeństwo, że „ojczyzna w niebezpieczeństwie", a wrogiem jej ukraiństwo i ukraiński naród. Organ polskich panslawistów *Świat Słowiański*, wychodzący w Krakowie pod redakcyą prof. Żdziechowskiego i dra Konecznego[1]), serdecznych przyjaciół Wiergunów i Markowów, zamieścił w ostatnim numerze artykuł wstępny p. t.: Program Wielkopolanina, którego autor propaguje zaprowadzenie prócz ukraińskiego, także i rosyjskiego języka, jako urzędowego w szkole, sądzie i urzędzie".

---

[1]) Prof. Żdziechowski jest prezesem Klubu Słowiańskiego, a nie redaktorem.

Wstręt do podawania prawdziwych informacyj jest cechą kardynalną prasy ruskiej. Mienić członków krakowskiego Klubu Słowiańskiego panslawistami, podczas gdy Klub ten powstał dla walki z panslawistycznym prądem w Słowiańszczyźnie; nazywać prof. Żdziechowskiego i dra Konecznego serdecznymi przyjaciółmi Wierguna, podczas gdy ścierali się z nim na kilku zjazdach, a *Świat Słowiański* przedstawia kierunek wręcz przeciwny kierunkowi *Now. Wremieni*, którego p. Wiergun jest długoletnim stałym współpracownikiem; twierdzić, że *Świat Słowiański* propaguje już wprowadzenie rosyjskiego języka urzędowego, podczas gdy redakcya dała przy tym ustępie „Programu Wielkopolanina" przypisek redakcyjny z zastrzeżeniem;— to wszystko, jak na pismo ruskie, wcale jeszcze nie wiele. A redaktora *Świata Słowiańskiego* zaliczono dawno już do „wrogów" narodu ruskiego, zapewne za to, że pismo nasze zaraz od początku broniło narodowych postulatów ruskich. Oczywiście, gdzie nagonka na Polskę jest celem, a patryotyzm ruski tylko pozorem, tam istotnie *Świat Słowiański*... nieprzyjaciel! Podobnież czynownictwo rosyjskie uznało go „najgorszym" wrogiem Rosyi...

Autor artykułu w *Zemli* i *Woli* zapytuje następnie, odkąd ukraińśtwo stało się tak dla wszystkich groźnem i odpowiada, że: „Jak długo było ono romantycznem i czysto etnograficznem, jak długo lubowało się białemi chatkami, wiśniowymi sadami i pieśniami, a dalekie było od jasnej politycznej myśli, tak długo było ono miłem dla Polaków, podobnie jak piękny ukraiński kilimek dla ozdoby szlacheckiej komnaty. Nie było ukraińśtwo niebezpiecznem i wtedy, kiedy reprezentowali go tak zw. „uczciwi Rusini", szkoły Barwińskiego, polityczni lokaje i podnóżki szlacheckiej Polski. Lecz z chwilą, kiedy pod wpływem zachodnio-europejskich prądów i myśli zaczęła przyświecać ukraińśtwu jasna polityczna myśl, kiedy zrzuciło ono z siebie odzież nacyonalnego romantyzmu i służalstwa, kiedy gorącemi i silnemi słowami przemówiło ono za narodową wolą i pełnią politycznych praw dla ukraińskiego narodu na tem terytoryum, które on zamieszkuje, i kiedy dla wywalczenia sobie tych praw zaczęło używać nawskróś nowoczesnych sposobów — od tej chwili zaczęło ono być niebezpiecznem dla dotychczasowych swych panów. Dzisiejsze polityczne ukraińśtwo we wszystkich odcieniach nosi charakter demokratyczno-postępowy w całem tego słowa znaczeniu, nie zważając na to, że jego odcień narodowo-demokratyczny i radykalny nosi na sobie cechy hajdamactwa, elementu antykulturalnego i szkodliwego dla samego ukraińśtwa".

Artykuł pisany był przed mordem. Czytany w kilka dni później sprawiał zaiste szczególniejszy efekt, z tem ganieniem „hajdamactwa" i zapewnieniem, że ukrainofilstwo używa w walce „nawskróś nowożytnych sposobów".

A po mordzie czytamy w tejże *Zemli* i *Woli*, że Siczyński był jej współpracownikiem. Uważała nawet za stosowne pochwalić się tem.

*Zemla* i *Wola* jest pismem socyalistycznem, ale zarazem, jak widzieliśmy ukrainofilskiem. Wiadomo, że z wyjątkiem nie czytywanego przez Rusinów *Rusłana*, cała prasa ruska jest czerwona, czerwonem całe społeczeństwo, wraz z olbrzymią większością swego kleru.

Bezwzględnie potępia morderstwo *Narodna czasopyś*, metropolitalny organ we Lwowie. „Stało się morderstwo, które trudno dostatecznie napiętnować. Nie mamy dość słów na to, aby osądzić je z całą srogością... Wina mordercy spada i na tych, którzy bezustannem podburzaniem i szerzeniem nienawiści narodowej i społecznej doprowadzili aż do tego, że zamroczona nimi młodzieńcza świadomość posunąć się mogła aż do tak strasznego morderstwa. Niechaj bodaj teraz, w tej tak strasznej chwili przejrzy nasze społeczeństwo i odwróci się z odrazą od tych, którzy w swem zaślepieniu prą je w bezdenną przepaść, niechaj zawróci z drogi, która niema nic wspólnego ze sprawiedliwym patryotyzmem i z miłością swego narodu“.

*Rusłan* potępia morderstwo ze stanowiska chrześcijańskiej etyki i zaznacza wbrew wywodom *Diła*, że zbrodnię tę, powszechnie potępioną, należy uważać za czyn jednostki i nie dopatrywać się w niej jakiegokolwiek związku z nastrojem ruskiego społeczeństwa.

I poco pisać rzeczy, stojące właśnie w jaskrawej sprzeczności „z nastrojem ruskiego społeczeństwa“, które przyjęło przecież mord tak entuzyastycznie!! Ale *Rusłan* ma już swoją metodę, której dewizą: Nigdy nie spojrzeć prawdzie śmiało w oczy. *Rusłan* mord potępia, ale boi się potępić to wszystko, co ten mord sprowadziło. *Rusłan* jest pismem prawdziwie „złotem“, bo ogromnie lubi... milczenie. I teraz radby przemilczeć, że wszyscy ukrainofile, z wyjątkiem niego samego, solidaryzują się z mordercą, czyniąc to j a w n i e, g ł o ś n o i c h e ł p l i w i e.

Do *Rusłana* mamy żal o to, że zaniechał w stosownej chwili pisać to, co myślał, bez względu na niepopularność. Gdyby się nie był wahał iść przebojem, płynąć przeciw wodzie, wywiesić sztandar ukrainofilstwa bez hajdamactwa, zwalczającego ś m i a ł o hajdamackie prądy — byłby miał przynajmniej c o ś w swym bilansie. Przykład bywa zaraźliwym i kto wie, czy nie byłby stanął koło p. B a r w i ń s k i e g o drugi i trzeci Rusin, potem grupa, w końcu stronnictwo. Po „bohaterskim“ czynie K r a t t e r a (krwawa „borba“ w uniwersytecie) zrobił *Rusłan* ustępstwo dla miłej popularności — i doczekał się nowego „bohatera“, dla którego ustępstw robić już nie mogąc, zawisł pomiędzy niebem a ziemią, miejsca dla siebie na Rusi Czerwonej nie mając. W życiu publicznem na nic wszystkie osobiste przymioty, gdy brak odwagi cywilnej.

*Hromadskyj Hołos*, organ ukraińskich radykałów, zamieścił artykuł wstępny, tak solidaryzujący się ze zbrodnią S i c z y ń s k i e g o i gloryfikujący ją, że prokuratorya państwa skonfiskowała go. W artykule tym nazywa się mordercę jednym z najlepszych synów ruskiego narodu, najpiękniejszą jego latoroślą itd.

*Swoboda*, organ dla ludu ukraińskiej partyi narodowo-demokratycznej, zamieszcza takie słowa, wielce znamienne: „Podobnie jak we Lwowie, pójdą o tym wielkim wypadku długie i gorące rozmowy po innych miastach i po wsiach, gdzie każdy lubi głośno z tem wyrywać się, co myśli. Wedle paragrafów karnych, publiczna pochwała takiego uczynku jest bardzo ostro karana. Także karygodne jest buntowanie przeciw jednej klasie, albo przeciw całemu narodowi. Za takie buntownicze słowa jest przepisana wielka i ostra kara i kto z niemi popisuje się, ściąga na siebie karę,

przed którą każdy powinien mieć się na ostrożności." Pisząc tę przestrogę, *Swoboda* więc z góry przypuszcza, że ukraińcy po miastach i po wsiach będą pochwalali czyn Siczyńskiego i tylko przestrzega ich przed policyą.

Przejdźmy do pisma najważniejszego, do głównego organu ukrainofilstwa:

*Diło* pisało o mordzie w ten sposób, że prokuratorya musiała cały ustęp skonfiskować; nie znamy więc szczegółów, nie możemy przytoczyć wyrazów, ale wiemy, że się z mordem zsolidaryzowało. — W numerze 82 w artykule wstępnym pod tytułem „Graf Potocki ubity", pisze: „Stoi przed nami akt politycznego mordu i musimy go oceniać wyłącznie z politycznego stanowiska". Ocenę tę zaczyna organ ukraiński od twierdzenia, że żadna partya ukraińska nie uznaje terroru, że każda z nich ma w swym programie i taktyce tylko legalne sposoby. „Skoro jednak w akcie niedzielnym nagle i niespodziewanie przekroczono tę granicę, kiedy zamiast petycyi zagadał browning, jest to znak, że w naszym kraju niema normalnego życia konstytucyjnego, że polityczne życie w naszym kraju rozwija się coraz bardziej anormalnie".

Na podstawie cytat z prasy ruskiej, zbieranych od trzech lat w *Świecie Słowiańskim,* śmiemy twierdzić, że ani jedna z partyj ukraińskich nie ogranicza się do środków legalnych. (*Rusłan* nie ma żadnej partyi).

Następnie czytamy historyczne dowody na to, że „od początku ery konstytucyjnej w Austryi wobec narodu ukraińskiego zawieszono postanowienia konstytucyi, zastępując je wyjątkowemi ustawami, stwarzanemi w duchu zasady państwowej historycznej Polski. Od jesieni roku 1901 — pisze dalej *Diło* — widomą głową i rzeczywistym „spiritus movens et agens" tego systemu był hr. A. Potocki. Obejmując urząd namiestnika, zastrzegł on sobie tak szerokie prawa i prerogatywy, że był właściwie nie konstytucyjnym namiestnikiem, ale samowładnym panem kraju. To antikonstytucyjne stanowisko jego musiało wywołać antikonstytucyjne następstwa. Wśród ukraińskiego społeczeństwa musiał wskutek tego powstać konflikt wewnętrzny między poczuciem i świadomością swoich praw konstytucyjnych, a zupełną niemożliwością korzystania z nich. Jakiejkolwiek pracy w granicach konstytucyi imali się Rusini, wszędzie spotykali się z samowładnem „veto", którego źródłem była władza hr. Potockiego. ...Polskie panowanie nad nami doprowadziło do takiej katastrofy..."

O „zawieszeniu konstytucyi" i „ustawach wyjątkowych" mieliśmy sposobność czytać już kilka tysięcy razy i wiemy, że to tylko frazes retoryczny, jeden z tych jednakże, które pociągają w końcu za sobą „niespodzianki". O nadzwyczajnych prerogatywach hr. Potockiego nic nie wiedząc, dziwimy się, że *Diło* nie powie, co wie... skoro coś wie. Czyżby nie wywleczono wszystkiego, gdyby w tem było coś prawdy? A więc plotka, czy znowu frazes retoryczny?

Ale co powiedzieć o całym szeregu dalszych artykułów *Diła*, w których coraz śmielej wychwalano zbrodnię, aż w końcu posunięto się do pogróżki, że walka może „zakipieć z siłą jeszcze straszniejszą"? A ileż już razy czytywaliśmy takie pogróżki w *Dile!* Nie należy zaś tego lekceważyć

bo tam z frazesów rodzą się czyny, z plotek programy stronnictw, a brak zupełnie przeciw temu... opozycyi.

Jak to? Czyż niema „moskalofilów"? To nie ta opozycya, skoro to inny naród. Oni nie chcą ukraińsiwa leczyć, ale chcą je stłumić. Czy to niebezpieczeństwo wpłynie na poprawę ukrainofilskiego obozu, można wątpić. Nam zaś nic do tego, czy Rusin woli być „Ukraińcem" czy Rosyaninem. Wolna wola! Tylko trzeba się mieć na baczności przed niewczesnem wnioskowaniem, jakoby wszystko, co szkodliwe dla ukraińsiwa, musiało być e o i p s o korzystnem dla polskości w Galicyi wschodniej. Tępiciele ukrainofilstwa nie koniecznie jeszcze muszą być przyjaciółmi Polski.

Mamy coś do opowiedzenia na ten temat:

Poseł dr. G l i b o w i c k i powtórzył w *Polnische Post* swój program, znany już z *Pokrokové Revue*, z *Galiczanina* i ze *Świata Słowiańskiego*. Przyznać musimy, że czem częściej dr. Glibowicki ma sposobność wyłuszczać swe poglądy, tem wyraźniej to czyni, tem bardziej rozpraszają się wątpliwości nawet u najpodejrzliwszych. Chce konstytucyi i równouprawnienia Polaków w Rosyi i akcyi politycznej przeciw Prusom. Porozumienia z ukrainofilami wyrzeka się raz na zawsze, pragnie natomiast przyjaźni i przymierza z Polakami.

„Swego czasu wypowiedział przywódca Ukraińców, poseł R o m a ń c z u k, zdanie, że nie uważa on Polaków za tak niebezpiecznych dla narodu ruskiego, jak moskalofilów. Odpowiemy dziś partyi ukrainofilskiej temi samemi słowy, że my również nie uważamy Polaków za tak niebezpiecznych przeciwników naszego narodu, jak ukrainofilów. Krótko mówiąc: Wychodząc ze słowiańskiego założenia naszej społecznej i politycznej działalności i licząc się z wymaganiami kulturalnego rozwoju narodowości i plemion, a tem samem uznając potrzebę spokojnego pożycia, stoimy na stanowisku, że oba narody, Rosyanie i Polacy w całej Galicyi uznawać powinny zasadę „s u u m c u i q u e". Z tego wynika, że nie godzimy się na godne potępienia, wprost śmieszne w XX wieku hasło Ukraińców: „Z a S a n z L a c h a m i!"

J e d n o c z e ś n i e z tym artykułem posła G l i b o w i c k i e g o wydali moskalofile we Lwowie broszurę: „R u s s k o - n a r o d n y k a t e c h i z m", w którym na stronicy 22-giej czytamy, że „najniebezpieczniejszym wrogiem wszystkich Rusinów są właśnie... Polacy".

Jednoczesność objawów tak rozbieżnych musi nas naprowadzać na myśl, że jednak dr. G l i b o w i c k i nie może ręczyć za własne stronnictwo. Są tam widocznie rozmaite kierunki, a jest kierunek antypolski, jednako nam serdeczny i dobrze życzący, jak ukrainofilski. Wypada więc poczekać, aż się okaże, który kierunek tam górą.

Stronnictwo, chcące być uważanem za poważne, pragnące, żeby się z niem liczono, nie może pozwalać swym członkom na różnicę zdania w kwestyach zasadniczych. S ą w i ę c f a k t y c z n i e d w a s t r o n n i c t w a m o s k a l o f i l s k i e, tak zasadniczo różniące się od siebie, że tylko przez nieszczerość mogą należeć do wspólnej organizacyi i mieć wspólny organ. Jedno pod drugiem dołki kopie, czego dowodem tak c e l o w o wybrany czas na wydanie owej broszury. Ale to wewnętrzna sprawa samego „stronnictwa" i brak nam jeszcze bliższych informacyi do

osądzenia stanu rzeczy. Ale czem mniej o tem wiemy, tem bardziej wypada mieć się na baczności.

*E. Nieb...* i *K.*

Najpoważniejszy z dzienników **rosyjskich** [1] „*Słowo* petersburskie, wita uchwałę Dumy w sprawie budowy kolei amurskiej następującemi słowami „Błąd historyczny popełniono. — Większość Dumy zgodziła się na powrót do polityki czynnej na Dalekim Wschodzie, uchwaliwszy natychmiastowe rozpoczęcie budowy kolei amurskiej. Odpowiedzialność za fałszywy krok rządu większość Dumy wzięła na własne barki".

My upatrujemy w przedsięwzięciu amurskiem zarazem walną klęskę antypruskiego kierunku w Rosyi (o czem piszemy na innem miejscu), a z tem wiąże się zarazem nowe stwierdzenie reakcyi (popieranej z Berlina), a więc w prostej konsekwencyi absolutna niemożliwość uzyskania praw narodowych, dopóki nowe zmiany nie wstrząsną Rosyą. Ale jest w tem zarazem zguba Rosyi i nieuchronny już zanik jej potęgi.

P. Rosławlew twierdzi w *Piet. Wiedomostiach*, że w przyszłości Rosyi widzi tylko dwa niebezpieczeństwa:

„upadek zasady monarchicznej i upadek finansowy. Zdaje mi się — pisze autor artykułu — że oba te upadki są ściśle związane między sobą. Tak było i na Zachodzie: upadek monarchii wszędzie poprzedzały bankructwa ekonomiczne i finansowe, rola zaś Neckera w wielkiej rewolucyi francuskiej świadczy jasno, jakie znaczenie w takich zmianach historycznych, żywiołowych, odgrywają finanse państwowe".

A do przyspieszenia bankructwa Rosyi obmyślono w budowie kolei amurskiej środek zaiste znakomity.

Od pewnego czasu pisuje do *Now. Wremieni* p. Waliszewski, nie podzielając oczywiście kierunku pisma. Na współpracownictwo swoje zapatruje zapewne się z francuskiego punktu widzenia (p. W. od długich już lat mieszka stale w Paryżu), że współpracownika, skoro tylko artykuł podpisuje, nic nie obchodzi, co w tem samem piśmie pisują inni. We Francyi jednak wydawcy sami tylko stanowią o publicystyce, a niema wydawców w imię idei; zasada więc taka wyrobiła się tam z konieczności; ale Polak chcący przemawiać do Rosyan, ma do wyboru szereg rosyjskich pism uczciwych, wydawanych dla idei. Sądzimy więc, że stosowanie francuskiego zwyczaju jest tu niepotrzebne. A już szczególniejszy ton nadaje współpracownictwu p. Waliszewskiego ta okoliczność, że zwraca się on do p. Mienszykowa w ten sposób, że nie uważa wcale za stosowne zaznaczyć żadnych wobec jego osoby... swoich osobistych skrupułów i pisze tak, jak gdyby ich całkiem nie miał. Pisze n. p. w ten sposób:

„Drogi kolego! nie będę, jak moi ziomkowie, obrzucał was obelgami, albowiem pojmuję ich oburzenie i stan duszy pańskiej. Należysz pan do ludzi — nie wiem wprost, jak mam pana za to chwalić — którzy nie mogą pocieszyć się w nieszczęściu, jakie spadło na ich kraj. W nie-

[1]) Szczuplejszy „przegląd prasy rosyjskiej" uzupełnia się kilkoma stałemi rubrykami „Kroniki".

szczęściu wystąpiłbyś pan przeciw Bogu, gdyby nie był tak daleko, z oskarżeniem o zdradę... Czy istnieją jeszcze Polacy, którzy spodziewają się jakiegokolwiek polepszenia swego losu, gdyby Rosya stała się słabą? Być może. Ale wypadki znakomicie zaprzeczyły ich nadziejom. Zwyciężeni na Dalekim Wschodzie, znajdując się w pętach rewolucyi, byliście jednak dość silni, żeby ich trzymać w posłuszeństwie. I będziecie zawsze dostatecznie silni, jeżeli tylko, jako wielkie mocarstwo europejskie, nie umrzecie śmiercią samobójczą. Wobec dzisiejszej sytuacyi nie mogę myśleć o tem bez przerażenia; nie rozumiem, jaką korzyść może nam przynieść słabość Rosyi, ale wyraźnie widzę, co możemy stracić wskutek jej słabości..."

Polaków pragnących, żeby Rosya była potężną, jest niemal tylu, ilu... gardzących p. Mienszykowem. Tamto swoją drogą, a to swoją drogą. Co więcej, pragnący potęgi Rosyi, nie mogą iść razem z Mienszykowami, boć tacy M. pchają ją właśnie do upadku. Na uprawiedliwienie p. M. przytoczyć można jednak inny argument: przypuszczenie (nader prawdopodobne), że nie jest zdrowym.

W *Rossii* znaleźliśmy twierdzenie, że „język polski zrobił znaczne postępy pod dobroczynnym wpływem literatury rosyjskiej i języka rosyjskiego". Komiczne! Polskich poetów „koronowano" we Włoszech w czasach, kiedy bojarom rosyjskim nie śniło się jeszcze o sztuce pisania i czytania.

Ale bo też *Rossia* jest po prostu dziecinną! W ogłaszanej od dłuższego czasu rozprawie „Podstawy rosyjskiej szkoły narodowej" marzy jeszcze o tem, że z pomocą rusyfikatorskiej szkoły przerobi się jeszcze wszystkich obywateli państwa na Rosyan i stawia za przykład Niemców, mających wspólny język literacki. Boć stanowią jeden naród!! Analogia Słowian nie może być z Niemcami, ale z Germanami; ale gdyby kto wystąpił z projektem wspólnego dla wszystkich Germanów języka literackiego, byłby uważany za chorego na umyśle.

Główny dziennik **czeski**, *Nar. Listy*, jest wprawdzie w sprawach ściśle rosyjskich wciąż jeszcze tego samego zdania, co *Now. Wremia*, (organ tych, którzy Rosyę zaprowadzili do Mukdenu i Cuszimy!), ale w sprawach polskich nie czerpał w ostatnich czasach stamtąd natchnienia i o tyle przynajmniej rozszedł się z faktycznie prusofilskim kierunkiem w Rosyi, z którym zwykł iść ręka w rękę nieświadomie, przez naiwność, z ignorancyi stosunków, a po prostu przez lenistwo swoich redaktorów, którym się nie chce popracować trochę więcej, czytywać więcej pism i porzucić wygodne nawyczki w niewygodnych czasach.

Objawem „nawyczek" jest zachowanie się *Nar. Listów* wobec pobytu gen. Wołodimirowa w Pradze*). Poprzestano na reporterstwie (jakkolwiek bardzo szczegółowem), a zaraz potem wydrukowano obronę potępionych przez generała rosyjskich „Słowiańskich Towarzystw Dobroczynności".

W sprawach polskich nie umieją sobie radzić. Widzą, że nie można już poprzestać na tłumaczeniach z *Now. Wremieni* (co to za wygoda była,

*) Por. rubrykę „Zjazd Słowiański" w Kronice tego zeszytu.

przejrzeć jednę gazetę obcą i mieć gotowe pół własnej!), a nie chce im się sięgać po informacye gdzieindziej. A więc za cały miesiąc w głównym dzienniku arcysłowiańskiego narodu znajdujemy o najważniejszej sprawie słowiańskiej, o stosunkach polsko-rosyjskich, kilkanaście wierszy: raz telegram o wyrzuceniu języka polskiego z seminaryów nauczycielskich w Chełmszczyźnie przez Radę Państwa — i potem w artykule o trzeciej Dumie wyrażenie ubolewania nad tem.

Ale pamiętajmy, że to wyrażenie ubolewania jest już wielkim postępem.

Pragniemy tylko stwierdzić, że w drugorzędnych pismach polskich znajdzie się bez porównania więcej materyału do spraw czeskich, niż w głównym dzienniku czeskim do polskich.

Znając stosunki, nie tłumaczymy sobie tego wcale w ten sposób, jakoby w redakcyi *Nar. Listów* panowała zasada: lepiej nie pisać o Polsce, gdy nie można pisać przeciw niej — ale tłumaczymy to przedewszystkiem: lenistwem.

Ale jest przyczyna inna, głębsza: chaotyczność czeskiej myśli politycznej, pozbawionej programu. Niestety, te fatalne objawy, na które zwracamy już czwarty rok z największą boleścią uwagę, pogarszają się coraz bardziej.

Prasa czeska... tokuje („Jako głuszec, gdy tokuje, — nic nie widzi, nic nie czuje"), ale tokowiskiem jest wzajemne pożeranie się stronnictw. W całej prasie czeskiej niema nic, jak tylko wzajemne zarzuty, które dochodzą aż do... wzajemnego podejrzywania się o zdradę narodowej sprawy. W czasach, gdy może rozstrzygają się losy Czech na całe pokolenia, przerażające zaślepienie i krótkowidztwo.

*Venkov*, organ agraryuszów, ogłosił „senzacyjną rewelacyę" czeskiego ministra Praška na.... również czeskich b. ministrów Fořta i Pacaka, że zawarli „tajne pakty z Niemcami" — i można sobie wyobrazić, jaka z tego powstała zawierucha po dziennikach! — Opozycya przeciw Dr. Kramařowi i jego „pozytywnej" polityce doszła do tego, że wzywano wielokrotnie czeskich ministrów do wystąpienia z gabinetu. — Na Morawach wszystkie stronnictwa biadają, że $^1/_4$ Niemców trzyma za łeb $^3/_4$ Czechów, ale.... nie pomyślą, że pochodzi to stąd, że stronnictwa czeskie rozzbrajają się wzajemnie wobec Niemców.

Solidarność czeskiej reprezentacyi w Radzie Państwa — sprawa, której poświęcaliśmy tyle uwagi w zeszłym roku — jest obecnie niemożliwością. Niestety, ciężka to klęska dla sprawy słowiańskiej!

Kryzys w sejmie morawskim, jaka zaszła na posiedzeniach 27 i 28 marca, nie mogła być omówiona w poprzednim zeszycie (którego ostatnie stronice odbijano 31 marca). Nie wracając do kronikarskiej strony przedmiotu, znanej z gazet, pozwolimy sobie na rozstrząśnięcie faktu ze strony ogólniejszej, zawsze aktualnej: Czternaście sejmów krajowych austryackiej połowy Austro-Węgier (samej Cislitawii) stanowi jakby grupę czternastu wulkanów, z których zwykle przynajmniej trzy wybuchają na rok. Nieznający stosunków austryackich widzą w tem dowód słabości organizmu państwowego, wołają nawet czasem, że Austrya już się rozpada i t. p. A tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie. Austrya rozpadłaby się, gdyby te zatargi ustały!

Cisza oznaczałaby bowiem, że państwo nie jest zdatnem do reform, do przemian, że żywioł niemiecki powraca do dawniejszej hegemonii, a rząd nie myśli o przeprowadzeniu równouprawnienia Słowian. Ale tak nie jest. Dużo jeszcze Słowianie mają w Austryi do żądania, ale bądźcobądź pod każdem ministerstwem zawsze coś zyskują. Czem bliżej równouprawnienia, czem częściej Słowianie odnoszą korzyści, czem bardziej zbliża się wielkie przeobrażenie Austryi — tem częściej wybuchają owe wulkany, myląc opinię nieznających istotnego stanu rzeczy. Wybuchy te są atoli zupełnie nieszkodliwe; nie ujmują ani dochodów skarbowi, ani nie dezorganizują armii, ani też nie mącą porządku publicznego! Są to wybuchy czysto parlamentarne, organizmu tak już oswojonego i zrosłego z aparatem konstytucyjnym, że nawet z wadami jego umie się obchodzić i uczynić je nieszkodliwemi.

Przyszła więc kolej wybuchu na sejm morawski. Zwołany na 27-go marca, stał się tegoż dnia widownią awantur i z marszałkiem, i z namiestnikiem, i mniejszości z większością wśród samychże Czechów, niby o regulamin, o formalności wniosków nagłych, o debatę nad przemówieniem nowego namiestnika i t. p., ale to wszystko tylko pozory, podczas gdy istotne przyczyny leżą całkiem gdzieindziej.

Na Morawach jest Czechów blisko $^{3}/_{4}$, a Niemców niewiele ponad $^{1}/_{4}$ ludności. Ale ta mniejszość ma ogromną przewagę ekonomiczną i społeczną. W całym kraju niema żadnych większych dóbr ziemskich w ręku czeskiem, wielki przemysł niemal wyłącznie niemiecki, ani jedno z większych miast nie jest czysto czeskie, a obie stolice (Berno i Ołomuniec) posiadają dziś jeszcze charakter niemiecki. Ten stan rzeczy utrudnia Czechom wyzyskanie ustaw na swą korzyść. Ustawa przyznaje bowiem prawo do czegoś, ale sama nie daje pieczonych gołąbków. Czesi morawscy, nie mając ani szlachty własnej, ani wyższej biurokracyi, ani poważnych korporacyi miejskich, pozbawieni tej potęgi, jaką dają wpływy ekonomiczne i społeczne, nie zdołali przeto na Morawach wyzyskać ani w przybliżeniu tego, co im ustawy przyznają, — podczas gdy Niemcy najmniejsze dobrodziejstwo ustawy mogli zawsze wyzyskać wszechstronnie. Toteż czwarta część ludności — Niemcy — rozwijała się stosunkowo lepiej i chyżej, niż Czesi, stanowiący niemal $^{3}/_{4}$. Ten stan rzeczy mógł być niebezpiecznym, a więc jęli się Czesi tutaj nowego sposobu:

Zażądali sami kompromisu z Niemcami i zawarli przed 4 laty t. zw. *pakt morawski*. Jestto jeden z najciekawszych dokumentów prawa publicznego w Europie. Teoretycznie wspaniały i starannie sprawiedliwy, orzekł ten *pakt* o stanie posiadania obydwóch stron, ustanawiając t. zw. *kataster narodowy* i normując sprawę szkolną. Ale najlepiej obmyślane przepisy nie zmienią faktu, że człowiek sam musi dopilnować, żeby one nie pozostały tylko na papierze, a ludzi mogących tego dopilnować skutecznie, mieli Niemcy zawsze stosunkowo więcej, niż Czesi, a więc i na pakcie lepsze zrobili interesy od Czechów.

Bądźcobądź, Czesi zyskiwali na pakcie dużo i wiedzieli dobrze, co robią, gdy go zawierali. Uzyskano od Niemców uznanie wielu punktów, przedtem zaprzeczanych, a to przesuwało zasadniczo punkt, od którego wypadłoby zacząć kiedyś w przyszłości dalszą walkę — znacznie na czeską

stronę. Już to samo stanowiło zysk znaczny. Przypuszczano, że nowe walki rozpocznie się za jakich lat kilkanaście, a tymczasem zyska się dłuższy okres spokoju, który się zużyje wyłącznie, a więc forsownie, z całych sił, na pracę wewnętrzną, na rozwój sił czeskich społecznych na Morawach, tych sił, od których właściwie zależy zawsze decyzya w normalnej walce politycznej.

Jak zawsze i wszędzie przy zawieraniu kompromisów, wysunięto wówczas na pierwszy plan stronnictwa konserwatywne.

Wtem otrzymali Czesi morawscy sukurs niespodziany, a tak walny, że poczęli żałować, że wogóle zawierali pakt. Gdybyż byli mogli przewidzieć, że w Austryi przyjdzie tak prędko powszechne głosowanie, i że sam cesarz stanie na czele tego ruchu! Demokracya jest wogóle najlepszym sprzymierzeńcem Słowian w Austryi, ale nigdzie może bardziej, jak na Morawach. Warte to więcej od wszelkich paktów.

Po zaprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego do parlamentu, muszą oczywiście powstać dążenia, żeby je zaprowadzić także przy wyborach sejmowych. Wszyscy Czesi morawscy muszą w tem widzieć pierwszorzędny interes sprawy czeskiej na Morawach, ale nie wszyscy mogą dać hasło do tego nowego boju politycznego. Konserwatyści mają też swoje „ale“ przeciw nagłemu rozszerzaniu prawa powszechnego głosowania — to z natury rzeczy rzecz liberałów, postępowców, ludowców itp. Ale zachodzi jeszcze drugi wzgląd. Powszechne głosowanie do sejmu morawskiego byłoby powszechną klęską niemczyzny na Morawach. Podejmowanie takiego hasła w czwartym zaledwie roku po pakcie — toć paktu zrywanie! Pocóż mają go zrywać ci, którzy go zawierali? Od tego są tamci — liberali i postępowcy — którzy wówczas stali na drugim planie, trochę nawet (chociaż nie dużo) w opozycyi i mogą powiedzieć, że nie oni pakt zawierali.

Czechom morawskim potrzebne jest zerwanie paktu i w tym celu muszą postępowcy usunąć konserwatystów od steru. Oto cała tajemnica, dlaczego wybuch sejmowy dokonał się nie pomiędzy Czechami a Niemcami, lecz tylko pomiędzy samymi Czechami — „ku wielkiej uciesze Niemców“, jak donosiły pisma. „Uciecha“ będzie krótka, bo to tylko prolog. W właściwym dramacie pójdą wszystkie stronnictwa czeskie przeciw Niemcom, tylko, że na czele nie będą stać konserwatyści, bo przyjdzie kolej na rzeczy, od których nie oni są specyalistami.

Takie jest tło polityczne „burzy w sejmie morawskim“, która ani nawet na drugiem posiedzeniu, 28-go marca, nie uciszyła się należycie, tak, że trzeba było chwilowo sejm jakby limitować: o następnem posiedzeniu zawiadomi się posłów pisemnie.

Dodajmy, że pomiędzy stronnictwami czeskiemi panuje wielka nienawiść i stosunki czesko-morawskie są pod tym względem podobniejsze do rosyjskich, niż do polskich — a zrozumiemy, że są i będą jeszcze epizody nadające sprawie pozory, jakoby chodziło tylko o walkę stronnictw czeskich pomiędzy sobą.

Bunt sędziów niemieckich, nie chcących przyjmować pism czeskich, łamie rząd udzieleniem przymusowego urlopu prezydentowi Wesselemu, przenoszeniem sędziów do biur, gdzie nie mają styczności z publi-

cznością itp. i doprowadzono już do tego, że w samym Chebie nietylko przyjmują pisma czeskie, ale nawet umieją po czesku w ekspedycie. Ale zdarzają się raz wraz nowe wypadki, a na każdy trzeba radzić osobno, a ostrożnie, żeby nie naruszyć zasady niezależności stanu sędziowskiego. Nie ulega wątpliwości, że w tej sprawie Czesi ostatecznie odniosą zwycięstwo, a będzie ono miało zasadnicze znaczenie, bo będzie zasadniczem przesądzeniem sprawy przeciw wydzieleniu i wyodrębnieniu okolic niemieckich, a więc też przeciw podziałowi Czech na czeskie i niemieckie, na co żaden Słowianin żadną miarą przystać nie może.

*Ruský Čech*, wychodzący w Kijowie, wystąpił ostro przeciw Ławrze Poczajowskiej, wzywając, żeby odmawiać podpisów na rozszerzane przez nią petycye o zniesienie konstytucyi. Niespodzianka w każdym razie przyjemna dla nas. *k.*

Pisma **słowieńskie** z ubiegłego miesiąca przedstawiały znaczniejsze ożywienie. Najwięcej materyału bliżej nas obchodzącego zawiera *Slovenec*. W Nr. 77-m korespondencya z Warszawy podaje szereg obrazków, jak wygląda rosyjska konstytucya w praktycznem zastosowaniu do Królestwa Polskiego. Czytamy tu historyę o strażniku wiejskim, który zasłyszawszy o zamiarze założenia korporacyi spożywczej, denuncyował chłopów, że tworzą związek rewolucyjny; dalej mamy sprawę konkurencyi właścicieli rzeźni miejskich i podmiejskich w Warszawie, która jest wspaniałym konkursem na przelicytowywanie się w łapówkach dla władz warszawskich i petersburskich; następnie kwestyę prześladowania ochronek w Królestwie, a zwłaszcza na Litwie i Rusi; wreszcie awanturę ze szkołą gospodarstwa dla synów włościańskich, którą denuncyował inny, niemniej od powyżej wspomnianego „inteligentny“ strażnik, że uczą w niej po niemiecku, gdyż na drzewkach ogrodu szkolnego znalazł tabliczki z napisami łacińskiemi. Cała ta korespondencya, opisująca bez żadnych komentarzy fakty autentyczne, więcej pouczy czytelnika słowieńskiego o stosunkach pod zaborem rosyjskim, niż jaki traktat specyalny, na tymże temacie osnuty.

W Nr. 74-m zamieszcza *Slovenec* doskonały fejleton humorystyczny p. t. „Varšavska zvezdnata izba“ (Warszawska izba gwiaździsta) w formie obrazka scenicznego, dziejącego się w podrzędnej restauracyi, a w którym biorą udział Nikita Piatačkov rewirowy, Ivan Stojsmirno żandarm, Aleksij Capcarapkin pisarz i mieszczanin warszawski, którego trzej powyżsi pouczają praktycznie o konstytucyi.

Sprawa zabójstwa namiestnika galicyjskiego hr. Andrzeja Potockiego znalazła większy odgłos i w codziennej prasie słowieńskiej. *Slovenec* oprócz opisu zamachu, poświęca temu smutnemu wypadkowi artykuł wstępny w Nr. 86-ym p. t. „Med brati (Między braćmi). Oto ważniejsze urywki z niego: „Między Polakami i Rusinami jest taki sam rozdźwięk, jak między Chorwatami i Serbami. Głęboka różnica kulturalna między tymi narodami zachodzi tu i tam, z tym dodatkiem, że tam siła polityczna przyczyniała się do pogłębienia przepaści. Polacy znajdowali się stale pod wpływami kultury zachodniej. Ich literatura i cała historya wskazuje, że byli i są wśród tych kulturalnych czynników, które są rzeczywistymi twórcami europejskiej kultury. Religia rzymsko-katolicka spo-

iła ich z najprzedniejszemi elementami tak, że ich oświata szła obok oświaty wielkich narodów, a ich szlachta uważała sobie za zaszczyt być protektorką nauki, sztuki i wykwintnych obyczajów“.

Scharakteryzowawszy Rusinów, *Slovenec* dalej tak pisze: „Błędem Rusinów jest, że są bardziej fantastami i agitatorami, niż trzeźwymi pracownikami. Najlepiej charakteryzują ich pieśni Szewczenki o minionej sławie Ukrainy, owe melancholijne zawodzenia za tą dawną minioną sławą i westchnienia do własnego państwa demokratycznego, któreby było jakimś rajem na ziemi. Oni marzą tylko o oswobodzeniu się od Polaków, a nie zważają na to, co mogłoby trzydziestomilionowy naród małoruski zrobić dzielnem społeczeństwem, mocą wytrwałości sił duchowych. Szerzenie oświaty w ludzie, podniesienie go ekonomiczne, stawienie mu przed oczy celów konkretnych, możliwych do osiągnięcia — to byłoby o wiele lepszą pracą polityczną, niż wzbudzanie na wiecach nienawiści przeciw Polakom, fanatyzując tem ludność i popychając do przestępstw“.

Wreszcie kończy takiemi uwagami: „Zabójstwo lwowskie jest wstrząsającą przestrogą dla stron obu: dla Polaków i Rusinów. Polacy będą musieli zmienić swą politykę przemocy (?) nad Rusinami, Rusini zaś winni wstąpić na drogę trzeźwej pracy politycznej i kulturalnej, miast bujać w sferach fantastycznych marzeń. Dopiero później, kiedyś, stanie się możliwem, że te dwa narody słowiańskie będą pracowały, jak bracia, obok siebie, równouprawnione i rywalizujące jedynie w pracy dla dobra ludu“.

Pomimo niezupełnej dokładności informacyi *Slovenca* co do szczegółów stosunków polsko-rusińskich, nie można odmówić słuszności niektórym jego wywodom.

Innego rodzaju wnioski z tego samego wypadku wysnuwa *Slovenec* w artykule p. t. „Svoboda“ w Nr. 87-m z dnia 15 kwietnia. Między innemi tak mówi: „Morderca jest słuchaczem uniwersytetu. Wiemy, że studyował na wszechnicy wysoce konserwatywnej, jeżeli można użyć takiego określenia. A jednak pozwalamy sobie twierdzić, że w narodzie rusińskim, o ile go rzeczywiście ugniata wiekowa krzywda, z trudnością znalazłby się kto inny, niż wychowaniec uniwersytetu, ktoby dla osiągnięcia dążeń narodowych zabijał z zimną krwią szefa rządu krajowego i w dodatku uważał siebie za męczennika. Niestety, tak jest. Uniwersytety, które winny być jedynie przybytkami wiedzy i które państwu powinny dawać mężów oświeconych, wychowują w stosunkach dzisiejszych fanatyków i krzykliwych doktrynerów, którzy nie cofają się przed przemocą dla urzeczywistnienia swych błędów. Jakże to krzyczeli wolnomyślni, gdy Dr. Lueger na zjeździe katolickim podniósł, że uniwersytety austryackie są przeważnie gniazdami stronniczego zaślepienia i bezpłodnej rewolucyjności. Przecież tak jest. Czyn Siczyńskiego jest jasnym, a krwawym dowodem.“

Liberalny *Slovenski Narod* morderstwu namiestnika galicyjskiego nie poświęcił żadnych uwag od siebie, ograniczył się tylko do obszernego opisu faktu, czerpiąc przytem informacye wyłącznie ze źródeł ukraińskich lub ukrainofilskich. Wogóle zauważyć należy, że jeżeli *Slovencowi* zdarza się mieć mało dokładne wiadomości o stosunkach polskich, to *Slovenski Narod* nigdy się o dokładność nie stara, a za to chętnie, ile razy może, Polakom łatkę przypnie. Tak więc w Nr. 92-im

umieszcza „specyalną korespondencyę z południowej Rosyi“ p. t. „J e z i k o v n o  v p r a š a n j e  n a  R u s k e m“ (Kwestya językowa w Rosyi), poruszającą sprawę polską. W długim tym liście znajdujemy takie kwiatki:

W okręgach z ludnością mieszaną „polscy i rosyjscy włościanie żyli zgodnie ze sobą i łączyli się w związki małżeńskie, nie troszcząc się o różnice religijne. To było księżom ością w gardle. Podburzone gromady napadały cerkwie i niszczyły je, a popi musieli uciekać, aby ochronić swe życie. (Ile słów, tyle kłamstw — nasz przypisek). Znów się więc wykazało, ż e  r u c h  p o l s k i  w  R o s y i  j e s t  p r z e d e w s z y s t k i e m  r z y m s k o - k l e r y k a l n y m, a dopiero na drugiem miejscu narodowy. (Podkreślenie *Slov. Narodu*). Na czele całego ruchu stoją księża i panowie. Ci ostatni nie mogą zapomnieć, że car rosyjski uwolnił włościan od poddaństwa szlachty, gdy przeciwnie włościanie polscy dobrze zachowali w pamięci, jak surowo i nielitościwie postępowali z nimi panowie, dopóki car rosyjski ich nie oswobodził. Dziś również panowie nie troszczą się o włościan i zdarzyło się niedawno, że w chełmskiej gubernii (jeszcze takiej gubernii dotąd niema! — nasz przypisek) do prawosławnego biskupa E u l o g i u s z a, posła do Dumy z Chełma, przyszła delegacya włościan polskich z prośbą o opiekę przeciw panom, którym muszą płacić uciążliwe dzierżawy za otrzymywaną pod uprawę ziemię. (I znów same kłamstwa! — nasz przypisek).

W dalszym ciągu korespondencyi jest mowa o zamknięciu M a c i e r z y  S z k o l n e j. Jako powód zamknięcia podawane jest uczestnictwo zagranicznych delegatów w pierwszym zjeździe Macierzy, oraz rozpowszechnianie jakiegoś katechizmu politycznego, w którym miało być pisane: „My Polacy, gdy tylko będziemy mieli swych rodaków na wszystkich wybitnych stanowiskach w Rosyi i armię polityczną 200 do 300 tysięcy, to w ciągu 5 do 10 lat z sąsiadów Rosyan staniemy się ich panami. Już dziś jest cały milion miejsc wpływowych w naszych rękach i niebawem na ruinach Rosyi wskrzesimy niepodległą Polskę od morza do morza“. To przecież nie jest już nawet szowinizm narodowy, lecz waryactwo — konkluduje pełen naiwności współpracownik *Slov. Narodu* (nie chcemy bowiem posądzać go o złą wolę), który pracowicie pozbierał wszystkie najordynarniejsze i najbezczelniejsze łgarstwa *Nowego Wremieni, Rossii, Moskowskich Wiedomostiej* i innych równie chronicznie z prawdą się mijających organów prasy.

Z dalszego ciągu korespondencyi o sprawie wykładów polskich w seminaryach nauczycielskich w obradach Rady państwa wynika, że poseł K o r w i n - M i l e w s k i jest Rosyaninem!! Tak dobre wiadomości o Polakach liberalny *Slovenski Narod* posiada prawie zawsze. A przecież liberali mają w swych czołowych szeregach p o s ł a  I v a n a  H r i b a r a,  p r e z y d e n t a  L u b l a n y, który lubi uchodzić za w i e l k i e g o  s ł o w i a n o f i l a i który już dawniej zaznajomił się z językiem rosyjskim, a w roku zeszłym nauczył się podobno po polsku; mógłby więc chyba przy odrobinie dobrej woli wskazać redakcyi *Slov. Narodu*, z którą jest w blizkich stosunkach, skąd czerpać wiadomości o Polakach, a przynajmniej zwrócić uwagę, iż wprost nie wypada chyba, aby dla pisma l i b e r a l n e g o jedynem źródłem

wiadomości o stosunkach rosyjskich i rosyjsko-polskich były skrajnie reakcyjne gazety rosyjskie.

Przechodząc do spraw czysto słowieńskich zaznaczyć należy ułożenie się stosunków w sejmie lublańskim. Otwarcie sejmu nastąpiło 27-go marca. Jak już podaliśmy w zeszłym numerze, marszałkiem sejmu został Franciszek Šuklje, na pierwszem zaś posiedzeniu do prezydyum wybrani zostali: dr. Šušteršič, dr. Lampe, redaktor *Dom in Sveta*, dalej dr. Tavčar, liberał i hr. Barbo, Niemiec, przedstawiciel wielkiej własności rolnej. Liberali, stronnictwo chrześcijańskie i Niemcy nie zawarli ze sobą żadnych stałych kompromisów, — wszystkie trzy grupy działają samoistnie - stąd najrozmaitsze kombinacye przy głosowaniach.. Pierwszym czynem sejmu było uchwalenie założenia w Lublanie słowieńskiej szkoły handlowej. Sprawa reformy wyborczej do sejmu krajowego nie będzie zapewne załatwiona przed czerwcem, gdyż trudno jest o wypracowanie takiej reformy, którąby zadowolniła wszystkie stronnictwa. Na dobro obecnego sejmu kraińskiego trzeba zapisać trzymanie na wodzy namiętności partyjnych przez wszystkie trzy stronnictwa sejmowe.

Przed samemi świętami zaczęły wychodzić w Lublanie dwa nowe pisma. Drukiem „Drukarni związkowej“ (Zadružna tiskarna) tygodnik *Slovenski Meščan*, który postawił sobie za zadanie obronę interesów mieszczaństwa, a głównie kupców i mniejszych przemysłowców. Wrogie przyjęcie tego pisma przez prasę liberalną jest nieomylnym znakiem, iż wydawnictwo wyszło ze sfer stronnictwa ludowego (Slovenska Ljudska Stranka). — Tłocznia zaś Dragutina Hribara wypuściła pismo *Promet in gostilna*, które będzie wychodziło nakładem stowarzyszenia kupców, jako miesięcznik poświęcony sprawom handlu, przedewszystkiem wywozowego.

Nieco wcześniej od dwóch pism powyższych ukazały się *Slovenski Branik*, którego zadania objaśnia sama nazwa (branik = szaniec, mur obronny). Wydawnictwo będzie wychodziło 10 razy do roku. Prenumerata została naznaczona bardzo przystępnie, gdyż tylko 2 korony 40 halerzy rocznie. Pismo to znajduje się w ściślejszej łączności ze stowarzyszeniem św. Cyryla i Metodego.

Wyszły też już dwa numery zapowiedzianego w zeszłym zeszycie dwutygodnika *Mladost*, który otwarcie się przyznaje, że „krščansko-demokratiško, to je naše geslo!“ Pismo przedstawia się dodatnio zarówno pod względem zewnętrznym, jak i co do treści. Redaktorem pisma jest p. Franciszek Terseglar, wydawcą p. Ivan Podlesnik. Prenumerata roczna wynosi 2 korony.

Kwietniowy *Dom in Svet* zamieszcza wśród ilustracyi portret księcia Ferdynanda Radziwiłła z Antonina wraz z notatką o jego obronie praw polskich w parlamencie niemieckim; podał też kopię znanego szeroko obrazu Józefa Brandta p. t. „Przygoda w podróży“.

Nowy podwójny numer *Času* daje dalszy ciąg wielce interesującej rozprawy historyczno-politycznej „K poglavju „Narodna avtonomija““ pióra dr. J. Ev. Kreka.

*Zora* wreszcie podaje niezmiernie ciekawy artykuł „K naši srednješolski statistiki“. Do tych obydwóch artykułów będziemy chcieli

wrócić jeszcze w przyszłości, ograniczając się dzisiaj jedynie do zaznaczenia ich ukazania się. *Ad. L. Sz.*

Prasa **chorwacka** wygląda jak obóz wojenny, zorganizowany przeciw Madiarom i narzuconemu rządowi bana Raucha. Rozwiązanie sejmu w dwa dni po zwołaniu, zrozumiano jako zapowiedź represyi i wydało to ten skutek, że dziś żadne stronnictwo nie chce iść w służbę polityki madiarskiej, unionizm zginął zupełnie, a ban Rauch jest tak osamotniony, jak nigdy nie był żaden ban chorwacki. Nie może liczyć nawet na żadne rozruchy, których pragnąłby wielce; wówczas rozpoczęłyby się rządy wojskowe. Chorwaci zbyt dobrze o tem wiedzą i pragną pozostać na stanowisku legalności aż do końca.

Wbrew wszelkiej prawdzie usiłują Madiarzy usprawiedliwić rząd rzekomym buntem Chorwacyi, jakoby przygotowywało się powstanie, że Chorwaci gotowi są z bronią w ręku kruszyć panowanie węgierskie, a spodziewają się pomocy Austryi. „To jest jasne rządowi chorwackiemu i węgierskiemu — pisze *Bud. Naplo* — Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Rauch będzie mianowany komisarzem i rządzić będzie poza ustawami. Winną tego stanu jest z jednej strony wiedeńska intryga, z drugiej dążność stronnictw chorwackich, które przelicytowują się w agitacyi przeciwmadiarskiej. Oba te czynniki nie zyskałyby jednak niczego, gdyby im była nie pomogła madiarska koalicya. Ona weszła z początku w sojusz z opozycyą chorwacką i zniszczyła jedyną partyę posłuszną Węgrom: unionistów. W ten sposób najwięcej zawiniła koalicya madiarska. Przyznał to Kossuth, mówiąc, że pomylił się w kwestyi chorwackiej, ale rząd madiarski gotów też iść do ostateczności, aby błąd naprawić“.

Podobnie wzywa Madiarów do walki *Pesti Hirlap,* wspominając historyczne słowa Zrinjskiego: „nie zaczepiaj Madiarów!“

Większość sejmowa odpowiedziała manifestem, w którym czytamy:

„Mianowanie br. Raucha banem Chorwacyi odbyło się bez żadnego względu na opinię narodu, co więcej — przyszedł do władzy wbrew tej woli. Przystał na wszelkie warunki, postawione przez rząd węgierski, nie oglądając się na zasadnicze ustawy, na prawa Chorwacyi i na dostojeństwo bana królestwa chorwackiego. Tem pokazał całemu narodowi, że chce rządzić w Chorwacyi bez wyboru osób i środków. Tylko w ten sposób mógł nastać obecny rząd, tylko tak można było przez usta bana zaraz po jego przybyciu rzucić na chorwacko-serbską koalicyę zarzut, że jest antydynastyczną i zdradziecką....

„Ban Rauch ujawnił zaraz sposób swych rządów, wpływając na układanie list wyborczych i przenosząc urzędników, na co wydał znaczne sumy.... Nie zdołał przeprowadzić do sejmu ani jednego z członków swojego rządu, ani jednego ze swych stronników. Wybory ostatnie z r. 1908 są jedynym przykładem klęski rządowej, jakiego nie zna historya parlamentaryzmu.

„Na tę odpowiedź narodu, prezydent ministrów Wekerle ogłosił bana chorwackiego prostym eksponentem madiarskiego rządu i wykonawcą madiarskiej woli i polityki, zaprzeczył znaczeniu sejmu chorwackiego, jakie tenże posiada wedle historyi i ustawy.

Przez to, naruszając samą ugodę, (z r. 1868) pogwałcił prawo o organizacyi rządu, wedle którego król przez bana i z sejmem chorwackim wykonuje w Chorwacyi swoje prawa panującego: naruszył również prawo, wedle którego ban odpowiedzialny jest sejmowi chorwackiemu. Przez to dotknięto znowu ciężko nasze prawa i obwieszczono Chorwacyi absolutyzm. Ban Rauch przystał na to wszystko, podobnie jak przyjmując godność bana przystał na uznanie spornem prawa wyłączności naszego języka na terytoryum chorwackiem i na ważność prawa o pragmatyce kolejowej, wprowadzającej madiarski język do Chorwacyi. Ten ban śmiał rzucić narodowi w twarz słowa, że jego rząd wytrwa na tej drodze, jakkolwiekby wypadły wybory. Tego nie poważył się uczynić żaden ban Chorwacyi! Czyny te wzruszają podstawy prawnopaństwowego położenia Chorwacyi....

„W wewnętrznych swych sprawach jest nasza ojczyzna na podstawie dzisiejszych ustaw samodzielna i powinna w niej znaleźć wyraz wola narodu, której musi się poddać prędzej czy później każdy rząd. Trzeba tylko cierpliwości i wytrwania. Póki się walka prowadzi bronią legalną i póki na naszej stronie prawo, myśmy silniejsi.

„Stoimy na stanowisku, że obecny spór Węgier z Chorwacyą jest sporem między dwoma królestwami i dwoma narodami. Dlatego, jako większość absolutna chorwackiego sejmu, protestujemy przeciw załatwieniu tego sporu jednostronnie i przeciw ustawom. Takiego rozstrzygnięcia nigdy nie przyjmiemy. Królestwo Węgier jest w sporze stroną interesowaną, a więc nie może być sędzią właściwym, ani bezstronnym.

„Madiarski rząd i większość sejmowa powzięły na wspólnym sejmie uchwały o prawach Chorwacyi, nie będąc do tego ustawowo upoważnione.

„Chorwacko-serbska koalicya żałuje, że przedstawicielom królestwa nieprawnym sposobem zaparto drogę, żeby na najwyższem miejscu podnieść w imię narodu skargi Chorwacyi, jako drugiej strony interesowanej i równouprawnionej w tym sporze.

„Narodzie! Chorwacko-serbska koalicya, której oddałeś swoje zaufanie, oznajmia ci, że okaże się godną ciebie i nie cofnie się w tym stanowczym czasie. Podniesie wszelkimi prawnymi środkami walkę przeciw nieustawowemu rządowi bana Raucha i przeciw każdemu rządowi, który stać będzie na temże stanowisku, również przeciw wspólnemu rządowi w Budapeszcie, póki nie zapewni Chorwacyi na równoprawnej podstawie z Węgrami samodzielności i swobody".

Manifest wzywa w końcu do ofiarności i do walki o powszechne prawo głosowania, a przedewszystkiem do zgody chorwacko-serbskiej, która jedynie może doprowadzić do zwycięstwa, jak dawna niezgoda sprowadzała klęski. Środki walki mają być tylko ustawowe; wszelkie rozruchy służyłyby tylko wrogom do usprawiedliwienia środków absolutystycznych.

Manifest podpisało 44 posłów, między innymi hr. Teodor Pejačević (dawny ban), Supilo, hr. Kulmer, Medaković, Gjalski.

Manifest wywołał oburzenie Madiarów. Jakto? Chorwaci negują prawa korony i ministra prezydenta, co się tyczy mianowania bana i przyznają je tylko większości sejmowej? odroczenie sejmu przed ukonstytuo-

waniem się, nazywają bezprawnem! Czyż można było oczekiwać skutecznej pracy sejmu po mowie rewolucyjnej przewodniczącego B a r č i ć a? — pyta *N. Pester Journal.* — „Zdradziecka banda“ przelewa łzy, że jej życzenia nie dochodzą najwyższego miejsca — woła *A. Nap* (organ L e n g y e l a). Manifest nazywa parlament węgierski wspólnym sejmem i mówi o chorwackim i serbskim narodzie. Jakże to wolno stwarzać państwo w państwie! Już od 1000 lat M a g y a r-o r s z a g z tamtej strony Drawy jest częścią składową krajów św. Szczepana, a dotąd nie może tam dojść do wyrażenia się węgierska myśl państwowa!

Omawiając manifest, wywodzi *Pokret,* że tu myśl jest tasama, co w rezolucyi rjeckiej i w manifeście chorwackiej delegacyi na wspólnym sejmie: 1) żądanie zniesienia pragmatyki i innych naruszeń ugody; 2) zabezpieczenie ustaw; 3) środki mające zapewnić równoprawne rozprawy, a nie jednostronność wspólnego sejmu i majoryzacyę; 4) rewizya całego stosunku prawnopaństwowego a przez to 5) samodzielność i wolność Chorwacyi. Program jest otwarty, nie wchodzi w drobnostki, ale stawia zasady, których się i dotąd trzymano. Tylko taktyka się zmieniła. Nie udało się w sposób pokojowy, a więc wkroczono na drogę walki.

Prasa podnosi dwa charakterystyczne interwiewy z politykami chorwackimi: drem T o m a š i ć e m, szefem byłej partyi „narodowej“ (madiaronów) i drem N i k o l i ć e m, wicebanem rządu z czasów przyjaźni koalicyi chorwackiej z madiarską.

Dr. T o m a š i ć mniema, że możnaby wskrzesić dawne stronnictwo „narodowe“, zadowalające się wykonaniem ugody, a nie żądające rewizyi jej, bo to dziś niewykonalne. Kluczem położenia jest rozstrzygnięcie kwestyi pragmatyki, według prawa.

Dr N i k o l i ć oświadcza, że rząd składa się z niestosownych ludzi. Madiarzy wiedzą o tem i chcieliby wywołać rozruchy. Nikolić żali się, że madiarska koalicya zarzucała koalicyi chorwackiej antydynastyczność, podczas gdy sama paktowała z serbskimi radykałami antydynastycznymi. Minister S z a l v y był ostatnim z węgierskich ministrów-prezydentów, który dobrze rozumiał stosunki madiarsko-chorwackie i respektował ugodę. Po nim dochodzi do nagłych sporów. Już od 30 lat dzieją się naruszenia ugody. W r. 1888 zeszły się deputacye regnikolarne, lecz rozeszły się r e i n f e c t a. Rewizya ugody jest konieczną. N i k o l i ć zaprzecza, jakoby jego partya była autorem memorandum do króla. Polityka madiarska i chorwacka zawikłały się wielce. „My, którzy stoimy na podstawie ugody z roku 1868, mamy najcięższe położenie. Z dołu zarzucają nam, że trzymamy się ugody, a z góry, żeśmy przeciw ugodzie i że szukamy związków poza Węgrami.“

Intryga wiedeńska ciągle jest na ustach polityków węgierskich. Konferencyę posła Z a g o r c a z posłami Dalmacyi J o č e v i ć e m, V u k o v i ć e m i T r e š i ć e m nazwała prasa „k o n f e r e n c y ą c z t e r e c h c h o r w a c k i c h b a n d y t ó w“, którzy rozprawiali nad zdradziecką polityką filoaustryacką.

*Agramer Tagblatt* podał wymowne interwiewy z politykami austryackimi:

Wiceprezydent klubu jugosłowiańskiego Dr. Ploj uważa za pocieszający objaw to, że niemieckie koła polityczne dostrzegły ważność kwestyi chorwackiej, sięgającej poza granice monarchii i będącej kluczem wielu kwestyi państwa; koniec będzie pomyślny, o ile się wszyscy Chorwaci i Serbowie skupią pod sztandarem broniącym praw Chorwacyi.

Wedle posła Dra Korošeca, członka słowieńskiej partyi ludowej, coraz więcej okazuje się potrzeba wzajemności słowieńsko-chorwackiej. Sympatye całego parlamentu są z Chorwacyą.

Pos. Vuković twierdzi, że rząd węgierski popełnia błąd za błędem, a rządy w Chorwacyi kompromitują politykę monarchii na Bałkanie.

Pos. v. Mühlwert (stronnictwo niemieckie radykalne) utrzymuje, że rządy br. Raucha będą miały ciężkie następstwa. Madiarzy doprowadzą do tego, że Chorwacya pierwej, niż się przypuszcza, osiągnie zupełną autonomię.

Sprawa ma istotnie pierwszorzędną wagę dla interesów monarchii i nie jest bez wpływu na stosunki bałkańskie. Wedle *Obzora* zajmują się nią żywo wiedeńskie koła parlamentarne i dworskie. Rozpatrywane są liczne projekty, między innymi projekt przedłożony jednemu z arcyksiążąt, który wiele interesuje się Chorwacyą, zawierający rewizyę ugody:

1. §. 54 o mianowaniu bana miałby doznać tej zmiany, że bana mianuje król na podstawie terna ułożonego przez sejm chorwacki, i to na wniosek chorwackiego ministra;

2. Stosunki finansowe Chorwacyi i Węgier uregulowanoby w ten sposób, że wszelkie dochody z Chorwacyi mają być płacone w Zagrzebiu, a z tego ma się obliczyć i posłać do Pesztu wydatek na wspólne potrzeby;

3. Chorwacya skłonna jest wszelkie spory łącznie ze sporem o pragmatyce kolejowej, wyłączyć z dyskusyi, póki się delegacye królestw nie porozumią we wszystkich tych punktach. Wszelkie spory powstałe z różnego tłomaczenia ugody, mają załatwiać regnikolarne deputacye, zmodyfikowane w ten sposób, że w razie niemożności porozumienia, rozstrzyga sąd rozjemczy.

Ostatnie wydarzenia w Peszcie między min. Aehrenthalem a rządem węgierskim, są ogromnej wagi dla Chorwacyi. Zaostrzenie sporu Węgier z Koroną weszło, zdaje się, w nową fazę. Jak wiadomo, król wydał rozporządzenie, aby wszystkim urzędnikom z czasów Fejerwaryego, dymisyonowanym przez koalicyę, wypłacić całą pensyę wraz z emeryturą, którąby otrzymali od dnia dymisyi do dzisiaj. Wszystko wypłaci król z własnej swej szkatuły. Rozporządzenie wskazuje, że Korona chce przeprowadzić pakt, zawarty z koalicyą, aż do ostatka, a więc i powszechne prawo głosowania. Sprawa ta wywołuje w prasie chorwackiej niezmierne zajęcie.

Ban Rauch pragnie sądzić kwestyę z innego punktu widzenia. Już zaraz po demonstracyach, któremi go przyjęto w Zagrzebiu, wyraził się, że mają one charakter antydynastyczny i zdradziecki i że przygotowali je głównie Serbi ze stronnictwa „samostalców". Po wyborach twierdził w interwiewie z redaktorem wiedeńskiej *Zeit*, że nici akcyi, którą pro-

wadzi koalicya, idą nietylko ku Bośni, ale i ku Serbii, a przed radą ministrów w Peszcie zwracał uwagę, że stan Chorwacyi jest niebezpieczny z powodu wielkoserbskiej agitacyi.

W odpowiedzi na to 18 posłów serbskich z Chorwacyi zażądało od niego stawienia siebie przed sąd i zwołania sejmu, przed którym chcą sami sprawę postawić. W razie przeciwnym — mówi list otwarty — „każdemu będzie jasnem, że ban Rauch jest kłamcą, potwarcą i denuncyantem".

Na to odpowiedział ban, że nie myśli przenosić kwestyi politycznej na pole osobiste, a *Srbobran* nazwał odpowiedź jego tchórzliwą i dwulicową i wzywa opinię publiczną Chorwacyi, żeby przymusić bana do dowiedzenia zarzutów, lub do ustąpienia.

W kwestyi stosunku dworu do Chorwacyi ogłasza długi artykuł *Hrvatska Kruna* (Zadar). Twierdzi, że następca tronu silnie interesuje się sprawą i zwraca uwagę, że zaraz po mianowaniu bar. Raucha banem, wyjechał do Szwajcaryi. Węgrzy bali się, żeby im nie szkodził w Wiedniu. Drugim przyjacielem Chorwatów jest arcyks. Leopold Salwator (były dywizyoner w Zagrzebiu). Madiarzy intrygowali od r. 1900 przeciw niemu, pragnąc odwołania go z Zagrzebia. Za powód służył im telegram, wysłany przez arcyksięcia do Strossmajera z okazyi jego jubileuszu.

W prasie **serbskiej** na pierwszem miejscu spór o ugodę handlową z Austro-Węgrami, mniej korzystną od dawnej. Rząd twierdzi, że lepszej nie dało się zawrzeć. Niema wolnego eksportu dla zboża i owoców, (te znalazły już inne korzystne miejsca zbytu), ani eksportu żywego bydła, tylko mięsa, a i to ograniczone do cyfry niższej, niż bywało w najgorszych latach i do tego kwestya ta jest określona notą austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych, czyli aktem zupełnie jednostronnym monarchii, ugruntowanym jedynie na jej ustawodawstwie wewnętrznem.

Radykali niezawiśli (samostalcy) zaprotestowali przeciw ugodzie, opozycya domagała się w skupsztynie nagłości. Rząd przeprowadził jednak nagłość dla drugiego czytania budżetu, na co Ljuba Stojanović (młodo-radykał) obwieścił obstrukcyę. Miniter Pašić odpowiedział, że opozycya chce udaremnić pracę w skupsztynie i wywołać jej rozwiązanie, ale prawo to przypada tylko królowi i większości sejmowej; rząd zaś walczyć będzie wszelkiemi środkami przeciw teoryom, głoszonym przez opozycyę.

Wróciło więc znowu przesilenie ministeryalne, jedno z tak wielu w Serbii, gdzie parlamentaryzm nieoparty na wyrobieniu politycznem, a wśród demoralizacyi pewnych sfer u góry, stał się jakby jadem trującym organizm państwowy i niedopuszczającym wzmocnienia politycznego.

Król życzył sobie porozumienia rządu z opozycyą i utrzymania obecnej skupsztyny. Przeciwnie opozycya i rząd pragnęli rozwiązania Izby i nowych wyborów. Większość ta starała się, żeby sam rząd Pašića przeprowadził wybory, wbrew opozycyi, która twierdzi, że w tym razie wybory nie byłyby swobodne i wbrew królowi, który znów chciał przeprowadzenia wyborów przez nowy rząd koalicyjny.

Wreszcie postanowiono rozwiązać skupsztynę. Na ostatniem jej posiedzeniu prezydent izby Jovanović zarządził wybór wydziału do sprawdzenia rachunków skupsztyńskich. Wobec tego, że wybrano tylko stronników rządowych, opozycya podniosła głośny protest, zarzucając, że rząd chce przemycić zabagnione rachunki. Wśród krzyku przeczytano dekret o rozwiązaniu Izby. Nowe wybory rozpisano na 31 kwietnia, a nowa skupsztyna zgromadzi się 17 czerwca.

Przesilenie ministeryalne zakończyło się złożeniem nowego gabinetu, ale znów z Pašićem na czele.

Kniaź Nikola **czarnogórski** podróżuje. W towarzystwie posła rosyjskiego w Cetynju, Maksimowa, ministra wojny Martinovića i prezydenta rady państwa Mijuškovića wyjechał w gościnę do Petersburga. Wizyta ta ma mieć związek ze sprawą nowych serbskich i austro-węgierskich kolei na Bałkanie.

Chociaż się głosi oficyalnie, pisze *Srbobran*, że wizyta kniazia jest prywatnej natury (odwiedziny córki, żony jednego z Wielkich książąt), przecież jasny jest każdemu polityczny cel wizyty. Kniaź w ostatnich czasach nietylko poświęca interesom swego domu interesy Czarnogóry, ale polityka jego jest zupełnie partykularna. Dowodem tego stanowisko w sprawie kolei transbałkańskiej, zupełnie przeciwne temu, które zajął rząd serbski. Serbia chciała koncesyi od Turcyi na budowę kolei od granicy Serbii poprzez terytoryum tureckie na austryacki port San Giovanni di Medua, przywodząc na poparcie swego projektu powody polityczne i techniczno-ekonomiczne. Port Bar (Antivari) jest wedle nich niedogodny, przytem Austrya wedle traktatu berlińskiego ma swoje prawa w czarnogórskiem przymorzu, przeszkody terenu są ogromne, tak, że budowa wymagałaby wielkich kosztów, a linia przechodziłaby przez najbiedniejsze strony kraju. Mimo to rząd kniazia pozostaje na swem stanowisku, miasto porozumieć się z rządem serbskim. Dziś widoczne jest, że kniaź użyje swego pobytu na rosyjskim dworze na to, aby zyskać poparcie oficyalnej Rosyi dla swego projektu — przedstawią się więc przed Rosyą Serbia i Czarnogóra, jako przeciwnicy.

Wpada to w oczy — kończy *Srbobran*, że w chwili, gdy niezadowolenie w Czarnogórze dosięgło szczytu i gdy się przygotowuje komedya z „anarchistami", kniaź właśnie jedzie do Rosyi. Jeżeli myśli, że przyjęcie go przez oficyalną Rosyę podniesie jego znaczenie, myli się zupełnie.

*Glas Crnogorca*, organ oficyalny, odpowiada na zarzuty Serbii, że kniaź całkiem słusznie popierać będzie w Petersburgu projekt linii ku Antivari, gdyż linia na San Giovanni di Medua zagraża ekonomicznej przyszłości Czarnogóry.

W każdym razie sprawa ta, jak wiele innych, świadczy o coraz gorszych stosunkach między Czarnogórą a Serbią, dającą schronienie emigrantom czarnogórskim.

Tymczasem przygotowują do sądzenia sprawę „zamachu" na kniazia. Między 40 oskarżonymi znajdują się b. ministrowie: Ivanović, Cerović, Radičević, Djurović; b. posłowie: Dr. Marušić, Piletić, Culafić, Vukčević i wielu innych. Zajmujące jest, że do „zdraj-

ców“ należy wedle aktu oskarżenia także 7 uczniów niższego gimnazyum.

Wieści z **Bośni i Hercegowiny** zaniepokoiły w ostatnich tygodniach całą prasę monarchii. Zaczęto mówić o agitacyi wielko-serbskiej w tych krajach, o nienawiści do Austro-Węgier i o przygotowaniach do rozruchów. Faktem jest, że w serbskim dzienniku w Banjaluce pt. *Otačbina*, redagowanym przez Kočića, wyszedł artykuł „Miriše po barutu“ (Pachnie prochem), który głosi wojnę monarchii. Wedle ostatnich wiadomości, uwięziono Kočića, administratora Prokopića, Jankovića etc. pod zarzutem zdrady głównej. W skonfiskowanym artykule *Otačbiny*, który mimo wszystko dotarł do *Pester Lloydu*, przepowiadano prędką wojnę Serbii z monarchią i pomoc z Bośni przeciw niej.

W belgradzkich *Več. Novosti* wyszły w tymże czasie artykuły jakiegoś serbskiego oficera w sprawie kolei w Sandżaku, zadającej cios Serbii, a wzywają nietylko Serbów ale całą Słowiańszczyznę monarchii do powstania, a Węgrom radzą, aby obliczyły się z Austryą, podobnie jak Norwegia ze Szwecyą.

Prasa wiedeńska, zwłaszcza chrześcijańsko-socyalna, podniosła alarm i uderzyła na ministra Buriana, że nie dorósł do swego stanowiska, nie umiejąc zapobiedz. Prasa liberalna stanęła po stronie Buriana, twierdząc, że wypadki w Bośni nie mają zbytniego znaczenia i że raczej chodzi tu o zakulisowe intrygi w Bośni i w Wiedniu przeciw Burianowi. Wizyta bana Raucha u ministra Buriana dolała oliwy do ognia. Prasa oznajmiła, że ban zwrócił uwagę Burianowi na niebezpieczeństwo.

Że Serbowie bośniaccy wcale nie są przejęci uczuciem lojalności względem monarchii, jest rzeczą niezawodną. Ostatnia wyznaniowa skupsztyna Serbów Bośni świadczy o tem równie dobrze, jak zachowanie się prasy serbskiej w Bośni i w Serbii. Zwracaliśmy na to już nieraz uwagę, do jakiego stopnia okupacya zadała dążeniom unifikacyi serbskiej cios stanowczy; obecnie kończy tę sprawę koncesya kolejowa w Sandżaku nowobazarskim, będąca posunięciem stanowczem w grze o hegemonię bałkańską. Z drugiej strony Austro-Węgry zrobiły bardzo niewiele dla pozyskania sobie Serbów w tych krajach.

Popierano zawsze żywioły inne, niż serbski, w kwestyi agrarnej nie zrobiono prawie nic; minister Kallay żelazną ręką gniótł każdy ruch narodowy serbski, cenzura kneblowała usta, urzędnikom nie wolno było drukować nic bez pozwolenia rządu. O sympatyach więc wzajemnych nie może być mowy; chodzi tylko o sposób prowadzenia walki.

Prasa serbska, odpowiadając na zarzuty prasy monarchii, twierdzi, że Serbowie Bośni nie mają zamiaru prowadzić wogóle żadnej wielkiej, ani tem mniej przewrotowej polityki. Polityka ich jest czysto realna, mająca za cel wzmocnienie swej narodowości na polu ekonomicznem i kulturalnem i zdobycie konstytucyjnych swobód, jako gwarancyi swobodnego rozwoju. Tę myśl wyraził najpoważniejszy ich organ w Bośni. *Srpska Riječ. Stampa*, organ belgradzki, omawiając sprawę *Otačbiny*, nazywa ludzi kupiących się koło niej bardzo niedojrzałymi, gdyż lekkomyślnie stawiają naród w trudnej pozycyi.

Inne organy serbskie podejrzywają, że w sprawie powyższej widać akcyę przeciw ministrowi Burianowi i wskazują na pewien antagonizm panujący w sferach rządowych Bośni między grupą koło ministra wspólnych finansów, a grupą koło arcybiskupa sarajewskiego Stadlera, znanego z propagandy katolickiej. *Srbobran* widzi w tem intrygi bana Raucha, skierowane przeciw koalicyi chorwacko-serbskiej w celu jej rozbicia. W tym celu — twierdzi ten organ — oczernia się Serbów *en bloc* o antidynastyczne tendencye.

Belgradzkie biuro prasowe ogłosiło z polecenia rządu następujące dementi:

„Z powodu wieści niektórych wiedeńskich i peszteńskich pism, że w ostatnich czasach prowadzi Serbia w Bośni, Hercegowinie, Chorwacyi i południowych Węgrzech wielko-serbską agitacyę, upoważnieni jesteśmy do oznajmienia, że wieści te są złośliwymi apokryfami, których tendencyą jest, wystawić Serbię, jako gniazdo agitacyi i przez to podburzać przeciw niej w sąsiedniej monarchii, a szczególniej w Węgrzech. — Protestujemy najbardziej stanowczo przeciw temu i oznajmiamy, że z Belgradu nie pochodzi żadna wielko-serbska propaganda, której tutaj aniby cierpiano, ani dopomagano."

Niektóre organy chorwackie, jak *Slav. Misao*, krytykują ostro politykę Serbów bośniackich. Szanujemy wszelkie ideały — pisze ten dziennik — więc i ideał wielkoserbski, lecz trzeba liczyć się z możliwością, z opinią całego kraju, który nie wszystek zgadza się z nim. Dlatego ganimy lekkomyślną serbską agitacyę, która zamiast sejmu bośniackiego przyniesie Bośni stan wyjątkowy dla Serbów równie dobrze, jak dla Chorwatów i mahometan.

W każdym razie wypadki przytoczone przez nas, w połączeniu z wypadkami w Chorwacyi wskazują na ogromne trudności polityki austryackiej w kwestyi bałkańskiej, która stanowi dziś jedno z najważniejszych pytań monarchii.

**Prasa bułgarska** pełną jest polemik przedwyborczych. Kraj cały wzburzony jest silną agitacyą partyj, pragnących zdobyć sobranje. Stronnictwa opozycyjne utworzą blok. Wybory rozpisane będą na koniec maja. Dotąd przeprowadzono wybory gminne, które wypadły bardzo pomyślnie dla stronnictwa demokratycznego, z którego wyszedł obecny gabinet.

Prasa opozycyjna konstatuje, że od obecnego rządu nie należy wiele oczekiwać; regime osobisty nie dozna wielkich zmian. Kniaź daje dalej dowody, że nie chce pozbyć się autokratycznych zachcianek. Po powrocie do kraju z nową małżonką, kniaź dawał posłuchanie ministrom w Euxinogradzie, jednak podczas audyencyi nie raczył mówić z prezydentem ministrów, lecz jedynie z ministrami generałem Paprikowem i generałem Nikolajewem, pozostałościami z dawnego gabinetu. Widać z tego, że demokraci nie będą mieć wielkiego wpływu na politykę kraju.

Po porozumieniu z kniaziem minister spraw zewnętrznych Paprikow rozesłał reprezentantom dyplomatycznym Bułgaryi wobec mocarstw uwiadomienie o stanowisku Bułgaryi wobec wniosku angielskiego w sprawie ustanowienia generalnego gubernatora w Macedonii: 1) Rząd bułgarski

pragnie, aby oddzielono od Macedonii 3 sandżaki, w których żyją Arnauci, 2) aby mianowano gubernatorem chrześcijanina i uczyniono go niezawisłym od Porty, 3) aby wprowadzono statut dla Macedonii, na postawie samorządu gminnego.

**Stara Serbia i Macedonia.** Aktualną kwestyą dla tych krajów jest obecnie projekt kolei przez sandżak nowobazarski i kontrprojekt kolei Dunaj-Adryatyk. Irade na trasowanie pierwszej linii zostało już wydane i 16 kwietnia miały się już rozpocząć roboty. Porozumienie Austro-Węgier z Niemcami przyniosło sfinansowanie kolei na Novi Bazar przez Deutsche Bank, która buduje niemiecką kolej bagdadzką. Niemcy są przeciwne drugiemu projektowi i prowadzą intrygę przez wielkiego wezyra. W razie upadku linii Dunaj-Adryatyk, Serbia zmuszoną byłaby szukać wrot do morza za pomocą kolei bośniackich. — Turcya, chcąc osłabić zainteresowanie Włoch, w drugiej linii, czyni im obietnice na linię Valona-Bitolj. Rosyjski ambasador stoi na czele akcyi mocarstw w sprawie kolei Dunaj-Adryatyk.

Oświadczenia Izwolskiego w Dumie rosyjskiej głoszą, że Rosya, nie mając celów egoistycznych na Bałkanie, nie protestowała przeciw projektowi austryackiemu i przychylna jest wszelkim koncesyom kolejowym. Wedle rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, akcya reform jest konieczną, gdyż rozlew krwi trwa dalej i na wiosnę spodziewać się można jeszcze gorszych rozruchów. *st.*

---

**O zabójstwie** ś. p. namiestnika Potockiego znajdujemy w prasie południowo-słowiańskiej klasyczne dowody, że nieprzychylne o nas sądy są wynikiem tylko... polskiego niedbalstwa, które nie raczy zadać sobie trudu, żeby prasie słowiańskiej zapewnić należytą obsługę informacyjną.

*Obzor* zagrzebski drukuje takie np. nonsensa, jak np. że rozwiązano w Galicyi 400 ruskich stowarzyszeń strażackich, ponieważ nosiły odznaki narodowe ruskie (a my tu nie wiemy nic ani o jednem takiem stowarzyszeniu!) —

że namiestnik popierał moskalofilów, bo miał dobra w Rosyi, —

że Rusini nie urządzali żadnych owacyj na cześć zabójcy, że to polskie wymysły —

że powinniśmy „iść ręka w rękę ze stronnictwem o realnym programie, t. j. z ukraińcami, a nie z tem, które objawia dążności separatystyczne“ (nb. *Obzor* sympatyzuje właśnie z reguły z moskalofilami!!) —

że namiestnik kazał więzić studentów ruskich za to, że żądali własnego uniwersytetu —

że rząd wiedeński przystał już na ruski uniwersytet, a tylko namiestnik się temu oparł — i t. p.

słowem, informacye takie, jak gdyby w polskiem jakiem piśmie napisać, że redaktor *Obzora* zastrzeli (nie Raucha!) Pejačevića, ponieważ on ma dobra w Macedonii, a serbscy „samostalci“ w porozumieniu z Tomašićem wywieszą żałobne chorągwie, bo Frank przystał na uniwersytet serbski, ale partya Tomašića objawiła dążności separatystyczne względem Tur-

cyi, a więc Radić na spółkę z Wekerlem kazał ich uwięzić i rozwiązał 400 chorwackich... fabryk sztucznego lodu. Sens zupełnie taki sam. Gratulujemy *Obzorowi!* Przypomina się wiersz humorystyczny ś. p. Morgenbessera:

> Sławny Homerus, hiszpański poeta,
> Co żył za czasów pono Mahometa,
> Opiewał wdzięki bohaterskiej Troi itd.

Homer, Hiszpania, Mahomet, Troja—wszystko to z historyi; tylko że związek trochę odmienny!

Serbski *Srbobran* pisze nawet o „prawdziwie zwierzęcej tyranii“, o wydalaniu urzędników ruskich (od których roi się Galicya!), o konfiskowaniu dzienników ruskich (które od trzech lat wzywają jawnie i bezkarnie do rzezi!) i t. p. — Są to wszystko takie głupie łgarstwa, że gdyby dostarczano tym pismom choć trochę informacyj z Galicyi, musiałyby się zawstydzić.

Klasyczny przykład stanowi chorwacki *Pokret*. Z początku nie wiedział biedak, kto zabił: Rosyanie czy Rusini — i pisał o ucisku „ruskoga naroda“ i o „policyjnym“ systemie rządów w Galicyi. W tym samym numerze pisze potem o „Rusinach“ w taki sposób:

„Kiedy podczas wielko-polskiego powstania Austryacy zajęli Kraków i wypędzili polskich powstańców, dźwignął się i rusiński lud przeciw Polakom (?). Polacy więc odpłacili im pięknem za nadobne, kiedy w swoje ręce chwycili rządy kraju, — a zapłacili im w ten sposób, że im pozamykali szkoły i uczynili im wprost niemożliwem dźwignięcie się na wyższe społeczne stopnie; wprowadzili okres polonizacyi. Tymczasem nie osiągnęli tem celu, a nienawiść Rusinów do Polaków jeszcze się wzmocniła“.

Kiedy w Galicyi było „wielkopolskie“ powstanie – niewiadomo; a jeszcze większą zagadką jest, jak można było pozamykać ruskie szkoły, które... dopiero Polacy musieli pozakładać, bo ich przedtem nie było.

Pisał *Pokret* to, co mu napisali. W kilka dni potem pojawiło się tam „Pismo iz Krakova“, i usłyszeliśmy zaraz inny ton:

Autor listu uderza przedewszystkiem silnie na bezmyślność i jednostronność całego niemal dziennikarstwa słowiańskiego w Austryi, a czeskiego w pierwszym rzędzie w traktowaniu sprawy polsko-ruskiej. Uderza zwłaszcza na dziennikarstwo czeskie, które jako najpoważniejsze wśród Słowian austryackich, najszkodliwszym jest rozsadnikiem kłamstw i oszczerstw narodu polskiego.

To niesprawiedliwe zacietrzewienie Słowian w sądzeniu sporów Polski z którymikolwiek z innych Słowian, doprowadziło ich do zupełnej zgodności w zapatrywaniach na najpoważniejsze dzisiaj kwestye słowiańskie — z najskrajniejszemi polakożerczemi reptiliami wszechniemieckiemi.

Autor daje szereg przykładów praktycznych, z własnego doświadczenia i obserwacyi zaczerpniętych, tej płytkości i niesprawiedliwości innych Słowian w sądzeniu spraw Polaków i w tem widzi przyczynę zawsze

rezerwującego się zachowania tych ostatnich względem reszty świata słowiańskiego.

Przeciwstawiając stronniczości czeskich *Narodnich Listów* et tutti quanti wśród innych Słowian — znaną broszurę L. Lenarda w niniejszej sprawie — piętnuje autor brak poszanowania idei wolności, równouprawnienia i samoobrony narodowej, jako podstawy rozumnie i szlachetnie pojętej „idei słowiańskiej".

Zbijając zarzuty nieuzasadnione, odpierając kłamstwa, ośmieszając naiwnie fantastyczne wymysły, dowodzi najzupełniejszej ignorancyi w prasie słowiańskiej kwestyi polsko-ruskiej, — wiele złośliwości i ukrytej niechęci do Polaków — jeszcze więcej lekkomyślności i lenistwa w traktowaniu tak doniosłej kwestyi.

Wykazując na całym szeregu przykładów z różnych pism słowiańskich, jak lekkomyślnie lub dobrodusznie przyjmują i szerzą dalej te pisma najpodlejsze kalumnie na naród polski rzucane, przedstawia w zupełnie objektywnem świetle tragiczny wypadek lwowski, jak i istotę sporu polsko-ruskiego.

W końcu apelując do uczciwości, umiłowania prawdy, obywatelskich obowiązków dziennikarstwa, a wreszcie i wzajemności słowiańskiej, nie pozwalającej na tego rodzaju lekkomyślne i szkodliwe dla nas i dla samych informowanych społeczeństw szerzenie kłamliwych wieści — wzywa do pilniejszego, sprawiedliwego i gruntownego badania wszelkich sporów słowiańskich — a polsko-ruskiego w szczególności, wzywa do poznania ich na „licu mjesta", jak powiadają Chorwaci — tu, wśród nas, w obliczu walki nieszczęsnej, w zetknięciu codziennem z obu powaśnionymi obozami.

Redakcyi *Pokretu*, mimo wszystko, należy się uznanie za umieszczenie tego „listu z Krakowa", którego ostre niejednokrotnie słowa zwracają się i przeciw samemu pismu. Dowód to poczucia sprawiedliwości, szczerej chęci zrozumienia sprawy, dowód i cywilnej odwagi w przyznaniu się (choćby milczącem), do poprzednich błędów.

A wszak *Pokret* w zeszłym roku stanął już raz po naszej stronie! (pow. *Świat Słowiański*, zeszyt z sierpnia — września 1907).

Nauka moralna: Gdyby tak w każdem piśmie słowiańskiem znalazły się „Listy z Krakowa" — inny obrót wziełaby sprawa. Ale do tego trzebaby u nas więcej zmysłu politycznego i troszeczkę bodaj... mniej lenistwa duchowego polskiej prasy (por. o tem w pierwszym artykule „Kroniki").

# KRONIKA.

## ZABÓJSTWO NAMIESTNIKA HR. ANDRZEJA POTOCKIEGO

przydało Rusinom — zdaniem Rusinów — nowego bohatera narodowego. Młodzież akademicka ruska we Lwowie urządziła mu owacyę zaraz po aresztowaniu, przed gmachem sądowym, a młodzież we Wiedniu urządziła osobny wiec dla wyrażenia mu czci. Prezydyum Klubu ruskiego w Radzie Państwa wyraziło ubolewanie, ale inni posłowie niezadowoleni są z tego. Młodzież (a więc żywioł u Rusinów rozstrzygający) zażądała, żeby członkowie prezydyum zrzekli się mandatów. Prezesa Romańczuka skarcono za udział w pogrzebie. Dzienniki ruskie usprawiedliwiają morderstwo, wśrod społeczeństwa widzieliśmy mnóstwo objawów niezmiernej radości i gorącego uznania dla „bohatera". Była też wiadomość, że posłowie ruscy, na wieść o wypadku, rzucali się sobie w objęcia z radosnego wzruszenia.

Były też inne wiadomości: Klub ruski na kilka dni przedtem miał się domagać dymisyi hr. Potockiego, przestrzegając, że może się stać coś strasznego. Sam morderca przyznał, że nosił się już dawno ze swym planem. To są rzeczy, wymagające bliższego wyjaśnienia w śledztwie.

Faktem niewątpliwym jest, że namiestnik hr. Potocki należał do grupy politycznej, pragnącej zgody z Rusinami. Dla miłej zgody pozwalał prasie ruskiej na takie wybryki, na jakie nie pozwoliłoby żadne inne namiestnictwo austryackie (por. przeglądy prasy ruskiej z ostatnich czasów!), a w ostatnich tygodniach robił starania, żeby powołać Dra Oleśnickiego, jako najlepszą siłę ukraińskiego obozu, na wicemarszałka Sejmu i Wydziału Krajowego, tudzież poprzenosił starostów w myśl życzeń ruskich.

Zabito go, jako „wroga narodu ruskiego", pod którego rządami nastał tak „srogi ucisk", że już „dłużej nie można było wytrzymać".

Kto nie był „wrogiem" narodu ruskiego? Kto nim jeszcze nie będzie?

Czyż można Rusinom dogodzić? Do kwestyi tej przybył nowy przyczynek: zabija się namiestnika, przenoszącego starostów według ich własnych życzeń!!

Oni sami dali do zrozumienia, że każdy namiestnik Polak będzie uważany za „wroga", występując z pomysłem, żeby namiestnikiem mianować p. Hauenschilda, Niemca „umiejącego trochę po polsku". Nam się zdaje, że kandydat powinienby przedewszystkiem umieć dobrze po rusku, żeby się mógł rozejrzeć w prasie ruskiej.

Pod „polskiemi rządami" wolno już długie lata nawoływać do gwałtów, mordów, wprost do rzezi; wolno otwarcie grozić, że się Polaków wywiesza. Wszystko to czytaliśmy w pismach ruskich, słyszeliśmy z mównicy. Dziwny „ucisk", pod którym robi się takie rzeczy jawnie, a bezkarnie. Coby w takim wypadku zrobiono w każdym innym austryackim „kraju koronnym"?

Rządy śp. hr. Potockiego były dla Rusinów życzliwe, stanowczo życzliwe; ale były też stanowczo za słabe wobec objawów, które tępić należy w każdym narodzie i trudno dociec, dlaczego Rusini mieliby stanowić pod tym względem wyjątek?

Na „prawa wyjątkowe" narzekają Rusini. Nie wydano przeciw nim ani jednego, a faktycznie istniały tylko dwa:

1) że wolno im było dopuszczać się wybryków, na jakie nie pozwolonoby żadną miarą Polakom,

2) że wymagano od nich mniej, niż od Polaków.

„Wyjątkowość" znać w samem dopuszczeniu zabójcy na audyencyę. Niechby tak polskiemu studentowi 3-go roku studyów uniwersyteckich zachciało się audyencyi!!

Obawa przed tem, żeby Rusini nie wyrzekali na „ucisk“, doprowadziła faktycznie do uprzywilejowania Rusinów.

Należy zdać sobie sprawę z tego, że absolutnie niema na to rady, żeby Rusini nie wołali, że się ich uciska, — jeżeli się nie przystanie na podział Galicyi i zlikwidowanie polskości we wschodniej części kraju.

Złudzeniem jest mniemać, że sprawa ruska da się załatwić z przodownikami ruchu ukraińskiego. Dopóki nie zmienią się stosunki zewnętrzne monarchii i póki trwa hegemonia Prus w Europie — dopóty sprawa ruska w Galicyi będzie się zaostrzać jeszcze bardziej i coraz bardziej. Na to nie znajdziemy we Lwowie żadnej rady, jeżeli nie chcemy przystać na podział Galicyi. Rada może się znaleść tylko w Wiedniu. Dopóki nie uda nam się zmienić opinii sfer decydujących w Wiedniu, próżne będą wszelkie nasze wysiłki. A spór rusko-polski miłym jest dla Wiednia, a wielce potrzebny dla Berlina.

Dzienniki wiedeńskie wystąpiły ostro przeciw Rusinom na wiadomość o zbrodni, ale w ciągu jednej doby — jakby na komendę — zmieniły zdanie.

---

Złą wolą nie da się jednak wszystkiego wytłumaczyć. Liczyć się należy i z drugim czynnikiem, a ważniejszym, bo umożliwiającym swobodne działanie złej woli:

Psyche ruska jest zupełnie odmienną od naszej. Rusin nietylko inaczej odczuwa, ale on rozumuje całkiem inaczej, niż my. Tysiące Rusinów wierzy święcie w ucisk narodowy, setki ich są przekonane głęboko o tem, że doznają ucisku znacznie większego oni od nas, niż my od pruskiej hakaty. Gdyby publiczność ruska nie sądziła tak całkiem szczerze, mnóstwo objawów publicznego życia ich nie dałoby się wprost wytłumaczyć.

Rusin jest subjektywistą, nie będąc indywidualistą. Skutkiem tego niezdolny jest do sądów przedmiotowych. Nie umie płynąć przeciw prądowi. Daje się unosić masie, w masie chętnie ginie, a cały swój zmysł krytyczny stosuje tylko na zewnątrz, do drugich.

Na usprawiedliwienie ich zachowania się względem Polaków przytoczyć można, że sami pomiędzy sobą zachowują się zupełnie tak samo, zupełnie tą samą metodą.

Polski subjektywizm wykwita w wybitny indywidualizm, zamiłowanie do wyróżnienia się od masy, dążenie do zróżniczkowania się. Wyobraźmy sobie subjektywizm w masie, z zamiłowaniem do przypodobnienia się innym — a pozostaną same tylko wady subjektywizmu, nie rozwiniętego, jakby wstrzymanego w połowie rozwoju.

Czy można sobie wyobrazić, żeby Rusin napisał dzieje Rusi tak, jak pisał historyę Polski np. Bobrzyński? Czy ruski poeta mógłby powiedzieć swemu społeczeństwu coś takiego, jak nam Słowacki? — W Polsce wolno potępić powstania, wśród Rusinów nie wolno potępić Siczyńskiego.

Są tacy, którzy go potępiają, ale siedzą i będą siedzieć, jak trusie, i ostatecznie pójdą... z masą.

Autokrytyka jest tam nieznaną funkcyą umysłu, a gdy kto obcy krytykuje, uważa się to za złośliwą obrazę narodu ruskiego. Dlatego też Rusin tylu widzi koło siebie „wrogów“.

Na tę odmienną umysłowość ruską cóż my poradzimy?

A ich uczuciowa strona, ich usposobienie? Cała poezya ludowa (prześliczna – to inna rzecz) w smętnych dumkach, w narzekaniach. Narzekanie jest duszą duszy Rusina. On się w tem lubuje. W tonach moll jest w swoim żywiole. Zna żal, rozpacz i szał.

Cóż na to poradzimy?

Stoimy wobec odmiennej ruskiej psyche, wobec żywiołu, z którym mieć do czynienia musimy, ale w którym ogół polski nigdy się nie zdoła należycie zoryentować.

My się nawzajem nie możemy zrozumieć, bo mamy odmienne rozumowanie; nie możemy się odczuć, bo mamy odmienne usposobienie — a żyć obok siebie musimy.

Do trwałego, statecznego porozumienia pomiędzy nami trzebaby albo, żeby wśród Rusinów powstał indywidualizm, albo żeby zaniknął wśród Polaków. Wtenczas mielibyś-

my przynajmniej jednakie rozumowanie, pomimo odmiennych usposobień.

* * *

Tu można myśleć tylko o wynalezieniu „modus vivendi“ od pokolenia do pokolenia i w każdem pokoleniu z osobna. Jeżeli które z pokoleń zaniecha tego, następuje pomiędzy nami zawsze katastrofa.

W obecnem pokoleniu Rusini o żadnym „modus vivendi“ nie myślą, nie pragną go, bo przypuszczają, że nas zgniotą z pomocą niemiecką.

Wśród nas nie brak „ugodowców“, nie brak programów ugody. Wśród Rusinów nietylko nie pojawiają się takie programy, ale nawet proponowane przez nas są zupełnie ignorowane. To fakt, stwierdzony już przez *Świat Słowiański* gruntownie.

My „modus vivendi“ nie możemy narzucić jednostronnie, a więc wszystko prze do katastrofy, do takiej, wobec której śmierć namiestnika byłaby drobnym tylko ułamkiem całości, małym tylko jej wskaźnikiem.

Wstrzymana może być tylko z zewnątrz. To nie jest w mocy władz autonomicznych! To zależy od Wiednia, a więc od tego, o ile Wiedeń zależny jest od Berlina.

Każda katastrofa polsko-ruska wychodziła bardziej na szkodę Rusinów, niż Polaków; po każdej przestawali Rusini być narodem, a stawali się tylko żywiołem etnograficznym. I tak będzie znowu. Nas okaleczą, a siebie zabiją.

Sami Rusini mówią wyraźnie, że zanosi się na rozruchy ludowe antypolskie. Wierzymy, że tak jest; uwierzyć aż nazbyt łatwo. Należy przewidywać katastrofę, po której Rusini spodziewają się, że zmiecie ona polskość z Galicyi wschodniej.

Złudne, stokrotnie złudne nadzieje!! Wybuch wyczerpałby całą ich energię, nasza zdwoiłaby się po nim, a szeregi nasze mnożyłyby się najlepszymi synami Rusi. Historya uczy, że po każdej polsko-ruskiej katastrofie następowało dobrowolne polonizowanie się całych tysięcy, nie chcących przyznawać się do narodowości ruskiej. Masa przerzuca się łatwo z jednej ostateczności w drugą.

* * *

Czem jaśniej widzimy, do czego rzeczy dążą, tem bardziej jest naszym obowiązkiem, określić jeszcze raz jasno, jak pojmujemy „modus vivendi“ i podać jego warunki publicznie, oficyalnie, na Sejmie, z godnością, bez słabości, bez trwogi, z szacunkiem dla słuszności, a wzgardą dla wykrętów.

Powinniśmy okazać clara pacta i Rusinom i Wiedniowi i zadokumentować, że nie my chcemy sprowadzić na kraj katastrofę. Niech druga strona też raz nareszcie poda warunki możliwe. Tego od nas nikt żądać nie może, żebyśmy sobie poszli „za San“.

Chcemy podania warunków współżycia na tej polsko-ruskiej ziemi.

Uznanie obopólne, że ona jest polsko-ruską, stanowić musi conditio sine qua non.

* * *

Cóż się tak nagle pogorszyło w stosunkach polsko-ruskich pod egidą śp. namiestnika, że aż „zasłużył“ na śmierć z ręki Rusina?

Zmian na lepsze w stosunku do „ukrainofilstwa“ było dużo; na gorsze tylko jedna:

uznanie „moskalofilstwa“ w kraju.

A zatem zabito go za to i tylko za to. Innego powodu nie było.

Padł więc Andrzej Potocki nie tyle ofiarą stosunków polsko-ruskich, jak raczej waśni stronnictw ruskich. Zabiło go jedno stronnictwo, za to, że nie prześladował drugiego.

A jednak ta sama polityka musi pozostać nadal wytyczną dla nas. W sporze ukrainofilstwa z moskalofilstwem musimy pozostać neutralnymi. To wewnętrzna sprawa ruska, którą im samym pozostawmy.

W tem jedynem na świecie społeczeństwie, które samo nie wie, jakiego jest narodu, wiele rzeczy musi być skutkiem tego na wspak. My na to nie poradzimy.

„Ukraińcy“ wymagają od nas, żebyśmy prześladowali „moskalofilów“; równem prawem mogliby „moskalofile“ wymagać, żeby prześladować „ukraińców“. Ukrainofile żądają od nas, żebyśmy tępili ich przeciwników, a więc żebyśmy byli

prześladowcami, a gdy tego czynić nie chcemy, wołają, że jednak jesteśmy prześladowcami, bo ich prześladujemy. Ukrainofil, jeżeli nie bywa popieranym na szkodę tamtego stronnictwa, uważa się za prześladowanego. Brak im sił, żeby sami dali sobie radę z „moskalofilami“, a uważają to za dowód... ucisku polskiego.

Tam, gdzie nie być prześladowcą wiedzie do tego, żeby być za prześladowcę okrzyczanym — jakaż rada na oszczercze przeciw nam zarzuty?

Zła wola znajdzie w tych stosunkach i okolicznościach zawsze pole do popisu gotowe i na to niema rady.

Radzić można tylko na to, żeby ludzie dobrej woli nie uważali nas za gnębicieli.

---

Większość prasy obcej, nie znając stosunków, musi być w tej sprawie przeciw nam, bo oni sądzą z zewnętrznych oznak, jak zawsze ludzie, stojący z daleka i nie wtajemniczeni w istotę stosunków.

Każdy, obeznany jako tako z dziennikarstwem, wie, że badawczość nie należy do cech tego cechu. Sami od siebie nie studyują niczego (Bogiem a prawdą — skądby wzięli na to czas?) i zazwyczaj tak bywa, że znawstwa jakiejkolwiek rzeczy bywa u dziennikarza „wytrawnego“ tyle, ile go było u „początkującego“; z czem do zawodu wszedł, z tem też z niego wychodzi i — tyle weń wkłada. Żaden też człowiek, obeznany z dziennikarstwem, nie będzie się dziwił, że prasa obca zarzuca nam ucisk Rusinów. Rzecz ta ma się bowiem tak:

Prasa sama z reguły nigdy o informacye z dalszych stron się nie stara, tylko przyjmuje dostarczane sobie wprost do redakcyi, w formie gotowiuteńkiej do druku. Kwestya, po czyjej stronie stanie tedy jakiś dziennik w pewnej dalekiej sprawie, nie jest bynajmniej kwestyą przekonań tego dziennika, boć on żadnego własnego zapatrywania wcale a wcale niema, i mieć nie może w sprawie, na której zgoła się nie zna! Jest to kwestya nie przekonań, ale obsługi informacyjnej, dostarczanej przez strony interesowane.

Tę obsługę mają Rusini zorganizowaną jak najlepiej, a Polacy jak najgorzej. Na jeden artykuł ze strony polskiej idzie dziesięć ruskich.

Nieprzychylna nam opinia jest więc po prostu wynikiem niedbalstwa z naszej strony.

Prócz *Swiata Słowiańskiego* nikt nie dba o to, żeby Słowiańszczyznę informować w sprawach polskich, a my wszystkiemu nastarczyć nie możemy, nie mając odpowiednich funduszów. Nasze grono robi, co może.

Broszura Słowieńca, X. Lenarda „Die Lemberger Trippelallianz“, artykuły w poważnych pismach rosyjskich i chorwackich, wychodziły z naszej inicyatywy i z naszego grona. Ale systematycznie działać może tylko ten, kto rozporządza stałym na pewien cel funduszem (tak jest u Rusinów). Nie spuszczamy tego nigdy z oka, a zorganizowanie porządnego biura korespondencyjnego słowiańskiego byłoby dla nas już łatwem, gdybyśmy mogli mieć nadzieję, że się znajdzie na to fundusz. Na małą skalę możnaby to urządzić tymczasowo w taki np. sposób:

Dostarczać za pewną (jak najmniejszą) cenę, prasie polskiej informacyj w sprawach słowiańskich, a dochód z tego obrócić na koszta sporządzania informacyj o Polsce dla prasy słowiańskiej. Przypuśćmy, że zaproponowalibyśmy to prasie polskiej, to po większej części nie dostalibyśmy całkiem odpowiedzi; to z góry jest pewne. Weźmy dla przykładu (tylko dla przykładu!) Lwów, jako najbliższy sprawy, dla którego sprawa ogólna jest w tym wypadku nawet lokalną i wyobraźmy sobie, że prasa lwowska (we Lwowie wychodzi 7 pism codziennych) miałaby uiszczać za informacye o sprawach słowiańskich (choćby im dawać po 2000 wierszy miesięcznie!) 100 kor. miesięcznie, t. j. po 14 kor. na miesiąc na jedno pismo; można być pewnym, że nietylko nie przystaliby na propozycyę, ale przyjęliby ją z niechętnym pomrukiem.

Nawet ankieta Sienkiewiczowska, gdyby miała być zawisłą od prasy, nie byłaby doszła do skutku. Było to przedsięwzięcie jednako obojętne

prasie polskiej, jak francuskiej, o ileby mieli robić jakie starania (choćby minimalne), ażeby ono doszło do skutku.

Weźmy inny przykład:

W grudniu zeszłego roku postanawia redakcya *Świata Słowiańskiego* przystąpić do wydania obszernej książki (najpierw po polsku), gruntownym a źródłowym opisem „stanu posiadania“ Rusinów w Galicyi. Nie miał to być ani „memoryał“, ani „broszura“, ale poważne dzieło, opatrzone tabelami, mapami itp. Na studya, podróże, przygotowanie i wydanie książki trzebaby jednak osobnego funduszu. Mówiło się o tem tu i owdzie i nikt przedsięwzięcia nie poparł.

Było to w grudniu 1907, a książka miała wyjść w kwietniu 1908.

A gdyby teraz prasa słowiańska miała była systematyczną obsługę informacyjną i gdyby książka w kwietniu 1908 była gotową — byłoby się to może przydało?

Do planu wydania owej książki wracamy; być może, że teraz poparcie się znajdzie.

Dobrze jest informować Francuzów lub Anglików, ale trzeba Czechów, Słowieńców i Chorwatów. Z Francuzami nie zasiadamy nigdzie w żadnym wspólnym parlamencie. W staraniach o opinię Francuzów jest więcej... estetyki; w pozyskiwaniu sobie Słowian byłoby więcej polityki. Estetykę zawsze ceniąc, uważamy jednak, że polityka musi być praktyczną i zaczynać od tego, co jest danem, a więc od parlamentu wiedeńskiego.

Stwierdzamy, że Rusinów broniły tylko te z pism słowiańskich, które nie znają całkiem stosunków galicyjskich (a więc ani Rusinów!); ciekawe przykłady podajemy w „przeglądzie prasy“.

---

Wypada zwrócić jeszcze uwagę na powtarzające się coraz częściej zjawisko, że im życzliwszym kto z Polaków jest dla Rusinów, tem skwapliwiej urządza prasa ruska na niego nagonkę i przedstawia go swym czytelnikom, jako „wroga narodu ruskiego“.

Nowemu namiestnikowi, Dr. Michałowi Bobrzyńskiemu, zawdzięczają Rusini gimnazya ruskie — (z czasów, kiedy był wiceprezydentem Rady Szkolnej krajowej) — a teraz zastrzegali się z góry przeciw jego nominacyi, a gdy nastąpiła, uznali ją za „prowokacyę“ narodu ruskiego, głosząc, że nowy namiestnik, to zażarty prześladowca wszystkiego, co ruskie.

---

Ojciec mordercy, ksiądz greckokatolicki, był zwolennikiem sztundy, gorącym agitatorem ukrainofilskim, w polityce czerwonym — a zginął od ruskich chłopów. Starszy ze synów brał udział w „bohaterstwie“ Krattera, zasiadał na ławie oskarżonych w procesie wiedeńskim, potem zdefraudował pieniądze przeznaczone na cele publiczne ruskie i unikając procesu już nie politycznego, popełnił samobójstwo.

Młodszym Siczyńskim, zabójcą namiestnika, opiekował się po śmierci ojca śp. Tadeusz Romanowicz, (Polak, przywódca stronnictwa demokratycznego, redaktor *N. Reformy*, znany z czystości charakteru). Podrósłszy, brał Siczyński udział we wszystkiem, co się zwracało przeciw Polakom! Przed trzema laty wydalono go ze szkół (za udział w demonstracyi przeciw prezydentowi ministrów Dr. Körberowi podczas jego pobytu we Lwowie), ale za protekcyą hr. Andrzeja Potockiego pozwolono mu potem zdawać egzamin, poczem — zamordował swego protektora.

---

Głowa ukraińskiego stronnictwa, Dr. Michajło Hruszewski, będąc profesorem polskiego uniwersytetu we Lwowie i wykładając tam swobodnie po rusku — ma pierwszy głos w chórze ruskich wyrzekań na „ucisk“ i używa też tego głosu z całych sił.

Chciał się przenieść do Kijowa i w tamtejszym uniwersytecie wykładać po rusku. Nie pozwolono.

Pojechał do Odessy z wykładami ruskiemi. Dostał od ministra oświaty za to naganę i wyznaczono komisyę, mającą dozorować jego wykłady.

Gdy wróci do Lwowa, dopieroż będzie narzekać na ucisk... polski. Bo Rusini mają swój odrębny sposób rozumowania.

**Nowo odkryci Słowianie.** W południowych Włoszech znajdują się wsie, zamieszkałe wyłącznie przez Słowian. Odkrył ich niedawno dr. S m o d l a k a z Chorwacyi, podczas podróży po Włoszech. Wsie te leżą w prowincyi Campobasso, niedaleko Adryatyku, w obrębie dawnego królestwa neapolitańskiego i nazywają się: Acquaviva, Collecroce, San Felice Slavo i Montemitro. Wiedeńska Akademia umiejętności wydelegowała w r. z. profesora języków słowiańskich w wiedeńskiej wszechnicy, dra R e š e t a r a, dla bliższego ich zbadania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa są to S e r b o w i e, którzy jeszcze w XV. stuleciu, wyemigrowali przed nawałą turecką na drugą stronę Adryatyku. Kroniki neapolitańskie z końca XV. wieku wiedzą już o nich, ale, jak dotąd, uważani byli za Albańczyków.

**Niespodzianka Björnsona.** Klub niemadiarskich posłów parlamentu węgierskiego wyprawił do bawiącego w Rzymie Björnsona deputacyę z podziękowaniem i upominkami. Staruszek, pełen dobrych chęci, ale mający nadzwyczaj bałamutne pojęcia o stosunkach i sprawach, w które lubi się wtrącać, sprawił deputacyi straszliwą zaiste niespodziankę. Rozsnuwał przed nimi swe plany polityczne. Austrya winna się przekształcić na federacyę narodów, na „Grossösterreich". Ale w tem państwie federacyjnem hegemonia byłaby przy niemieckiej kulturze, z niemieckim językiem państwowym. A dalej wywodził tak:

Austrya, Niemcy, Anglia i Stany Zjednoczone Północnej Ameryki — jako państwa germańskie — zbliżą się bardziej do siebie i utworzą ligę pokojową. Gdyby bowiem te cztery n a r o d y (sic!), będące właściwie pobratymcami tejże krwi (sic!) połączyły się, mogłyby narzucić światu przymus pokoju. Spory pomiędzy Niemcami a Anglią są natury wewnętrznej (sic! nie omyłka druku!).

Ale na tem nie koniec:

„Kiedy przed niedawnym czasem — opowiada Björnson — r o z w i j a ł e m t e p l a n y w B e r l i n i e n a u m y ś l n e j k o n f e r e n c y i, dał mi cesarz Wilhelm znać przez zaufaną osobę, że p o d z i e l a n a j z u p e ł n i e j t e p l a n y i ż e o n t a k ż e s t a r a s i ę d z i a ł a ć w t y m k i e r u n k u.

Szkoda, że do wiadomości o tem brak ilustracyi, którаby przedstawiała.... miny deputacyi!!

Doskonale się stało, że się Björnsonowi przypatrzono z bliska!

My zaś mamy teraz genezę jego akcyi antypolskiej w sprawie rzekomego ucisku Rusinów w Galicyi.

**21 stowarzyszeń akademickich** przystąpiło do wspólnego „Komitetu akademików słowiańskich" w Wiedniu, a mianowicie 4 czeskie, 4 słowieńskie, 7 chorwackich, 3 serbskie, 1 bułgarskie, 1 rosyjskie („Bukowyna", stowarzyszenie Rusinów, uważających się za Rosyan) i polskie „Ognisko". Towarzystwa „ukraińskie" odmówiły udziału. Polskiego stowarzyszenia drugiego w Wiedniu niema. „Ognisko" jednoczy już od dawna młodzież polską wszystkich zawodów.

**Frekwencya uniwersytetów** austryackich z końcem roku 1907 wynosiła: Wiedeń 8.690 słuchaczów, Praga (czeski uniwersytet) 3.911, Lwów 3.710, Kraków 2.791, Gradec (Graz) 2.028, Praga (niemiecki uniw.) 1.718, Insbruk 1.106, Czerniowce 836.

Uniwersytet czerniowiecki na Bukowinie, w kraju polsko-rusko-rumuńskim, jest niemiecki. Jest dawny projekt, żeby go dać Rusinom, ale Rusini n i e c h c ą. Niemcy sprzyjają wszelkim gwałtom ruskim i obiecują Rusinom poparcie przeciw Polakom, żeby nie utracić uniwersytetu czerniowieckiego.

**Szkół średnich w Austryi,** gimnazyalnych i realnych, jest w samej Cislitawii 391 (gimn. 254. real. 137). Gimnazyów z niemieckim językiem wykładowym jest 48%, szkół realnych 56%. Niemieckich gimnazyów jest 123, czeskich 52, polskich 49, włoskich 6, ruskich 6, serbo-chorwackich 5, utrakwistycznych 14 (Słowieńcy nie mają więc jeszcze żadnego odrębnego, samoistnego gimnazyum, tylko klasy równorzędne przy dwóch zakładach niemieckich). Szkół realnych jest niemieckich 77, czeskich 43, 11 polskich, 4 włoskie, 1 chorwacko-serbska i 1 utrakwistyczna.

W Galicyi jest we Lwowie jedno gimnazyum z językiem wykładowym niemieckim (stolica kraju znosi cią-

gle tę hańbę, której pozbyły się już Brody).

Tylko w Dalmacyi niema ani jednej szkoły średniej niemieckiej.

W Czechach właściwych jest czeskich gimnazyów 35, a szkół realnych 26; niemieckich zaś gimn. 31, a realn. 16, jakkolwiek Niemcy nie stanowią ani jednej trzeciej części ludności.

Na Morawach jest czeskich gimn. 16, realn. 17, a niemieckich gimn. 14, realn. 16, dla Niemców, stanowiących tam zaledwie czwartą część ludności.

Dużo więc jeszcze brakuje do zupełnej sprawiedliwości w Austryi. Ale państwo zbliża się do niej bądźcobądź coraz bardziej, a stosunki są dla Słowian z roku na rok korzystniejsze.

Rusini mają tyle gimnazyów, co Włosi. Włosi są więc jednako „uciskani", a Słowieńcy mieliby prawo zabić sześciu namiestników.

**Teatralne w Wiedniu demonstracye**:

*a*) **przeciw Węgrom**: Przed laty blisko 30, kiedy odebrano autonomię Sasom siedmiogrodzkim, uniesiony oburzeniem literat niemiecki Franciszek Keim, napisał był dramat p. t. „Der Königsrichter (sędzia królewski). Dramat osnuty jest na tle walk, jakie staczał w XVI. w. bohater narodowy Sasów siedmiogrodzkich, Markus Pemflinger, sprawujący urząd sędziego królewskiego w stolicy Siedmiogrodu, Sybinie (Hermannstadt), przeciw naporowi żywiołu madiarskiego. Przez lat 30 sztuka była niecenzuralna, nie wolno jej było wystawiać na scenie, ani też żadne pismo nie chciało jej ogłosić drukiem, żeby się nie narażać Węgrom. Dopiero teraz wystawiono ją w wiedeńskim teatrze Raimunda. Aktorami byli bursze niemieccy.

Jestto objaw nader znamienny dla stosunku Wiednia do Węgier. Wszak cenzura teatralna istnieje i teraz, a Wiedeń jest siedzibą najwyższych władz i Dworu, a więc z natury rzeczy władze bywają tam tem ostrożniejsze, i w razie wątpliwości mają się kogo poradzić.

*b)* **przeciw Czechom**: W „jubileuszowym" czasie miały się odbyć w Wiedniu przedstawienia teatralne we wszystkich językach „austryackich". Ale Wiedeń zaprotestował przeciw przedstawieniom czeskim! Odmowę starano się ułagodzić tem, że zaręczono, iż zupełnie tak samo nie dopuszczonoby do przedstawień madiarskich — ale Madiarzy nie należą przecież do Cislitawii! Jeżeli Wiedeń chce być stolicą, nie może bawić się w niemiecką ekskluzywność.

Gdzie nie chciano dopuścić Czechów, nie będzie się ubiegał o dopuszczenie żaden teatr słowiański. Przedstawienia teatrów słowiańskich odbędą się prawdopodobnie w Pradze.

*(als)* **Słowiański hotel w Wiedniu** proponuje założyć *Videnský Dennik*. Według zebranych przez to pismo wiadomości, w roku ubiegłym zatrzymało się w hotelach wiedeńskich 23.248 przejezdnych z Rosyi, 2.789 z Serbii, 2.084 z Bułgaryi i 19 z Czarnogórza. Gdyby do tej liczby dodać Polaków, Chorwatów, Czechów, Słowieńców i wogóle wszystkich przyjezdnych z pomiędzy Słowian austryackich, liczba chwilowych mieszkańców hotelowych pochodzenia słowiańskiego dojdzie najmniej do 65 tysięcy osób. Liczba ta daje dostateczną gwarancyę, że hotel słowiański w stolicyi Austryi mógłby się utrzymać doskonale.

**Naiwność Bułgarów.** W Soffi istnieje także „Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności", wydające co drugi miesiąc zeszycik pisemka *Slavjanski Glas*, a rozporządzające na wszechsłowiańską „dobroczynność" w latach dobrych budżetem do 7.000 franków. Niedawno odbyło się walne zgromadzenie, na którem debatowano też o zjeździe słowiańskim. Wyrażono i tam przekonanie, że taki tylko zjazd miałby znaczenie, w którym wzięłyby udział wszystkie narody słowiańskie; innemi słowy: że niema zjazdu bez Polaków!

A potem przystąpiono do wyboru członków honorowych i nadano pomiędzy innymi ten zaszczyt na tem samem posiedzeniu i tymi samymi głosami:

profesorowi lwowskiego uniwersytetu, Oswałdowi Balzerowi i.... Suworynowi ojcu, redaktorowi *Nowego Wremienia!!*

Nie trzeba tego uważać za jakowąś perfidyę, siedzenie na dwóch stołkach i t. p. To tylko ogromna

naiwność, wynikająca z ogromnej ignorancyi. Ale czy z polskiej strony robi się cokolwiek, — żeby dostarczać Słowiańszczyźnie informacyi? (porównaj, co w tej sprawie piszemy na str. 512, 514, 518, 519).

## *Zjazd Słowiański.*

Od kilku miesięcy toczyły się poufne narady w Moskwie i w Petersburgu pomiędzy poważnemi osobami różnych stronnictw w sprawie nowego prądu słowianofilskiego i nierozłącznej z tem kwestyi porozumienia polsko-rosyjskiego. Ostatecznie powstało „Towarzystwo kultury słowiańskiej", którego pierwsze walne zgromadzenie odbyło się w Moskie dnia 29 marca (11 kwietnia). Prezesem jest profesor Korsz, sekretarzem p. Czudowski. Do założycieli należą: Wernadski, Anuczyn, Kotlarewski, Ozïerow, Bogajewski, Szachmatow, Kirjejew. My Polacy możemy mieć do tego stowarzyszenia zaufanie; co do zapatrywań na kwestyę polską jest ono wcale jednolite.

Nie można tego powiedzieć o zawiązującem się nowem stowarzyszeniu słowiańskiem w Petersburgu, gdzie do komisyi statutowej wybrano obok prof. Ozierowa także prof. Budiłowicza(!), obok Szipowa Guczkowa.

*Słowo* petersburskie, organ Fiodorowa, zastrzega się, że sprawy polityczne będą zupełnie wykluczone z nowego stowarzyszenia, które poświęci się wyłącznie kwestyom kulturalnym. Jeżeli tak – nowe słowianofilstwo rosyjskie skazane jest z góry na bezpłodność, boć kwestya słowiańska nie jest bynajmniej jakąś sprawą specyficznie kulturalną, ale tylko polityczną. Polskie słowianofilstwo, zrozumiawszy tę istotę rzeczy, wyprzedziło całą Słowiańszczyznę.

W owym artykule rosyjskiego *Słowa* znajduje się taki ustęp: „Rosya nie może nie mieć głosu rozstrzygającego we wszystkich sprawach dotyczących Słowiańszczyzny, ale też za to ponosi odpowiedzialność za wszelkie niepowodzenie prób zjednoczenia słowiańskiego."

Na to odparła *Ruś*: „Pozwalamy sobie mniemać, że z tą zasadą nie zgodzi się żaden naród słowiański... Takie oświadczenie może skompromitować całą sprawę"...

Istotnie! Nie można z nikogo zdejmować odpowiedzialności — to poprostu naiwność; chcieć być odpowiedzialnym za wszystkich może tylko taki, który rządziłby wszystkimi i to samowładnie! Biorąc rzecz ściśle logicznie, należałoby w ten sposób pojmować wyrażenie o „głosie rozstrzygającym" (skoro „rozstrzygający", a więc nawet wbrew woli interesowanego), ale wolimy przypuścić, że zaszedł tu lapsus calami i czekamy na dalsze objawy.

*Słowo* petersburskie zrzeka się „na razie" zjazdu słowiańskiego, a „nawet zjazdu delegatów".

W Petersburgu odbyło się osobno zebranie członków partyi Odrodzenia pokojowego. Znany literat Boborykin wygłosił odczyt o zbliżeniu się polsko-rosyjskiem. Mówca oświadczył, że zbliżenie się polsko-rosyjskie, które już miało nastąpić w początkach wieku XIX., zostało nagle przerwane przez system Mikołaja I. Obecnie Rosyanie powinni ponowić ów pierwszy krok. Mówca doradzał, ażeby założyć „Ligę polsko-rosyjskiego zbliżenia się". Jedynem, według mówcy, wyjściem z sytuacyi obecnej jest — autonomia Polski. W czasie dyskusyi poseł Sokołow doradzał, ażeby, wobec panującego obecnie nastroju, dążyć do autonomii i do zbliżenia się polsko-rosyjskiego powoli i stopniowo, za pomocą szerokiego w Polsce samorządu. W dyskusyi brał udział prezes Koła Polskiego, Roman Dmowski.

Wedrug *Rieczi* powiedział prezes Dmowski:

— „Podzielam w zupełności zdanie Sokołowa, że grunt do porozumienia jest obecnie niepomyślny. Sprawa polska nie jest tak prosta, jak pesymizm referenta. Trudno liczyć na to, aby zwyciężonych i zwycięzców łączyły bratnie uczucia. Teraz Niemcy rządzą wszystkimi sąsiadami i nie pozwolą na żadne zbliżenie. Na losy narodu polskiego Niemcy mają bezwarunkowo większy wpływ, aniżeli Rosya... Dowodem tego stosunek Austryi do Galicyi.

Wpływ Niemiec wzrasta. Kiedy nadejdzie czas do zbliżenia się na gruncie uczucia, wtedy nie będzie już sprawy zbliżenia rosyjsko-polskiego, ponieważ ziemia, dla której to zbliżenie jest propagowane, będzie należała nie do jednego państwa....“

Trudno przypuścić, żeby cytat był dokładny; musi być w tem jakieś nieporozumienie. Albowiem:

prawdą jest, że część ziem polskich może przejść z pod panowania rosyjskiego pod pruskie i austryackie, ale my zawsze dążyć będziemy do zjednoczenia ich w ten czy ów sposób, a dalej do tego, żeby na całej równinie sarmackiej nie było granic państwowych i żeby inne kraje słowiańskie ciążyły ku nam. Taktyka tej polityki może się zmieniać nieraz, ale nawet dziesięć razy (zależna zawsze od okoliczności), ale cel jej pozostanie niewzruszony, a osięgnąć da się tylko na tle idei słowiańskiej, która nie jest wprawdzie potrzebną do istnienia Polski, ale jest potrzebną do jej wielkości i potęgi. Jeżeli Rosya nie pogodzi się z nami z a w c z a s u, nadejdą wypadki, które zepchną ją na bardzo podrzędne miejsce w Słowiańszczyźnie, a nas wysuną na jej czoło. A więc pielęgnować należy za wczasu, żeby na czas urosło to, co n a m tak potrzebnem będzie.

Warszawskie polskie *Słowo* wdało się w polemikę z *Now. Wremieniem* (wywodzącem żale, że Polacy utrudniają zwołanie zjazdu wyciąganiem spraw politycznych) i oświadcza:

„Dopóki ze spraw kulturalnych polskich nie będzie usunięte w Rosyi wszelkie zabarwienie polityczne, dopóki sprawy nasze kulturalne traktowane będą w Rosyi z punktu widzenia interesów politycznych rosyjskich — my Polacy udziału w zjeździe kulturalnym słowiańskim wziąć nie możemy, albowiem n o l e n s v o l e n s poruszone na owym zjeździe sprawy kulturalne musiałyły ześliznąć się na grunt rozpraw politycznych najfatalniejszych, bo dotyczących politycznego stosunku dwóch narodów słowiańskich“.

Naszem zdaniem byłoby to właśnie bardzo dobrze, gdyby zjazd przyczynił się do należytego poinformowania Słowian o naszych stosunkach z Rosyą i nie pojmujemy, dlaczego warszawskie *Słowo* radzi nie korzystać z takiej znakomitej sposobności?

A dalej pisze *Słowo*, że choćby zjazd był politycznym, nie możnaby w nim wziąć udziału, bo p r z e d t e m musiałby być uregulowany stosunek polityczny między Rosyą a Polską.—Jestto propagowanie b e z c z y n n o ś c i, a zatem błędu politycznego. Zjazd należy wyzyskać, jako środek i pewien etap w drodze do „uregulowania“, a gdyby to było niemożebne, więc przynajmniej sprowadzić na nim do absurdu stanowisko Rosyi wrogie względem Polski i wykazać, że kwestya słowiańska jest przedewszystkiem kwestyą polską, że w Warszawie jest punkt ciężkości całej sprawy i pozyskać opinię Słowiańszczyzny dla naszych interesów.

Pamiętajmy, że Rosyi zależy jeszcze coś na opinii Słowiańszczyzny i że sfery rosyjskie, nam wrogie, starają się właśnie o zwrócenie tej opinii p r z e c i w P o l s c e. Polityka, proponowana przez warszawskie *Słowo*, byłaby wodą na ich młyn.

Pewnym sferom w Petersburgu nie tyle bowiem chodzi o zjazd (kłopotliwy dla nich dla wielu przyczyn), jak o to, żeby można było powiedzieć, że zjazd nie doszedł z winy Polaków. Plan ułożony chytrze, jeżeli się uda, cofnie nas w Słowiańszczyźnie jednym zamachem na lat kilkanaście; zdepopularyzuje wszelkie usiłowania naszych rosyjskich przyjaciół, żeby dojść do porozumienia; ubije w zarodku n o w e prądy w rosyjskiem słowianofilstwie, a przywróci stare rosyjskie słowianofilstwo reakcyjne, które na nowo podniesie głowę.

Naszem zdaniem stanowisko, zajęte przez warszawskie *Słowo*, dopomogłoby do spełnienia tego planu doskonale.

Niech *Słowo* będzie przekonane, że rosyjskie sfery oficyalne same się postarają o to, żeby zjazdu nie było, j e ż e l i P o l a c y p r z y r z e k n ą w n i m u d z i a ł — i zjazd odbędzie się nie w Rosyi, lecz w Austryi, gdzie będzie się rozprawiać zupełnie swobodnie.

W sprawie zjazdu słowiańskiego

b. poseł, Henryk hr. Potocki zamieszcza w temże warszawskiem *Słowie* następujące uwagi:

„Rozrzucone po wschodzie i południu Europy narody słowiańskie, jak dotąd, niezmiernie słabo odczuwają swą wspólność etniczną i potrzeba jakiejkolwiek wspólnej akcyi nie należy do częstych przejawów ogólno-słowiańskiego bytu. Pozbawione samodzielności politycznej, narody słowiańskie znajdują się w ścisłej obserwacyi państw, które je zagarnęły, i państwa te niechętnem patrzeć muszą okiem na wszelkiego rodzaju próby ogólno-słowiańskiego zrzeszenia. I są jeszcze inne przyczyny, niezbyt zachęcające. Praktyczna celowość takich zjazdów jest wielce problematyczną. Kogóż bowiem mogą obowiązywać uchwały przez zjazd powzięte i na jakie sfery wpływowe mają uchwały te odpowiedni wywrzeć nacisk? Jako utrudnienie również uważać należy sposób zdobycia sobie mandatu do uczestniczenia w zjeździe. By nie narazić się na zarzut samozwaństwa, należy być przez kogoś wybranym. Otóż zachodzi pytanie, jakie instytucye, czy też organizacye są uprawnione do wyznaczania na zjazd przedstawicieli? Nie znaczy to wcale, abym miał być zjazdu przeciwnikiem. Owszem, uważam zjazd za rzecz stanowczo pożądaną, konieczną. My Polacy, z większą od innych słowiańskich narodów niecierpliwością na zjazd słowiański winniśmy oczekiwać. Więcej od innych mamy bolączek, więcej spraw gorżkich, które pod życzliwe rozpatrzenie naszych współbraci Słowian oddać pragniemy“.

O stanowisku, zajętem przez generała Wołodimirowa w petersburskim „Klubie Działaczy społecznych“ pisaliśmy w poprzednim zeszycie. Z początkiem kwietnia był generał w Pradze, powtórzył tam głośno i publicznie jeszcze dobitniej to, co mówił w Petersburgu. Oświadczył się przeciwnikiem „kazionnego słowianofilstwa“, ubiegł „kazionnych“, których reprezentant nie miałby już teraz w Pradze co robić i naraziłby się prawdopodobnie na to, że zostałby śmieszną figurą; dobił w Pradze epigonostwo starego, antipolskiego słowianofilstwa. W mowie, mianej na ratuszu praskim, uznał gen. Wołodimirow, że ten nowy w Rosyi kierunek słowiański, który on przedstawia, nie wywodzi się zgoła od rosyjskiego panslawizmu, lecz jest przeszczepieniem zachodniej idei słowiańskiej na grunt rosyjski. Generał W. przyznał wyraźnie, że on sam u Czechów dopiero przejął się ideą słowiańską.

Rozpoczęło się już faktycznie oddziaływanie Słowian austryackich na Rosyę, a niektórzy z nowych rosyjskich słowianofilów zdają też sobie sprawę z tego, że ster sprawy — na razie przynajmniej — nie może być w ręku rosyjskiem. To fakt, że gen. W. wzywał Czechów, żeby oni wzięli nietylko inicyatywę zjazdu w swe ręce, ale żeby oni dali popęd do założenia „Ligi Słowiańskiej“, potrzebnej dla... odrodzenia słowianofilstwa w Rosyi.

Podróż gen. W. do Pragi uważać należy tedy za stwierdzenie, że punkt ciężkości idei słowiańskiej przeniósł się z Rosyi do Austryi, i — jeżeli nie nastąpi zawczasu porozumienie z Polakami — dalszy rozwój tej idei będzie się odbywał zupełnie bez względu na Rosyę.

Praktyczny wynik podróży taki, że Czesi urządzą jakiś zjazd podczas wystawy praskiej („jubileuszowej“, na uczczenie 60-lecia austryackiego cesarza) — co było już przedtem postanowione. Pobyt gen. W., oficyalnego reprezentanta miasta Petersburga, w Pradze, — nie wpłynął więc nic a nic na stan i tok sprawy.

Generał pojechał następnie do Wiednia — gdzie również niczego nowego dowiedzieć się nie mógł. Co mu powiedzą w Wiedniu w sferach poselskich słowiańskich, o tem wiedzieliśmy w Krakowie z góry, zanim jeszcze generał zdążył wyjechać z Petersburga.

Sam Kraków ominął gen. Wołodimirow, idąc w tem za przykładem innych „słowianofilów“. Najlepszy znak, jak niedojrzałą jest jeszcze cała ta sprawa.

### *Rosya a Prusy.*

Prąd prusofilski wygrał w oficyalnej Rosyi dwie walne bitwy i panuje odtąd niepodzielnie, wziąwszy sztur-

mem ministerstwo spraw zagranicznych, ostatnie, które mu się przez jakiś czas próbowało opierać (niedawne projekty sojuszu z Anglią).

Umowa międzynarodowa o Bałtyk, niekorzystna dla Anglii, uszczupla zarazem prawa Rosyi na tem morzu, a więc zrobiona jest zupełnie po myśli pruskiej.

Podjęcie budowy kolei amurskiej narazi Rosyę na nowe zawikłania w polityce „Dalekiego Wschodu", a przez to wykreśla ją zupełnie z szeregu czynników politycznych w sprawach europejskich. Rosya skazała się na zupełną bierność w Europie.

Niema już właściwie rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych; jest tylko filia ministerstwa pruskiego w Petersburgu, utrzymywana rosyjskim kosztem i pod rosyjską firmą.

Znamienną też była mowa ministra Izwolskiego, gdy rozwijał przed Dumą swe wywody w sprawach bałkańskich, kiedy docinał Anglii, a „krajał bez noża" Austryę, ale za to chwalił Niemcy, jako państwo, „z którem trwały nieprzerwane ani na chwilę, najprzyjaźniejsze stosunki".

Wobec tego myśli o sojuszu Austryi z Rosyą (z Anglią i Francyą) spadają do rzędu dyskusyi akademickich.... na wypadek, gdybyśmy się doczekali zmian w Rosyi.

Niemcy z Kongresówki wyprawili do Petersburga deputacyę z prośbą, żeby im przyznano osobny mandat poselski do Dumy i żeby przy ewentualnem zaprowadzeniu samorządu gminnego w Królestwie Polskiem zabezpieczono interesy ludności niemieckiej. Wiceminister spraw wewnętrznych Križanowskij, wyraził żal, że nie zgłosili się wcześniej, wtedy, kiedy okrawano Polakom ilość mandatów; byłoby się z ochotą ujęło jeszcze jeden mandat, przyznając go Niemcom, bo najlepiej byłoby, gdyby Polaków w Dumie państwowej wcale nie było. Zapewnił też wiceminister Niemców, że prawa ich z wszelką pewnością będą zawarowane, żeby Polacy nie mogli ich majoryzować.

Głowa „październikowców" Guczkow, oświadczył korespondentowi *Gońca Wileńskiego*, co następuje:

„W szkolnictwie średniem, a zwłaszcza w uniwersytecie, bezwarunkowo powinien panować język rosyjski. Jestem zatem, żeby w Dorpacie językiem wykładowym w uniwersytecie był język niemiecki, ale nigdy się nie zgodzę na to, żeby język polski był wykładowym w uniwersytecie warszawskim".

*Russkoje Znamia* ogłosiło artykuł domagający się za przykładem Prus wywłaszczenia Polaków na Białorusi — i wyraża nadzieję, że rząd przystąpi do tego w niedalekiej przyszłości.

## *Konstytucya w Rosyi.*

Więzienia rosyjskie są tak przepełnione, że wielu skazanych musi czekać(!), zanim się znajdzie miejsce na odsiadywanie kary. W r. 1905 było w Rosyi 85.000 więźniów — a z początkiem 1908 roku 165.000. Brak już dozorców więziennych trzebaby 3600 nowych dozorców. Główny zarząd więzień narobił już kilka milionów długów.

„Związek narodu rosyjskiego" w Twerze zabrał się był tak energicznie do tępienia „rewolucyonistów", tj. zwolenników konstytucyi, popełnił tyle gwałtów, dopuszczał się takich przestępstw, że sąd był zmuszony wdać się w te sprawki i skazał prezesa twerskiego oddziału „Związku", Chwostowa, który organizował tam istny bandytyzm „patryotyczny", na roty aresztanckie. Ale car zamienił mu karę na areszt domowy. A *Russkoje Znamia,* donosząc o tem, wzywa jeszcze o ukaranie.... członków sądu. Być może, że się i to stanie.

Świątobliwy Synod upoważnił władyków, żeby pozwalali duchowieństwu należeć do „Związku narodu rosyjskiego" oraz do „innych monarchicznych związków patryotycznych" i udzielać do tego błogosławieństwa.

Główna Rada „Związku" dokonała przeglądu swych drużyn bojowych. Związek posiada 1.200 uzbrojonych kompanii, które w razie potrzeby może zmobilizować w ciągu 24 godzin.

Grasuje istna manija zakładania stowarzyszeń, mających ocalić „Rosyę“, tj. samodierżawie i czynownictwo. Niedawno powstał „Związek Archanioła Michała“, a już Mienszykow propaguje jakieś „wszechrosyjskie Tow. świętej Olgi“. Zawiązał się też „Związek rosyjskich nacyonalistów“, którego twórcą jest S. Ruchłow, członek Rady Państwa, a obok niego Sazonow, b. wydawca *Rossii*, zanim ją zakupił rząd, z owych czasów, kiedy ukazywały się tam nawet feljetony Amfiteatrowa! Jest to widocznie kreatura idąca za węchem żeru: był „liberalny“, gdy wychodziły manifesty konstytucyjne, a cofnął się, spostrzegłszy, że rząd sam nie pragnie, żeby te manifesty były brane na seryo.

Kiedy z końcem października 1905 urządzono w Kijowie za zezwoleniem władz „pogrom“, 23 oficerów różnego rodzaju broni pomieściło w gazecie *Kijewskije Otkliki* list z protestem przeciw bezczynności wojsk podczas pogromu, domagając się śledztwa bezstronnego. Teraz niedawno oskarżono ich o to i wszystkich skazano na sądzie wojennym na kary od miesiąca aresztu aż do roku i czterech miesięcy twierdzy.

Generał Wendrych wniósł projekt prawa, żeby cały personal kolejowy składał się z samych tylko członków „Związku narodu rosyjskiego“ i Rada ministrów zastanawiała się nad tem całkiem poważnie już dwa razy. Minister komunikacyi jest jednak stanowczo przeciwny projektowi. Generał Wendrych twierdzi, że to jedyny środek uniknięcia strejków kolejowych, ale minister boi się opanowania kolei przez prostą zgraję, z jakiej składa się w olbrzymiej większości „Związek“. Ale projekt może jeszcze i po raz trzeci wrócić na radę ministrów, bo ma za sobą plecy w górze.

**O mądrości czynownictwa,** jak zwykle, słów kilka:

W Lublinie zawiadomiono policyę, że pod Sławinem wre bitwa pomiędzy jakiemiś nieznanemi partyami, a towarzyszą jej gęste strzały. W tej chwili wyprawiono na miejsce oddział kozaków oraz policyi, którzy w szyku bojowym, z zachowaniem wszelkich wskazanych ostrożności, otoczyli jar, skąd dawały się słyszeć odgłosy salw lub strzałów pojedynczych. Kiedy policya z kozakami zbliżyła się tak blisko, iż mogła poznać sprawców strzałów, wtedy ujrzano oddział straży ziemskiej, który pod kierunkiem naczelnika, p. Łojki, odbywał ćwiczenia, strzelając z rewolwerów i karabinów do celu.

W Wilnie wtargnęła policya do mieszkania archeologa - kollekcyonisty, rotmistrza Moraczewskiego. Dokonawszy rewizyi, skonfiskowano mu kollekcyę starożytnej broni. Rotmistrz, weteran armii rosyjskiej z r. 1848, musiał się dopiero starać o wyjaśnienie „nieporozumienia“.

Kijowski gubernialny komitet statystyczny polecił policyi gubernii kijowskiej, aby zebrała i następnie nadesłała komitetowi szczegółowe dane, ile sztuk ryby wyłowiono w każdej rzece i w każdem jeziorze za czas od 1901 do 1907 r. Zadanie dla policyi nielada.

Dyrektor departamentu celnego pobiera pensyi 10.877 rubli, ma mieszkanie rządowe, ocenione na 15000 rubli i pobiera dodatkowo 60% pensyi. Takież dodatki mają jego najbliżsi pomocnicy; niżsi urzędnicy zadawalają się 30%, najniżsi 10%. Komisya budżetowa chciała obciąć koszta tego departamentu, ale minister skarbu Kokowcew sam bronił „należytości“ czynowników.

W sprawach własnego mieszka są wogóle niezrównani. Czynownicze „dyety“ obliczają się w Rosyi do dziś dnia według „progonów“, tj. opłat jazdy pocztowej, z czasów przed wynalazkiem kolei żelaznych. Czynownik zwykły jedzie więc w interesach służbowych parą koni, wyższy każe sobie zaprzęgać (na papierze) cztery rumaki, a Ekscelencye używają w podróżach aż trzech „trójek“. Papierzane szkapy, konie i rumaki nie są jednak illuzyą, gdy przyjdzie do obrachunku, bo kasa państwowa wypłaca koszta podróży w stosunku do ilości wiorst przejechanych pocztą w tyle a tyle „koni“. Nawet urzędnicy kolejowi jeżdżą wciąż jeszcze taką pocztą. Gdy Dumie przedstawiono koszta podróży urzędników ministerstwa komunikacyj, nawet tej posłusznej trzeciej Dumie było tego za dużo i skreśliła ministerstwu

11.000 rubli, jako niepotrzebne, i jeszcze jednego rubla — na znak nagany dla ministerstwa.

### *Tolerancya religijna.*

Z Wilna już nietylko wywieziono biskupa — cała kapituła wileńska rozpędzona! Wiemy na pewno, że się to rządowi na nic nie zda.

Duchowieństwo katolickie nie może jeździć swobodnie po państwie rosyjskiem. Biskup żmujdzki Paulluton, chcąc urządzić w Kownie rekolekcye, zaprosił trzech zakonników z Nowego Miasta w Kongresówce. Konsystorz warszawski zwrócił się więc o paszporty do władzy administracyjnej, ale otrzymał odpowiedź, że generał - gubernator wileński nie życzy sobie przyjazdu zakonników.

W dwuklasowej szkółce na stacyi kolei nadwiślańskiej Chełm proszono o katechetę katolickiego, bo do szkółki uczęszcza 45% chłopców wyznania rzymsko-katolickiego. Odmówiono, bo szkółka ta „znajduje się w granicach osiadłości rosyjskiej i należy do kategoryi szkół rosyjskich“.

Kapłan katolicki, spełniający należycie swe obowiązki, może być skazany za „działalność szkodzącą spokojnemu biegowi życia religijnego“. Tak umotywowano wywiezienie do gubernii jarosławskiej ks. Józefa Borodzicza, proboszcza sobotnickiego i ks. Bolesława Kornia z Holszan do guber. kostromskiej (obydwaj z dyecezyi wileńskiej).

Na mocy rozporządzenia wyższych władz administracyjnych, skazano 8 księży z dyecezyi kujawsko-kaliskiej na pozbawienie prawa zajmowania stanowiska proboszczów, wikaryuszów, prefektów itp. za to, że w swoim czasie prowadzili akty stanu cywilnego w powierzonych im parafiach w języku polskim. Kara ta spotkała: ks. kan. Romana Wiśniewskiego, dziekana i proboszcza w Łasku, ks. Wojciecha Helbicha, proboszcza w Pabianicach, ks. Apolinarego Lutoborskiego z Lutukowa, ks. Antoniego Margońskiego z Rędzin, ks. Antoniego Peterkiewicza ze Skulska, ks. Stanisława Pruskiego z Mierzynki, ks. Walentego Gumowskiego z Brzezina i ks. Andrzeja Urbańskiego z Nieszawy. Otrzymali rozporządzenie opuszczenia zajmowanych stanowisk. Niektórzy wyjeżdżają zagranicę.

Konsystorz prawosławny chełmski wystąpił do generał - gubernatora warszawskiego o poparcie przez władze miejscowe olbrzymich procesyi, które mają być urządzane corocznie. Procesye z wielką uroczystością z udziałem licznego duchowieństwa prawosławnego, mają przejść przez całą gubernię lubelską i siedlecką w miejscowościach, gdzie prawosławie jest zagrożone. Będą wygłaszane kazania i rozdawane różnego rodzaju wydawnictwa treści religijnej i historycznej, których opracowaniem zajmą się bractwa cerkiewne w Chełmie i Zamościu.

### *Prześladowanie pod zaborem rosyjskim.*

Rada Państwa odrzuciła 81 głosami przeciw 78 projekt rządowy, uchwalony nawet przez większość Dumy, a dotyczący nauczania języka polskiego i arytmetyki po polsku w seminaryach nauczycielskich w Chełmie i Białej. A nie chodziło przy tem o żadną „koncesyę“ dla Polaków, ale tylko o to, żeby mieć dla szkół polskich nauczycieli Rosyan, władających językiem polskim, żeby zabezpieczyć byt kończącej te seminarya młodzieży rosyjskiej. Wyjaśnił to całkiem otwarcie referent — ale większość Rady Państwa uważała, że lepiej „nie zaczynać“ z polskim językiem.

Rada miejska Kowla chciała zaprowadzić lekcye języka polskiego w tamtejszem progimnazyum; nie pozwolono.

Minister oświaty Schwartz odwołał okólnik swego poprzednika Kaufmana, zezwalający na pewne ułatwienia przy zakładaniu szkół prywatnych. Toteż czynownictwo rzuciło się na nie:

W pewnym zakładzie naukowym żeńskim w Warszawie odrzuciła władza kandydatkę na posadę nauczycielki geografii i historyi, twierdząc, że jako osoba „miejscowego pochodzenia“ nie włada dość biegle językiem rosyjskim. Przełożona postarała się

więc o Polkę urodzoną i wychowaną w Moskwie, która ukończyła tam wyższy zakład naukowy i otrzymała specyalny patent na nauczycielkę geografii i historyi. Władza i tę odrzuciła, a w kancelaryi inspekcyi szkolnej M. Warszawy oświadczono przełożonej bez ogródki, że na posadę tę musi przyjąć Rosyanina lub Rosyankę.

Abituryenci polskich szkół prywatnych nie mają żadnych „praw"; jeżdżą więc zdawać egzamin rządowy w gimnazyach Rosyi właściwej. Ale teraz zażądano od nich, żeby przedstawili pisemne pozwolenie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że władza nie ma nic przeciw temu, żeby zdawali egzamin! Jestto bezprawie, nie dające się ani nawet upozorować żadnym przepisem.

Władze nie troszczą się o żadne przepisy, tworzą je sobie same na poczekaniu. Np. Do egzaminu przy warszawskim korpusie kadetów zgłosiło się 115 abituryentów polskich szkół prywatnych, żeby uzyskać ulgi przy odbywaniu służby wojskowej. (To samo co austryackie „Intelligenzprüfung"). Komisya oświadczyła, że nie ma czasu egzaminować tylu kandydatów i dopuściła przez losowanie tylko 40 do egzaminu. — Ustawa wojskowa nie zna zaś ani żadnych ograniczeń liczby kandydatów do ochotniczej służby wojskowej, ani tem bardziej losowań.

Ministerstwo oświaty udzieliło „wyjaśnienia" (zwykła w Rosyi droga do wydawania przepisów przeciwnych ustawom), że nauczyciele szkół średnich mogą być uwalniani od powinności wojskowej tylko w takim razie, jeżeli zajmują posady etatowe i mają przynajmniej 24 godzin lekcyj tygodniowo. Znaczy to, że nauczyciele szkół średnich prywatnych (a Polacy nie mogą mieć innych) muszą służyć we wojsku, — „etatowym" zaś utrudnia się równocześnie przyjmowanie lekcyj w prywatnych.

Słowem rząd zmierza rozmaitem krętactwem do tego, żeby polskie szkoły średnie nie miały ani nauczycieli, ani uczniów.

Kiedy warszawskie Muzeum rzemieślnicze prosiło o oddanie na jakiś czas kilku sal politechniki (zamkniętej) na klasy rysunkowe, trzeba było pisać o to aż do ministerstwa handlu i przemysłu, a władze warszawskie przesłały do Petersburga nieprzychylną opinię, z obawy, żeby gmach politechniki nie przeszedł w polskie ręce!!

Sokołowi wileńskiemu zagrożono „surowemi środkami administracyjnemi", jeżeli w działalności jego będzie trwało „uchybienie", które polegało na tem, że protokóły posiedzeń spisywano w języku polskim i po polsku prowadzono częściowo czynności kancelaryjne.

W Wilnie nie wolno znowu publicznie po polsku ani przemawiać, ani... śpiewać. Na to trzeba osobnego pozwolenia generał-gubernatora. Występujący w Wilnie z koncertem p. T. Leliwa prosił o pozwolenie zaśpiewania po polsku; w sam raz nie było w mieście generał-gubernatora, a zastępca nie chciał brać na swoją odpowiedzialność rzeczy tak wielkiej i p. Leliwa pozwolenia nie dostał.

Nie pozwolono założyć w Wilnie stowarzyszeń takich, jak „Polskie Tow. wioślarskie", „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy woźnych", „Związek stróżów-chrześcijan".

W Warszawie i okolicy odmówiono pozwolenia na następujące projektowane stowarzyszenia: Katolickie Towarzystwo niezamężnych kobiet; Towarzystwo wspierania niezamożnych uczniów przy zakładach naukowych, utrzymywanych przez warszawskie Stowarzyszenie kupieckie; Towarzystwo pod nazwą „Uniwersytet Ludowy"; Towarzystwo statystyczne; Towarzystwo myśliwskie „Nemrod"; Związek felczerów w Królestwie Polskiem; Kółko rolnicze w m. Warce i takież Kółko w gm. Głuchowie, gubernii warszawskiej; Związek polskich wydawców; Związek zawodowy przemysłowców budowlanych.

W Warszawie opieczętowano lokale: Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego, Kasy nauczycieli i nauczycielek chrześcijan, Towarzystwa zwalczania analfabetyzmu, Stowarzyszenia kobiet pracujących w biurowości, handlu i przemyśle, Związku organistów i Związku zawodowego gałęzi skórzano-galanteryjnej.

Stowarzyszeniu pracowników ko-

lei warsz.-wied. „Jedność“ zabroniono zakładać bibliotek i czytelni w całej gubernii warszawskiej, o czem gubernator warszawski zawiadomił zarząd centralny „Jedności“. Co się tyczy otwierania kursów dla analfabetów, udzielono pozwolenia pod warunkiem, iż na wykładach będzie obecny podoficer żandarmeryi kolejowej.

W Radomiu aresztowano tyle osób, że zabrakło miejsca w więzieniu i wydzierżawiono na „filię“ więzienia spory dom (Lotermana przy ul. Foksalskiej).

Generał Aleksiejew, który pod pseudonimem Brutusa napadł w *Now. Wremieni* na Polaków, służących w zarządzie marynarki (rozszerzył te oszczerstwa potem Mieńszykow, zwalając na Polaków winę klęski pod Czuszimą!), jest typem czynownika-polakożercy, z nieodłącznym od tego typu... brudem. Przedstawiono już ministerstwu dokumenty stwierdzające, że generał wmieszany jest do całego szeregu nadużyć.

W numerze 39 wydawnictwa *Poczajew. Izwiestia* z dnia 18 lutego r. b. znajdujemy dosłownie taką odezwę, wydrukowaną na czele tłustemi czcionkami:

„Anu-ka, mużyki, drużnijsze woruszy ce dermo pańskie, niechaj wono sobi wonia, a ty woruszy. Wże mart błyżko, wesna nastaje, chaj szwydcze pereprije wsia sia pohań. Woruszy-ż i drużnijsze!“.

W Zdołbunowie rozpowszechnianą jest odezwa — treści już wyraźniejszej:

„Ludzie rosyjscy stacyi i miaast Zdołbunowa! — są słowa odezwy. — Obcoplemieńcy Polacy i żydzi, zamieszkujący miasto Zdołbunów i jego okolice, usilnie pracują, łącząc się i jednocząc w Koło Polskie, ażeby zdobyć sobie przodujące stanowisko.

Ludzie rosyjscy! Wszyscy wiecie, że Polacy mówią o nieuniknionej wojnie z Turcyą, równocześnie z którą wybuchnie powszechne powstanie obcoplemieńców.

Dlaczegóż marudzicie, ludzie rosyjscy?“

Takie odezwy bezczelne wiszą na najwidoczniejszych miejscach, tolerowane przez władzę.

## Prześladowanie pod zaborem pruskim.

Ani ustawa o wywłaszczeniu, ani ustawa o stowarzyszeniach, zakazująca publicznych obrad w języku polskim, nie złamały ducha w społeczeństwie wielkopolskiem, którego żywotność wzbudza zaiste cześć i podziw. O wywłaszczeniu zamieszczamy uwagi jednego z najwybitniejszych obywateli wkopolskich na czele zeszytu. Zakaz językowy nie przeraża też Wkopolan. Zaraz na drugi dzień czytaliśmy w *Kuryerze Poznańskim:*

„Będziemy musieli agitacyę wiecową zastąpić agitacyą z ust do ust. Już raz zwracaliśmy na to uwagę, że ta forma agitacyi doprowadziła w czasie strajku szkolnego do wyników, na które system pruski nie był przygotowany. Także w czasie walki wyborczej, szczególnie na Górnym Śląsku, posługiwaliśmy się tą formą agitacyi i dotąd już ze skutkiem. Obecnie musimy oczywiście agitacyę z ust do ust rozszerzyć i pogłębić, urobić dla niej stałe i trwałe łożysko.

„Jeżeli wskazujemy na konieczność wyzyskania formy towarzystw i agitacyi z ust do ust w powiatach, w których nie będziemy mogli urządzać polskich wieców publicznych, nie znaczy to, byśmy nie uważali za wskazane wyzyskania tych dwóch form działalności i w tych okolicach, gdzie mamy 60 proc. ludności polskiej. Wszakże zresztą i w tych powiatach mamy swobodę ruchów zagwarantowaną tylko na przeciąg lat 20-tu.

„W każdym razie społeczeństwo nasze nie ma najmniejszej ochoty do cofania się. Czuje w sobie siłę żywotną. A każda siła żywotna pcha naprzód. Jeżeli w jednem miejscu spotka zaporę zbyt silną, by ją można obalić, znajdzie — inną drogę, inny upływ swej zdrowej energii“.

Dzielni ludzie! A tacy nie giną!

Wozy Drzymały — „drzymałówki“ — staną się trwałą instytucyą prawa publicznego w Prusiech. Trzeba więc obmyśleć dobrze ten nowy typ mieszkań. Ogłoszono też konkurs na nowy wóz dla Drzymały, a komitet

polecił „budowę“ firmie A. Dzieciuchowicza w Poznaniu (Rybaki 4—6). Wóz wykonano trwale i ozdobnie ku zupełnemu zadowoleniu Komitetu.

Na 41 inspektorów powiatowych w Księstwie jest tylko 5 katolików a 36 protestantów. Mimo, iż w Księstwie jest przeszło 1000 szkół katolickich a niespełna 500 protestanckich — komisya kolonizacyjna założyła w obwodzie rejencyjnym poznańskim około 80 szkół protestanckich, a tylko 5 katolickich i 8 mięszanych.

Obwód dominialny Wielkie Laskowice przemieniono na gminę wiejską i nadano jej nazwę Haslicht; obwód dominialny Walice w powiecie szubińskim przemieniono na gminę wiejską z nazwą Wolitz. Obwody dominialne Wilkowyja i Polskawieś w powiecie gnieźnieńskim połączono w jednę gminę wiejską i nadano jej nazwę Neu-Paulsdorf.

**Kazanie w Lotaryngii o wywłaszczeniu.** Przed sądem karnym w Mecu stawał proboszcz Mansuy z Ars o to, że w wigilię cesarskich urodzin miał kazanie (częścią po francusku, częścią po niemiecku wygłaszane), w którem powiedział:

„My katolicy nie wiele mamy powodów do uciechy w dniu urodzin cesarskich. Spojrzmy na naszych polskich współwyznawców. Ustawa pruska, dająca 270 milionów na wywłaszczenie polskiej ziemi, jest czemś potwornem („Ungeheuerliches“). Jak może robić coś podobnego państwo cywilizowane? A nas, pół miliona katolików w Lotaryngii, spycha się ciągle w kąt dla miłości 38.000 protestantów, którymi zapełnia się najlepsze posady w urzędach państwowych. My katolicy dobrzy jesteśmy tylko do podatków i na rekruta. Katolicy mają przeto wszelkie prawo prosić Boga, żeby cesarza nareszcie oświecił...“ Karcącemu go burmistrzowi odparł tenże proboszcz, że „Niemcy są tylko żarłokami (goinfres), a gdy napełnią sobie brzuch i upiją się, zatańczą i wykrzyczą się hurra! — myślą, że już są dobrymi patryotami“. Księdza Mansuy skazano za kazanie na dwa tygodnie wieży, a za obrazę burmistrza na 10 dni.

Przełożony proboszcza bezpośredni, ksiądz archiprezbyter Laurent, powiedział przy tej sposobności od siebie:

„Ksiądz Mansuy powiedział tylko głośno, co inni myślą sobie po cichu. Powiedział tylko prawdę swoim owieczkom!“

Na zapytanie przewodniczącego sądu, czy biskup Benzler wyraził swe niezadowolenie z powodu kazania, odpowiedział ksiądz Mansuy: „Wobec mnie samego, bynajmniej nie!“

## *Z Księstwa Cieszyńskiego.*

Wprowadzanie języka polskiego do urzędów gminnych obudziło reakcyę niemiecką. Urzędnicy „kamery“ arcyksiążęcej stanęli na czele i zanosi się na systematyczne prześladowanie polskich „narodowców“ w sprawach ekonomicznych. Dopomagają w tem urzędnicy austryackiego Towarzystwa górniczo hutniczego w Trzyńcu i kilku kopalń, popiera akcyę Wydział krajowy, a c. k. władze państwowe życzą powodzenia i nieraz po cichu wspomogą. Leśniczy, rządca, dyrektorowie itp. terroryzują rajców i ławników wiejskich, chcących nadać gminom polskim także cechę urzędową polską. „Owi rozmaici panowie — pisze *Dziennik Cieszyński* — rządzący się, jakby wschodni kacykowie w gminach — dobierają sobie kilkunastu renegatów na bezmyślne narzędzia swej woli i przy ich pomocy sprawują niepodzielną władzę w gminie“ — a kto ich nie chce słuchać, „mszczą się na samodzielnych obywatelach w ten sposób, że odbierają im wszelką możność zarobkowania, robotnikom wypowiadają pracę, a na gminę całą zwalają wielkie i niesprawiedliwe ciężary“.

W Pietwałdzie wykazał spis ludności z r. 1900 Polaków 3952 — Czechów 1226 — Niemców 338 — a zatem 70% ludności polskiej. A uczęszcza tam do dwóch szkół czeskich (liczących razem 16 klas) 1267 dzieci, w czem 800 dziatwy polskiej. Gmina zamierza wystąwić trzecią szkołę, ale czy ona będzie polską?

Na Śląsku austryackim przybywa wciąż ludności oddanej przemysłowi, a zarazem zaludnienia polskiego. W najpoważniejszym miesięczniku

ekonomicznym czeskim *Obzor narodohospodařský*, zamieszcza Dr. T. Živanský monografię o ludności Śląska pod względem zajęć, opartą na wyczerpujących badaniach statystycznych. Śląsk wykazuje ze wszystkich „krajów koronnych" austryackich najwyższy procent zajęć przemysłowych i zarazem (obok Dolnej Austryi i obwodu tryesteńskiego) największą immigracyę, podczas gdy emigracyi niema niemal wcale, bo zaledwie 0·09%. Stan rolniczy staje się coraz bardziej mniejszością. — W r. 1869 było na Śląsku ludności rolniczej 49·78%, a w r. 1900 już tylko 38·08%. W tymże czasie wzrosła ludność przemysłowa z 37·67% na 46·04%; ilość zajętych w służbie komunikacyj z 4·65% na 7·59%, piastujących rozmaite posady publiczne z 7·90% na 11·29%. Oddziaływa na zmianę fizyonomii kraju głównie górnictwo. W r. 1880 zajętych było w kopalniach 44.011 osób, a w r. 1900 już 95.810, czyli, że w ciągu lat 20 przybyło przeszło w dwójnasób osób utrzymujących się z górnictwa.

Pod względem etnograficznym było na Śląsku w r. 1880 Czechów 22·95%, Polaków 28·13%, a Niemców 48·91%; te same pozycye wyraziły się w r. 1900 liczbami 22·04—33·21—44·68%. W liczbach tych uwzględniony jest cały Śląsk austryacki, a więc także księstwo opawskie, w którem niema zupełnie ludności polskiej (które też historycznie nie jest nawet ziemią śląską); gdyby ograniczyć dochodzenia do samego księstwa cieszyńskiego, procent wzrostu ludności polskiej okazałby się znacznie wyższym.

Ważna to statystyka do podnoszonej nieraz kwestyi, czy też polski przybysz (robotnik, górnik) na Śląsku nie germanizuje się i czy polska immigracya nie przygotowuje tam terenu pod germanizacyę. Cyfry wykazują tedy, że wątpliwości te (podnoszone częstokroć przez Czechów) były płonne. Owszem, nie ulega wątpliwości, że polskim immigrantem odniemcza się Śląsk.

## *Czeska kronika.*

**Wielka wystawa w Pradze,** urządzana na uczczenie 60-lecia rządów cesarza Franciszka Józefa, ma być otwarta oficyalnie dnia 14 maja b. r przez następcę tronu. Podczas wystawy odbędzie się prawdopodobnie Zjazd słowiański.

**Reforma kalendarza** ma być roztrząsana na zjeździe reprezentantów Izb handlowych z całej Europy, który odbędzie się, wraz z wieloma innemi zjazdami, podczas wielkiej wystawy czeskiej, przygotowywanej na tegoroczne lato w Pradze czeskiej. Wniosek będzie tego rodzaju, żeby w każdym kwartale pierwszy miesiąc liczył dni 31, drugi i trzeci po 30. Wszystkie kwartały liczyłyby jednako dokładnie po 13 tygodni. Brakujący do liczby 365 dni dzień jeden dodawałoby się na zakończenie roku, w roku przestępnym dwa dni. Główny punkt reformy ma się tyczyć zamienienia Wielkiejnocy na święto stałe, mające przypadać zawsze na 1-go kwietnia. Zmian zasadniczych nie byłoby więc żadnych, a osiągnęłoby się bezwzględną prawidłowość. Daty dni tygodnia powtarzałyby się zawsze jednako. Na 1-o stycznia, 1-go kwietnia, 1-go lipca i 1 go października przypadałaby zawsze niedziela. Wystarczyłoby więc wbić sobie w pamięć daty jednego kwartału.

**Rozpęd czeskiej twórczości ekonomicznej** ku południowi, w kierunku Adryatyku, jest coraz widoczniejszy, a ze stanowiska słowiańskiego jest zjawiskiem nader pożądanem. Niemieckiej zdobywczości mogą tu przeciwdziałać tylko Czesi, bo tylko oni mają kapitał zorganizowany, tylko oni posiadają warstwę kupców, przemysłowców, bankierów, spekulantów, należycie ekonomicznie wykształconą, a świadomą przytem swej słowiańskiej, antigermańskiej missyi (charakterystyczny np. fakt, że Klub Słowiański w Pradze głównie na tej warstwie się opiera).

Droga z Pragi nad Adryatyk wiedzie przez coraz bardziej czechizowany Wiedeń i przez kraje Słowieńców (południowa Styrya, Kraina, Karyntya, Istrya). Tych wzięli Czesi w systematyczną, celowo zorganizowaną, opiekę handlową. Słowieńcy posiadają wybitne zdolności do handlu, ale brak im kapitału i ludzi rutynowanych. Jednego i drugiego dostarczają w znacznej mierze Cze-

si, wychowując pod swym kierunkiem słowieńskich handlowców, przyczem znajdują też dla swego kapitału doskonałe lokacye, mające dla Słowieńców dobroczynne znaczenie inwestycyj. Interes ekonomiczny Czechów łączy się w ten sposób coraz ściślej z ekonomicznym rozwojem Słowieńców. „Wzajemność ekonomiczna“, jak to zwią Czesi, ma też doniosłe znaczenie polityczne. Czesi mogą z pomocą Słowieńców wypłynąć na morze, w ekonomicznem znaczeniu, stać się samodzielnymi eksporterami i importerami, uwolnić siebie i Słowian od pośrednictwa Wiednia, Hamburga, Szczecina. Nowe koleje alpejskie, dogodne dla geograficznego położenia Czech i dające dobre kombinacye połączeń — ułatwią Czechom to zadanie. Tylko z pomocą czeskiego kapitału można będzie Tryest ocalić dla Słowiańszczyzny.

**Związek tłumaczów czeskich** (Svaz českých překladatelů) powstał w Pradze. Stowarzyszenie tego rodzaju stanowi nowość wogóle w organizacyi literackiej, a jest przykładem godnym naśladowania. Stowarzyszenie pragnie położyć kres tandetnemu, rzemieślniczemu w ujemnem tylko znaczeniu tego wyrazu, fabrykowaniu przekładów przez kogokolwiek; może mu się uda wyprzeć z obiegu tłumaczenia sporządzane przez osoby nie znające należycie ani jednego, ani drugiego języka — tudzież szacherki tłumaczeniowe, tj. przekłady nie z oryginału, ale z drugiej ręki (z tłumaczeń niemieckich, jak u nas z francuskich).

Powodzenie stowarzyszenia zależy od poparcia redakcyj, które powinny zrozumieć dobre intencye i zsolidaryzowawszy się z niemi, zerwać z tłumaczami niekompetentnymi. Wpłynęłoby też to na lepszy dobór dzieł do tłumaczenia, zwłaszcza z zakresu powieści.

Możeby u nas dało się zorganizować coś podobnego, na razie przy Kasie Mianowskiego?

**Maciej Kramerius**, pierwszy czeski dziennikarz i pierwszy wydawca z okresu „przebudzenia“, doczekał się uznania i czci u potomnych. Obchodzono stuletnią rocznicę jego śmierci (22. marca), zwłaszcza w rodzinnem jego mieście Klatowach. Kramerius utrzymywał się już z końcem XVIII. i początkiem XIX. w. ze swych czeskich wydawnictw. Wydawał kalendarze i 84 tomów piśmiennictwa ludowego. W r. 1785 objął redakcyę *Schönfeldských c. k. poštovských Novin* i zarabiał na nich! Postanowił więc założyć własne pismo i w r. 1789 począł wydawać *Pražské poštovské noviny*, których tytuł zmienił w r. 1791 na *Krameriusové c. k. vlastenské noviny*: przeżyły go one, bo wychodziły do roku 1825. Podając wiadomości o czeskich patryotach i sprawozdania z czeskich książek, przyczyniał się do rozbudzenia poczucia narodowego. Słynny jest dodatek do jego gazety, wychodzący w r. 1801 co tydzień w objętości pół arkusza druku p. t.: *Večerní shromáždění Dobrovické obce*, pełen wiadomości o wychowaniu dzieci, o sprawach gminnych, o stosunkach czeladzi do gospodarzy, tudzież notatek pouczających z zakresu przyrody, gospodarstwa, geografii i t. p.

*(r)* **Zdenka Havliczkówna.** *Moravsko slezska Revue* (Nr. 3 i 4) podaje historyę córki Havlička, Zdenki. Jestto raczej portret cieniowany chronologicznemi danemi. Pani Růžena Jesenska rehabilituje ją i oczyszcza z zarzutów, jakoby mając dziecię z baronem Battaglią, oficerem austryackim, ukryła je gdzieś. Dziwna to była natura, a los jej bardzo tragiczny. Dziecięciem straciła matkę, a w ósmym roku życia (29. lipca 1856 r.) odumarł ją kochający ojciec. Oddano ją na wychowanie do ludzi. W szkole zdobyła przyjaciółkę na całe życie, Filipinę Hrazkównę. Około 1862 r. zajął się nią cały naród i urządziwszy loteryę, zapewniono jej odpowiednie wychowanie u bibliotekarza uniwersyteckiego Hanuša. Atoli ani ona, ani Hanuszowie nie byli ze siebie wzajemnie zadowoleni. Już wtedy spowiadała się swej przyjaciółce w listach z przeczuć o blizkiej śmierci. Mimo takich chwil, pełnych zgrozy, była to natura żywa, pomysłowa, nader towarzyska — przytem muzykalna i zdolna karykaturzystka. Przeniósłszy się do Braunerów, występowała w ówczesnych salonach i pociągała ku sobie wszystkich. Nie była skłonną

do lekkomyślnego flirtu, ale natura silnie uczuciowa, szukająca równej sobie męskiej indywidualności. Zarzucają jej, że kochała się aż w trzech z kolei, zapominając o Battaglii i hr. K., a wychodząc w końcu za mąż za S., którego nie kochała a który był jej stale wierny. Zdaniem p. Jesenskiej zmiany te są usprawiedliwione psychologicznie, gdyż br. Battaglia sam ją rzucił, ulegając rodzinie, a hr. K. okazał się sam bardzo zmiennym; nie ufała mu. Co do dziecięcia, które miała mieć po ucieczce z Battaglią i gdzieś je schować — jak opinia publiczna głosiła — przytacza p. Jesenska jej wyznanie na łożu śmierci, uczynione swej jedynej przyjaciółce Filipinie: „Na Boga ci przysięgam, że powiedziałabym ci, gdybym miała dziecię. Jabym go nie była oddała od siebie". Plotki przyspieszyły jej śmierć, która nastąpiła 20 września 1872 r. Przed śmiercią miała powiedzieć: „Piękna Czechio, tyś mię nazwała swą córą, a synowie twoi gotują mi zimny grób".

*(r.)* **Morawsko-śląski oddział** d l a, z b i e r a n i a p i e ś n i l u d o w y c h wydał sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Zebrano już półtrzecia tysiąca ludowych pieśni, ale do wyczerpania materyału daleko. Uderza, że bardzo skromnie uczestniczy w tej pracy ogół, w szczególności inteligencya wiejska. Projektuje się, aby zarządy szkolne zachęcały do zbierania ludowych pieśni, powiastek itd. uczniów, za których dopiero wskazówkami posyłanoby fachowców-zbieraczy, umiejących się wziąć do roboty. Myśl to bardzo szczęśliwa.

*(r.)* **Cześć Najśw. Maryi Panny** przybrała szczególny charakter wśród t. zw. „morawskich Wałachów". Na obrazkach widzi się tam po trzy Panny Marye, słynące w okolicy, na wzór św. Trójcy z napisem: „Panenky Marije orodujte za nas".

*(r)* **Prof. Zschalig** miał w Towarzystwie profesorów w Pradze odczyt, w którym wykazuje potrzebę wprowadzenia do szkoły racyonalnej nauki dyalektów rodzimych sposobem porównawczym — tak, aby je przestano uważać za zepsuty język literacki i aby się w danej społeczności językowej znajomość własnych dyalektów ustalała.

*(r)* **Miejskie Muzeum przemysłowe** w H r a d c u K r a l o w e j zawiera obecnie 5.493 zinwentaryzowanych okazów; działem bardzo ważnym jest zbiór starych ludowych koronek, których wyrobem ta okolica słynęła, a za staraniem Muzeum i dzisiaj słynie. Muzeum dostarcza ludności okolicznej wzorów, poucza o zastosowaniu wyrobów do współczesnych potrzeb, stara się o rynki zbytu. Warto zaznaczyć, że koronki te cieszą się odbytem w Niemczech i we Francyi, który w 1906 r. wyniósł z górą 10.000 K. — W dziale czeskim na wystawie londyńskiej było koronkarstwo tamtejsze dobrze reprezentowane. Obecnie przez cały rok bez przerwy utrzymuje Muzeum 86 koronkarń. Dochód łońskiego roku wyniósł w Muzeum 19.612 K, rozchód 19.267 K, fundusz żelazny 122.827 K. Członków 178. Muzeum prowadziło 3 kursy z 85 uczestnikami, urządziło 6 wystaw, zwiedzonych ogółem przez 5.868 osób, zorganizowało 10 odczytów, na których było 832 słuchaczów.

*(r)* **Prof. Masaryk** w drukowanych w Chicago przez „S v á z s v o b o d o m y s l n ý c h" wykładach, wygłoszonych w Ameryce, stwierdza, że Czesi amerykańscy „zajmują się przedewszystkiem zagadnieniem religijnem". — Wydawcy zaś w przedmowie zaznaczają, że „nie występują t y l k o przeciw kościołowi i wszelkim kościołom, ale przeciwko religii w ogóle". *Hlídka* referując o tem, zauważa, że dziwne to zainteresowanie się religią — ale niczemu się nie dziwić u amerykańskich Czechów.

*(r.)* **Morawscy Wałachowie.** Kwestya ich pochodzenia jest z dawien dawna sporna. Nazwę ich „Valach" trzeba zestawić z polską Wołoch, wyrazem ruskiego pochodzenia. Nazwą tą, jak wiadomo, chrzci ludność ruska Rumunów. Prof. F r. P a s t r n e k w artykule „O p ů v o d ě m o r. V a l a c h ů" w *Čas. Mor.* XXXI. zesz. 2. str. 113—129. (Berno 1907) wypowiada przekonanie, opierając się głównie na zapiskach A g a p i t a G a l l a š a z końca XVIII. w., że szczep ten, to Rumuni, którzy między Słowianami węgierskimi się zesłowiań-

szczyli, a następnie osiedlili na Morawach. Dowody na to twierdzenie przytacza następujące: *a)* językowe; w XVIII. w. Wałachowie morawscy mówili jeszcze: *r* zamiast czeskiego: *ř*, w czem byli w zgodzie ze Słowakami węgierskimi; 1. os. liczby pojedynczej, VI. i VII. przypadki liczby mnogiej a V. licz. pojedynczej mieli taki sam, jak i Słowacy węgierscy. *b)* etnograficzne: krój sukien i pieśni ludowe, w szczególności: „Pasli ovce Valaši" — wspólne. Wreszcie między nimi, podobnie jak i na Słowaczyźnie, gdzieniegdzie jest zakorzeniony luteranizm — dowód bliskich stosunków. Nazwa „Valach" jest germańską przeróbką polsko-ruskiego Wołoch. A zatem byliby to Rumuni naprzód zesłowaczeni, a później „zmorawszczeni". — Jak wiadomo, w podobny sposób tłómaczył śp. prof. Malinowski pochodzenie polskich Górali.

*(als).* **Dwa pisma** będą wychodziły w Pradze Czeskiej przez czas trwania wystawy w celu udzielania wszelkiego rodzaju szczegółowych informacyj zwiedzającym. Jedno z pism p. t. *Výstava* będzie tygodnikiem, a drugie *Krajcarský dennik*, jak już tytuł wskazuje, gazetą codzienną. Pisma zaczną wychodzić jednocześnie z otwarciem wystawy t. j. około połowy maja.

*(als).* **Przeciwalkoholiczny** drugi zjazd w Pradze Czeskiej odbędzie się dnia 8-go czerwca (Pierwszy był w Bernie Morawskiem 1906 roku). Wezmą udział wszystkie związki krajowe Czech i Moraw. Na pierwszym planie zjazdu są referaty, omawiające kwestyę: „Alkoholizm a szkoły".

**Czeski cytrzysta w Wiedniu**. Od jednego z przyjaciół pisma otrzymujemy następujący „kwiateczek z wonnego bukietu niemieckiej nienawiści do wszystkiego, co słowiańskie — choćby w rzeczach, nie mających z polityką nic wspólnego, w rzeczy tak niewinnej, jak..... gra na cytrze. Oto przykład: W piśmie *Wiener Zitherzeitung* z dnia 15. kwietnia b. r. czytamy taką notatkę „dla przestrogi":

„Czeski (der tschechische) nauczyciel gry na cytrze Stanislav, mieszkający we Wiedniu, urządza kiedy niekiedy ze swymi uczniami koncerty, na których szczególnie lubi popisywać się własnemi kompozycyami. Nie zajmujemy się ich wartością, ale scierpieć nie możemy tego, aby w obec Wiedeńczyków dzieci wiedeńskie miały odgrywać pieśni czeskie. Że Wiedeńczycy pieśni czeskich słuchają, tłumaczymy sobie to tem, że po części nie znają melodyj czeskich, po części nie zwracają na nie uwagi, z tej uciechy, że to ich dzieci tak postępują w grze. Inaczej jednak sądzić musimy o klubie cytrzystów. „D' Nasswalder", który pozwolił, aby mu tenże pan St. dedykował swoją kompozycyę p. t. „In der Sommerfrische" i zapewne uważa to sobie za zaszczyt. Kompozycya ta mieści w sobie melodye czeskie, a ponieważ pod tem „Sommerfrische, kompozytor z pewnością miał na myśli miejscowość Nasswald, gdzie przecie Czechów niema, dedykacya ta jest „delikatnie mówiąc" wyzwaniem (Herausforderung). Energiczny ten protest niech będzie przestrogą dla innych kompozytorów. Tyle *Wiener „Zitherzeitung"*.

A więc w wielojęzycznym Wiedniu nie powinno się grać melodyj czeskich, a dedykacya utworu czeskiego niemieckiemu klubowi jest w ich oczach wyzwaniem, czy prowokacyą! I cóż my mamy mówić, gdy w naszych słowiańskich miastach jakie niemieckie włóczęgi się popisują ze swojemi „Liedami"?

*Ks. Fr. Ka.*

## *Słowacka kronika.*

**Projekt wywłaszczenia Słowaków**. Madiarski profesor, Antoni Bakyn, ogłasza w gazetach projekt stowarzyszenia (na wzór niemieckiej hakatystycznej „Ostmark"), zwróconego przeciw Słowakom, któreby dążyło do tego, żeby zakupywać corocznie 10.000 hektarów ziemi słowackiej i osadzać tam Madiarów.

**Nowy pogląd na dzieje żywiołu madiarskiego** podaje historyk Fr. Sasinek w *Slovenskych Pohladech*. Zdaniem jego pierwotnie cały obszar Węgier był słowiańskim, tudzież pobrzeże Adryatyku aż po Rawennę. Madiarzy, przybywszy na Węgry, ulegli zrazu slawizacyi, a dopiero dalszy napływ Kumanów i Pieczyngów

nadał równinie środkowo-węgierskiej cechę etnograficznie madiarską.

**Olbrzymi proces kowaczycki.** Donosiliśmy w swoim czasie o wypadku w Kovačicy, ewangelickiej dużej wsi słowackiej, gdzie lud śpiewaniem słowackich psalmów zagłuszył kazanie madiarskie, które począł wygłaszać nasłany pastor madiaroński (w gminie prócz kilku figur oficyalnych niema zgoła Madiarów!). Pozwano przed sąd 97 osób, a śledztwo i cały aparat sądowy na rozprawie głównej, urządzone były w ten sposób, że nawet madiarski prokurator uważał za wskazane odstąpić (już podczas rozprawy) od oskarżenia względem 56 osób. Pozostało więc 41 oskarżonych.

Proces trwa od 2 marca, a z początkiem maja zaczyna się dopiero zbliżać do końca! Do dnia 29 kwietnia przesłuchano 128 świadków. Wywiera się na nich istny terror. Np. przewodniczący odebrawszy przysięgę od świadka, każe go natychmiast uwięzić za krzywoprzysięstwo, ażeby następni świadkowie zeznawali po myśli madiaronów. Obrońców obkłada się grzywnami bez końca. Świadków odwodowych lekceważy się i spycha, a wysuwa na pierwszy plan takich, że np. jeden ze świadków poznał aż 212 (dwieście dwanaście) osób z twarzy, jako tych, którzy śpiewali i przeprowadzono przed nim defiladę 215 osób, a on tylko trzy nie rozeznał, a 212 poznał „na pewno". Odbiera się przysięgę od świadka, któremu szereg obwinionych w oczy zarzuca osobistą nieprzyjaźń itp. itp. słowem, jestto najhaniebniejszy przykład komedyi sądowej.

**Pod znakiem praskiego Sokoła** urządzono w Czechach i na Morawach 715 zgromadzeń przeciw wypadkom w Černowej i uciskowi niemadiarskich narodowości. Liczba osób, które wzięły w nich udział, dosięga 50.000.

## *(als) Słowieńska kronika.*

**Konsulat angielski** w Tryeście został podniesiony do liczby konsulatów pierwszego rzędu. Fakt ten jest dosyć ważnym dla handlu tryesteńskiego, w którym żywy udział biorą Chorwaci i Słowieńcy. Dotychczas konsulaty pierwszego rzędu miała Anglia tylko w Lizbonie i Rotterdamie. Konsulem w Tryeście pozostaje nadal J. B. Spence.

**Sprawa uniwersytetu** w Lublanie ponownie była poruszona przez posłów słowieńskich w parlamencie wiedeńskim. Jak widać z przemówienia posła Žitnika na jednem z posiedzeń komisyi budżetowej, żądają na początek otwarcia wydziału prawnego, który miałby do 300 słuchaczów odrazu. Siły naukowe znalazłyby się dla tego wydziału z łatwością, a i środki pieniężne są w odpowiedniej ilości, gdyż w roku 1898 kraiński sejm krajowy asygnował na ten cel 500.000 kor., lublańska zaś rada miejska 100.000 koron. Słowieńcy skłonni są przystać, żeby niektóre wykłady odbywały się w języku niemieckim.

Sprawa zaczyna wchodzić tedy na realne tory, jak prędko jednak życzenia Słowieńców urzeczywistnią się, trudno jeszcze przewidzieć obecnie.

**Starodawną bazylikę** odnaleziono na jednej z wysp około Poli w Val Madonna. Prezbiteryum i nawę kościelną odkopano już całkowicie. Z odnalezionych napisów widać, że bazylika pochodzi z VI. stulecia.

W Val Catena odkopano znowu fronton świątyni Neptuna, który posiada nader zajmujący pod względem archeologicznym architraw.

**Wina kraińskie** zaczynają zyskiwać uznanie w Ameryce. Pierwsze próby wprowadzenia do handlu amerykańskiego tych win podjęli tej zimy Słowieńcy-wychodźcy, którym tęskno było do rodzimego „cvička". Ponieważ wino to przypadło do smaku również Słowakom, Polakom a nawet i Niemcom, osiadłym w Nowym Yorku, więc obecnie mają być eksportowane do Stanów Zjednoczonych i inne gatunki win kraińskich.

**Viljem Polak,** inżynier kolejowy, zmarły 30-go marca r. b. w Krainie w Tržiču (po niem: Neumarktl, po włosku: Monfalcone) w 65 roku życia, zrobił cały szereg zapisów na cele dobroczynne na ogólną sumę 224 tysięcy koron. Między innemi 188 tysięcy koron na rzecz „Družby sv. Cirila in Metoda"

i 15 tysięcy koron dla oddających się studyom technicznym.

**Słowieńskie stowarzyszenie „Esperanto“** powstało w Gradcu, założone przez słuchaczów tamtejszego uniwersytetu. Prezesem stowarzyszenia obrany został słuchacz filozofii, Davorin Gorjanc, sekretarzem słuch. filoz. J. Glonar. Celem nowego stowarzyszenia jest szerzenie znajomości wśród Słowieńców powszechnego języka esperanto. — Wkrótce będą urządzone praktyczne kursy tego języka.

**Szkolnictwo w Istryi** w cyfrach projektu złożonego sejmowi krajowemu, tak się przedstawia: 67 szkół włoskich, 68 chorwackich i 24 słowieńskich. Włosi mieliby 3 sześcioklasowe szkoły ludowe, 14 pięcio- i 6 cztero-klasowych; Chorwaci 1 pięcio i 3 czteroklasowe; Słowieńcy 1 trzyklasową, 12 dwu-i 11 jednoklasowych. Etat personalu nauczycielskiego obejmuje: 198 nauczycieli włoskich, 101 chorwackich i 38 słowieńskich. Nauczycieli I-go stopnia ma być: 23 włoskich, 4 chorwackich, a żadnego słowieńskiego; II-go zaś stopnia 51 włoskich, 24 chorwackich i 13 słowieńskich. Projektowana płaca nauczyciela I-go stopnia wynosi 1920 kor., II-go 1680 kor. i III-go 1200 koron. Tym sposobem nauczyciele pierwszych dwóch kategoryi otrzymywaliby rocznie: włoscy 129.840 koron, chorwaccy 48.000 kor. i słowieńscy 21.840 kor., czyli że nauczyciele obydwóch narodowości słowiańskich pobieraliby o 70 tysięcy koron mniej od swych włoskich kolegów.

**Statystyka stowarzyszeń** za rok 1907 przedstawia się w następujących cyfrach: W Lublanie miało siedzibę 223 stowarzyszeń, w tem 186 słowieńskich i 37 niemieckich. Wszystkie te stowarzyszenia liczyły razem 70.230 członków — przyczem słowieńskie związki miały 65.747 członków, a niemieckie 4.483. Przeciętnie każde słowieńskie stowarzyszenie liczyło 353 członków, a niemieckie 121. Z liczb powyższych wynika, że Słowieńcy stanowią 93·6 proc., a Niemcy 6·4 proc. ogólnej liczby stowarzyszonych.

Lublana liczy 42 tysiące mieszkańców, widać więc z tego, że znaczna większość członków tych stowarzyszeń rekrutuje się z mieszkańców pozamiejskich, — jak zawsze w miastach główných stanowiących ogniska prac kulturalnych.

**Zdobycze w Istryi.** Reforma wyborcza przyniosła Chorwatom i Słowieńcom w Istryi znaczne korzyści. Stronnictwa sejmowe przyjęły kompromis, według którego Chorwaci i Słowieńcy otrzymali 19 mandatów sejmowych (o 10 więcej, niż dotąd) a Włosi 25 mandatów. Wobec tego Włosi mają wprawdzie większość, ale nie jest już ona wszechwładną, podczas gdy dotychczas chorwacka mniejszość była zupełnie ignorowaną. Obecnie ma ona prawo veto, gdyż wszelkie uchwały ważne pod względem narodowościowym wymagają kwalifikowanej większości, a tej nie można dziś osięgnąć bez współdziałania Słowian. Trzydziestoletnia ciężka praca słowiańska odniosła więc pożądany skutek i sprawiła odrodzenie słowiańskie Istryi.

Szkolna i ekonomiczna kompetencya sejmu krajowego jest właśnie polem, na którem Chorwaci dotąd najwięcej tracili na rzecz Włochów. Obecnie większość włoska nie będzie mogła narzucać swoich szkół, prowadzić ciągłej walki z gminami, dawać zasiłki włoskiej szkolnej „Lega“, odmawiając ich chorwackiej „Družbie“. Zorganizowana w Wiedniu akcya dla sanacyi krajowych finansów da i Istryi więcej środków do rozwoju autonomistycznego życia. Reforma jest wielkim krokiem naprzód naszych pobratymców nad Adryą. Jeden z dzienników włoskich nazwał ją samobójstwem Włochów istryańskich; jest ona raczej sprawiedliwością, wymierzoną żywiołowi słowiańskiemu, który zbyt długo uważano za quantité négligeable.

**„V korist obmejnim Slovencam“**, „na rzecz pogranicznych Słowieńców“, którzy muszą walczyć o prawo bytu z Niemcami lub Włochami, ukazały się w Krainie zapałki. Dotychczas były w handlu słowieńskim jedynie zapałki na dochód Stowarzyszenia oświatowego imienia św. Cyryla i Metodego, obecnie „Slovenska krščanska socialna zveza“ (chrześcijańsko-społeczny związek słowieński) puścił w ruch owe zapałki, które znalazły wśród ogółu sympatyczne przyjęcie, gdyż

pierwszy transport wagonowy tych zapałek został rozsprzedany w ciągu dni dziesięciu.

**Kwestyi praw języka** słowieńskiego w szkołach średnich posłowie słowieńscy ani na chwilę nie spuszczają z oka. Świeżo poseł Fon z towarzyszami wniósł w parlamencie wiedeńskim pod adresem ministra oświaty następującą interpelacyę:

„Gimnazyum i szkoła realna w Gorycy są szczególniejszemi zjawiskami w szkolnictwie austryackiem. — Niemcy w Gorycy nie są ludnością rdzenną i mało też mają dzieci w wieku szkolnym, niemniej przeto we wszystkich szkołach średnich jest język niemiecki wykładowym dla większości uczniów słowieńskich i włoskich. Jedynie religia w niższych dwóch klasach wykładana jest w językach ojczystych. Wynikiem tej niezdrowej pedagogiki są uczniowskie zaburzenia i nieporządki, niedostateczne postępy uczniów, oraz skargi rodziców. Do tych stosunków przydano obecnie cios nowy. Dotychczas języki słowieński i włoski były przedmiotami równouprawnionymi do matury. Nowe przepisy o maturze wyłączają zupełnie obydwa języki krajowe z egzaminów dojrzałości. To winno być, póki czas, poprawione, w ten sposób mianowicie, że dla uczniów słowiańskich i włoskich należy usunąć egzamin z niemieckiego, a zastąpić go językami ojczystymi.

Z tych względów podpisani zapytują pana ministra oświaty: 1) W jaki sposób uzasadnia usunięcie obydwóch języków krajowych z matury? 2) Czy pan minister ma zamiar tak sprawą pokierować, aby już przy nadchodzących egzaminach w średnich goryckich szkołach język ojczysty był postawiony w miejsce niemieckiego".

Interpelacya ta jest dalszym ciągiem sprawy, podniesionej już w czasie obrad w komisyi budżetowej przez posłów dr. Korošca i dr. Žitnika. Wówczas minister dr. Marchet odpowiedział, że matura ma być tylko świadectwem dojrzałości do wstąpienia na uniwersytet i kto chce, może sobie zdawać z języka słowieńskiego i nikt mu tego nie zabroni. Odpowiedź ministra nie zadowolniła Słowieńców, gdyż, jak widać z wyżej przytoczonej interpelacyi, chodzi im o zasadnicze rozstrzygnięcie kwestyi językowej w szkołach średnich.

**„Skala"**, klub malarzy słowieńskich, powstał w Tryeście i weźmie udział w południowo-słowiańskiej wystawie w Zagrzebiu, mającej się odbyć w ciągu maja.

**Socyaliści w Lublanie** poczynają rozwijać i działalność organizacyjną, gdyż przekonali się, że samem rozrzucaniem wśród ludności „bibuły" partyjnej niewiele zdziałają. Świeżo właśnie utworzyli „Delavsko tiskovno društvo" (Robotnicze stowarzyszenie drukarskie), oraz „Produktivno zadrugo ljubljanskih mizarjev". (Wytwórczy związek stolarzy lublańskich).

**Opatija** (vulgo Abbazia), znana szerszym kołom polskim, miała w roku zeszłym 307.613·36 K dochodu, a 261.034·22 K wydatków. Czysty zysk wyniósł tedy 46.579·14 K.

**Zadružna zveza** w Lublanie kupiła hotel Grajžara przy ul. Dunajskiej (to znaczy Wiedeńskiej) za 195 tysięcy koron. W domu tym znajdą pomieszczenie Zadružna Zveza, Gospodarska zveza, Mlekarska zveza, Zadružna tiskarna, Obrtno-kreditna zadruga i Občinska hranilnica. Jest to nowy krok w rozwoju ekonomiczno-kulturalnych stowarzyszeń słowieńskich. Wspólnej tej siedzibie wymienionych towarzystw nadano nazwę: Zadružni dom.

**Lublańska „Zadružna Zveza"** z dniem 1-go marca otworzyła w Mariborzu (Marburg) w Styryi swą filię. Jest to nowy krok w dalszym rozwoju tej wielkiej słowieńskiej instytucyi ekonomicznej, która kieruje ruchem kooperacyjnym w całym niemal kraju, przez Słowieńców zamieszkałym.

**Słowieńscy socyaliści w Ameryce** trzymają się oddzielnie od socyalistów innych narodowości. Świeżo właśnie w Chicago powstał klub *Proletarka*, którego tymczasową przewodniczącą została Berta Prešern, a tymczasową sekretarką M. Grilec. W Clevelandzie powstał też nowy klub *Luč*. Tym sposobem słowieńscy socyaliści mają obecnie w Północnej Ameryce 10 klubów, zjednoczonych w związek wspólny pod nazwą: Jugoslovanska socialistična zveza, którego siedziba znajduje

się w Chicago. W Ameryce wychodzą 2 pisma socyalistyczne w języku słowieńskim: *Glas Svobode* i *Proletarec*.

**Jadranska banka** (Bank Adryatycki) w Tryeście rozwija się stale. W roku 1907 bank miał 160.186 koron czystego zysku, z czego 100 tysięcy wyznaczone zostało na 5-procentową dywidendę, 30 tysięcy na kapitał zakładowy, 10 tysięcy na specyalny kapitał zapasowy, 2 tysiące na fundusz emerytalny, a reszta w ilości 11.924 koron przeniesiona została na rok bieżący.

**Ljubljanska kreditna banka** miała w roku 1907-ym 183.713 koron czystego zysku t. j. 26.679 koron więcej, niż w roku poprzednim. W roku bieżącym ma być otwarta filia banku tego w Tryeście. Ogólny obrót banku wraz z filiami w ciągu ubiegłego roku wynosił 612.003.608 koron, czyli że podniósł się o 1,571.007 koron w porównaniu z rokiem 1906.

## *(st). Chorwacka kronika.*

**Kwestya biskupstwa w Rjece** wobec opróżnienia senjskiej stolicy biskupiej z siedzibą w Rjece, przybiera charakter ważny wobec uroszczeń madiarskich. Prasa węgierska zarzuca rządowi, że wspiera żywioł włoski p o t a j e m n i e dla wykorzenienia Chorwatów, podczas gdy należałoby zerwać z tą polityką, a wystąpić o t w a r c i e i nie popierać żadnego elementu prócz madiarskiego. Kwestyę wytrzebienia Chorwatów w Rjece trzeba podnieść bez ogródki, radzi *Pesti Hirlap*, a okazyą jest opróżnienie biskupstwa senjskiego. Gubernator Rjeki hr. N a k o poczynił już potrzebne kroki, a i w ministerstwie wyznań żywo omawia się sprawę o d e r w a n i a Rjeki od s e n j s k i e g o b i s k u p s t w a, a s t w o r z e n i e m a d i a r s k i e g o b i s k u p s t w a lub wikaryatu w Rjece. O ileby ta akcya natrafiła na nieprzełamane trudności, wówczas powinno się Rjekę oderwać od Senja, a przyłączyć do Ostrogonia. W ten sposób zatrze się ostatni ślad tego, że Chorwacya miała coś wspólnego z Rjeką, albo prawo do niej, a ponieważ tej działalności nie mogą przeszkadzać względy ani prawno-kościelne, ani prawno-państwowe, należy przeprowadzić energicznie projekt.

W ten sposób traktują prawa obce ci, co uderzają przed Europą w hasło wolności. Wieczna hipokryzya polityczna święci i na Węgrzech tryumf niezaprzeczony.

**Nową ordynacyę wyborczą w Dalmacyi** opracował Wydział Krajowy. Zawiera ona następujące główne postanowienia: Wprowadzone być mają t r z y k u r y e: Pierwsza obejmuje najbardziej opodatkowanych i rozpada się na 4 okręgi wyborcze z 7 mandatami (okręg zadarski 3, splijetski 2, dubrowacki 1 i kotarski 1 mandat). Do drugiej kuryi należą miasta z 10 okręgami wyborczymi po jednym mandacie. Na 3 kuryę przypada 33 okręgi (gminy wiejskie), po jednym mandacie. Każdy wyborca musi mieć skończonych lat 24. Wyborcami pierwszej kuryi są ci, którzy płacą najmniej 200 koron podatków krajowych. Wyborcy 2 i 3 kuryi płacą jakikolwiek mały podatek. Wybory będą tajne. Projekt powyższy przedłożony będzie rządowi centralnemu, poczem zbierze się sejm dla obradowania nad nim.

**Stuletnia rocznica urodzin Ludevita Gaja** obchodzoną będzie uroczyście w roku przyszłym. Towarzystwo „B r a ć e h r v a t. Z m a j a" uchwaliło wmurować pamiątkową tablicę w domu, gdzie wyszła pierwsza „Danica Ilirska" i urządzić w y s t a w ę G a j o w ą, w której zgromadzi pamiątki po sławnym chorwackim patryocie, inicyatorze ruchu ilirskiego.

**Ban Rauch mści się** za klęskę swej polityki na urzędnikach i studentach. Prasa chorwacka podnosi odbieranie stypendyów patryotycznym studentom, gdyż, jak twierdzi dekret bana, „ich zachowanie się niezgodne jest z przepisami o używaniu stypendyum".

*(als).* **Szkoły madiarskie w Chorwacyi** W połowie marca w Budapeszcie stowarzyszenie „J u l i j a n" miało walne zebranie, na którem rozpatrywano działalność jego w zakresie szkolnictwa węgierskiego w ciągu roku 1907. Stowarzyszenie to w Chorwacyi utrzymywało 23 szkół ludowych, w których uczyło się 2241 dzieci. Niektóre szkoły posiadają po 2 nauczycieli. W ciągu roku sprawo-

zdawczego przepadły dwie szkoły madiarskie, z powodu otwarcia w tychże miejscowościach szkół chorwackich. Jedna z tych szkół w Antonovcu przepadła ostatecznie, drugą stowarzyszenie ma nadzieję uratować jeszcze.

(*st.*) Według sprawozdania Węgrzy w Chorwacyi dzielą się na trzy grupy: Pierwsza najważniejsza jest ta, która przez Dunaj na linii Drawy dotyka Węgrów żupanii Somogy, druga jestto wyspa madiarskiego języka koło Osieka, trzecia w Srjemie. Do madiaryzacyjnych szkół doliczyć trzeba szkoły protestanckie i kolei państwowej, tak, że razem około 5.500 dzieci pobiera naukę w języku madiarskim. „J u l i a n“ założył też 45 czytelń ludowych i 18 czytelń „wędrownych“. Jak na czteroletnie istnienie, działalność towarzystwa jest znaczna i mogłaby w dalszym rozwoju stać się niebezpieczną dla Chorwatów, choć dziś twierdzi się, że chce się tylko uchronić Madiarów od slawizacyi.

*(als).* **Dbałość rządu o Dalmacyę** od roku zeszłego zwiększyła się i ustala się widocznie. Oto świeżo powiększył rząd zapomogę dla szkoły żeglarskiej w Dalmacyi o 4000 koron. Wobec tego będą utworzone cztery nowe stypendya po 400 kor. dla niezamożnych uczniów tej szkoły. Wogóle Istryanie będą mieli teraz 6 rządowych stypendyów po 400 koron, z czego dwa przypadają na szkołę handlową w Splicie.

*(als).* **Profesor wyższej paryskiej szkoły handlowej** p. G e o r g e s B l o n d e l w początkach marca bawił w Zagrzebiu celem zebrania szczegółowych informacyj o chorwackich stosunkach handlowych. — Wyniki swych badań ma p. Blondel złożyć handlowo-przemysłowej izbie paryskiej.

*(als).* **Dr. Antoni Petrić,** zany filozof, kanonik honorowy, zmarł w Komiżu w pierwszych dniach marca r. b. Przez czas dłuższy był nauczycielem w szkole realnej w Zadarze, w ostatnich czasach usunął się do swej miejscowości rodzinnej, Komiża. Najwybitniejszą pracą zmarłego było dzieło p. t. „Definicya piękna“. Niemniej znana była jego „Etyka“. — Dr. Petrić wszystkie swe dzieła pisał w języku w ł o s k i m.

*(als).* **W Bośni i Hercegowinie** od roku okupacyi t. j. w ciągu 29 lat zmieniło wyznanie 205 osób. Katolicy stracili 108 wiernych, a zdobyli 72; prawosławni stracili 38 wiernych, a pozyskali 82 osoby; muzułmanie utracili 47 wiernych, a zdobyli 37; protestanci stracili 4, a zdobyli 13 wiernych; wreszcie żydzi stracili 11 osób, a zdobyli 1 wiernego. Charakterystycznemi dla tamtejszych stosunków są zdobycze prawosławia.

**Przy wyborach miejskich w Sarajewie** doszło do silnej walki między dwoma obozami: serbsko-mahometańskim i bośniacko-chorwackim. Politycy pierwszego obozu — twierdzi *Dom*, organ R a d i ć a i ludowców, pragną widzieć Bośnię pod Serbią, a choćby i pod Turcyą, obóz drugi chce złączyć Bośnię z Chorwacyą, lub przynajmniej zdobyć jej większą samodzielność. Walkę toczono zawzięcie. Stronnictwo serbsko-tureckie rozgłaszało, że jest ludowem, a chcąc ukryć swój serbsko-turecki program, wydało swoje ogłoszenie latinicą. Agitowali też gorąco Chorwaci z organem *Hrvatski Dnevnik* na czele.

Sarajewo wybiera 18 radców miejskich, z tego 8 mahometan, 4 katolików, 4 prawosławnych i 2 żydów. Obóz chorwacki, za którym stał rząd, zwyciężył, przeparłszy całą swoją listę.

**Kwestya agrarna** w B o ś n i i H e r c e g o w i n i e zajmuje tam żywo umysły, jakkolwiek nie doszło jeszcze do zorganizowania ruchu agrarnego wśród kmieci. Kwestya ta, obok wyznania, dzieli mahometan od prawosławnych i katolików, gdyż pierwsi są właśnie wielkimi posiadaczami ziemi. „Kmetowie“ stanowią prawie połowę ludności, toteż kwestya jest pierwszorzędnego znaczenia. Dotychczas tak Serbowie, jak Chorwaci Bośni, nie śmieli stawiać jej zbyt ostro, gdyż tak jedni jak drudzy chcieli przyciągnąć mahometan do swojej partyi, zowiąc ich mahometańskimi Serbami, względnie Chorwatami. Niedawno młodzież mahometańska, studyująca w Wiedniu, wydała rezolucyę, dowodzącą, że w Bośni nie istnieje kwestya agrarna, że własność agów i bejów jest zupełną własnością i żądającą zniesienia wszelkich jej ograniczeń.

Studenci chorwaccy wydali znów kontrrezolucyę, wskazującą na nieznośny stan miliona kmetów, czekających uwłaszczenia. Przez to zerwali oni z polityką pochlebiania wielkim właścicielom muzułmańskim, którą praktykowano w celach wielkochorwackich, czy wielko-serbskich.

## *(st) Serbska kronika.*

**Pajo Jovanović**, znakomity malarz serbski, znany jest od dawna szerokim kołom artystycznym za granicą. Obecnie Jovanović wystawił dwa portrety w Wiedniu, które zwróciły ogólną uwagę krytyki. Jeden z nich zakupiła państwowa komisya artystyczna dla pomieszczenia w muzeum.

**Serbscy nauczyciele w Starej Serbii i Macedonii** narażeni są na ciągłe szykany ze strony władz tureckich. Od początku tego roku władze według rozporządzenia Hilmi-paszy aresztują i skazują na kary nauczycieli serbskich raszko-prizreńskiej eparchii pod pozorem, że niemają świadectw potwierdzonych przez Mearifat (urząd szkolny) w Skoplju, podczas gdy wedle przywilejów patryarchatu prawo potwierdzania przypada tylko metropolicie. W sandżaku Priština i Sjenica wszystkie szkoły serbskie zamknięto. Ambasador rosyjski wniósł energiczny protest u Porty przeciw naruszeniu przywilejów patryarchatu.

**Nowa powieść** Iva Cippica p. t. Baština wyjdzie w *Serbskim Przeglądzie literackim*. Cippico jest pisarzem znacznej kultury artystycznej i wybornym znawcą włoskiego ruchu literackiego. Przedmiotem powieści jest ziemia i wpływ, jaki wywiera jej utrata na żywioł wiejski. Na tem tle rozwija się dramatyczna historya kmiecia Jova. Krytyka chwali plastykę postaci i wytworny język autora obok prostoty stylu.

**Epilogiem** sprawy zabicia braci Novakoviców w więzieniu belgradzkiem będzie proces o obrazę honoru, wytoczony przez ministra spraw wewnętrznych Nastasa Petrovića przeciw byłemu prefektowi policyi Mihajle Cerovićovi, który w liście otwartym nazwał ministra prostym oszustem. Proces zapowiada się senzacyjnie, gdyż spodziewane są nowe odkrycia w sprawie głośnego zabójstwa.

**Patryarcha serbski** na Węgrzech dotąd nie mianowany. Tymczasem biskup budimski Bogdanović będzie serbskim administratorem cerkiewnym. Biskupi przedłożyli po śmierci patryarchy (Brankovića), na stolicę patryarchalną Mirona Nikolića, ale rząd odrzucił wniosek, gdyż Nikolić nie umie po madiarsku i należy do partyi „niezawisłych“ Serbów.

*(als)*. **Zarząd serbskiego stronnictwa narodowego** na Pomorzu Adryatyckiem postanowił wydawać serbską gazetę, która będzie wychodziła w Dalmacyi trzy razy w tygodniu. W celu powołania pisma do życia organizuje się stowarzyszenie udziałowe z kapitałem 30 tysięcy koron. Udziały będą po 50 koron. Pismo ma posiadać swą własną drukarnię.

**Serbowie w Ameryce** rozpoczęli wydawnictwo własnej gazety p. t.: *Srpski svijet*.

*(als)*. **Jugoslovanska Biblioteka.** Dzięki staraniom prof. Zivojina D. Dačića zaczęło niedawno wychodiić w Belgradzie miesięczne wydawnctwo książkowe p. t. „Jugoslovanska Biblioteka“. Dotychczas wyszło 8 zeszytów z utworami Chorwatów: Josipa Kozaraca i Šandora Gjalskiego, dalej Słowieńców: Cankara i J. Kersnika, następnie Bułgarów: Petki Todorova i Elin-Pelina, wreszcie Serbów: Bory Stankovića i niedawno zmarłego Stevana Sremaca. Każdy zeszyt tej „Biblioteki“ zawiera 3 do 5 arkuszy druku, a roczna prenumerata wynosi 5 franków.

*(als)*. **Władze węgierskie** wytoczyły sprawę sądową gazecie *Branik* w Nowym Sadzie za artykuł posła Budisaivljevića p. t. „Kdo so narodni sovražniki?“, w którym się dopatrzyły obrazy rządu. Po prasie słowackiej przyszła kolej na gnębienie serbskiej.

## *(st.) Bułgarska kronika*

**Aleksander Malinow,** nowy prezes gabinetu bułgarskiego, urodził się w r. 1867 w Pandakli w Besara-

bii, jako syn właściciela ziemskiego. Skończywszy gimnazyum w Belgradzie, studyował prawo w Kijowie i wyszedł z niego ze stopniem summa cum laude. Przesiedliwszy się do Bułgaryi, został tamże w r. 1892 sędzią, potem prokuratorem. Samodzielność Stoiłowa szkodziła mu w karyerze sądowej, — porzucił ją dla adwokatury, związanej w Bułgaryi zwykle z polityką. Pociągnęła go partya Karawełowa, której został jednym z leaderów najbardziej wpływowych. Wybrany do sobranja w r. 1901 odznaczył się głównie w procesie przed trybunałem państwa przeciw gabinetowi Svančew-Radosłavow. Po śmierci Karawełowa objął dowództwo partyi.

**Minister oświaty** Mušanow zawiadomił południowo-słowiańskie towarzystwo artystyczne „Lada", że pragnie być obecny przy otwarciu tegorocznej wystawy w Zagrzebiu, i że rząd wyznaczy zasiłek dla oddziału sztuki bułgarskiej.

**Letnie półrocze** na uniwersytecie sofijskim rozpoczęło się w obecności 300 zapisanych studentów.

**Turecka statystyka** ruchu powstańczego w Macedonii ogłasza sprawozdanie ofiar zabitych przez wojsko. Według niego zginęło od 14 marca 1907 do 13 marca 1908 r. 482 powstańców, raniono 17, uwięziono 83. Dodajmy, że cyfra znacznie większa ginie w bratobójczej walce bułgarsko-serbskiej.

*(K)* **Pierwszy bułgarski doktor teologii** powrócił niedawno ze studyów w Austryi do kraju. Jest nim ks. dr A. Cankow, wyświęcony w Warnie z końcem stycznia. Cerkwie bałkańskie mają odrębną zupełnie organizacyę swego zawodowego niejako szkolnictwa, bez jakiejkolwiek styczności z nauką świecką, czy to na średnim stopniu, czy też wyższym; wydziały teologiczne są zgoła nieznane, a więc niema też teologicznych stopni akademickich.

Bułgarya ma więc pierwszego kapłana wykształconego po europejsku. Carogrodzki „fanar" (pałac patryarchy) z pewnością nie będzie z tego zadowolony, bo cerkiew bułgarska i tak nie chce patryarsze carogrodzkiemu podlegać, już ani nawet nominalnie.

**Druk ukończono 4-go maja 1908 r.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.